

Dedykacja

Książkę tę dedykuję duchownemu W. Stuartowi Harrisowi, naczelnemu dyrektorowi Europejskiej Misji Chrześcijańskiej w Londynie, który po moim uwolnieniu z więzienia w 1964 roku przybył do Rumunii jako wysłannik chrześcijan z Zachodu. Wchodząc do naszego domu bardzo późno w nocy, przy zastosowaniu wielu środków ostrożności, przyniósł nam słowa miłości i otuchy, jak również pociechy dla rodzin chrześcijańskich męczenników. W imieniu tych wszystkich szczerych wierzących wyrażam tą drogą naszą wdzięczność.

Richard Wurmbrand

ROZDZIAŁ 1

*Rosjanie gorąco
pragną Chrystusa***Ateista znajduje Chrystusa**

Zostałem osierocony już w pierwszych latach swojego życia. Jako dziecko nie otrzymałem żadnego religijnego wykształcenia, ponieważ byłem wychowywany w rodzinie ateistycznej. Na skutek trudnego dzieciństwa i ubóstwa w niełatwych latach I wojny światowej, w wieku 14 lat byłem równie zagorzałym ateistą, jak dzisiejsi komuniści. Czytałem ateistyczne książki i nie tylko nie wierzyłem w Boga czy Chrystusa, ale wręcz nienawidziłem tych wierzeń, uważając je za szkodliwe dla ludzkiego umysłu. Tak więc dojrzywałem, żywiąc niechęć do religii.

Jednakże później zrozumiałem, że z nieznanym mi powodów, dzięki łasce Boga należałem do Jego wybranych. Nie miało to nic wspólnego z moim charakterem, ponieważ byłem bardzo złym człowiekiem.

Mimo iż byłem ateistą, to jednak coś niezrozumiałego przyciągało mnie zawsze do kościoła. Trudno mi było przejść obok kościoła, nie wstępując do środka. Jednakże nigdy nie rozumiałem, co działo się w tych kościołach. Słuchałem kazań, ale one nie przemawiały do mojego serca. Miałem wyobrażenie Boga jako władcy, któremu musiałem być posłuszny. Nienawidziłem tej niewłaściwej koncepcji Boga, która zadomowiła się w moim umyśle, i bardzo chciałem wierzyć, że gdzieś w centrum wszechświata znajduje się jakieś miłujące serce. Ponieważ w dzieciństwie i mło-

dości zaznałem niewiele radości, tęskniłem za miłującym sercem, które biłoby również dla mnie.

Byłem przekonany, że nie ma żadnego Boga, ale zarazem było mi smutno, że taki Bóg miłości nie istnieje. Pewnego razu, przeżywając swój wewnętrzny duchowy konflikt, wstąpiłem do kościoła katolickiego. Zobaczyłem ludzi, którzy klęczą i coś mówią. Pomyślałem, że *uklęknię obok nich i będę przysłuchiwać się temu, co mówią, powtarzać modlitwy i patrzeć, czy coś się wydarzy*. Odmawiali właśnie modlitwę do Najświętszej Panny. „Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna” — ciągle powtarzałem za nimi te słowa. Patrzyłem na figurkę Marii Panny, ale nic się nie działo. Byłem bardzo smutny z tego powodu.

Pewnego dnia, będąc nadal bardzo gorliwym ateistą, pomodliłem się do Boga. Moja modlitwa wyglądała mniej więcej tak: „Boże, jestem pewien, że nie istniejesz. Ale jeśli przypadkiem istniejesz, co kwestionuję, to nie jest moim obowiązkiem wierzyć w Ciebie. Natomiast Twoim obowiązkiem jest objawić mi samego Siebie”. Byłem ateistą, ale ateizm nie dał mi pokoju w sercu.

Byłem
ateistą, ale
ateizm nie
dał mi
pokoju w
sercu.

W tym okresie moich wewnętrznych zmagania pewien stary cieśla, mieszkający we wsi położonej wysoko w górach Rumunii, modlił się tak: „Mój Boże, służyłem Tobie na ziemi i chciałbym mieć nagrodę na ziemi, tak jak i w niebie. Moją nagrodą mogłoby być to, żebym nie umarł, zanim nie przyprowadzę jakiegoś Żyda do Chrystusa, a to dlatego, że Jezus był

Żydem. Jestem biedny, stary i schorowany. Nie mogę chodzić i szukać Żydów, a w mojej wsi nie ma żadnego. Przyprowadź Żyda do mojej wsi, ja natomiast zrobię wszystko, by przyprowadzić go do Chrystusa”.

Coś nieodpartego przyciągało mnie do tej wsi. Właściwie nie miałem żadnego powodu, by tam się udać. W Rumunii jest dwaście tysięcy wsi, ale ja pojechałem właśnie do tamtej. Ów stolarz, wiedząc, że jestem Żydem, zabiegał o mnie tak, jak nikt nigdy nie zabiegał o żadną piękną dziewczynę. Widział we mnie odpowiedź na swoją modlitwę. Szybko dał mi do przeczytania Biblię. Wcześniej wielokrotnie czytałem Biblię, ale czyniłem to z racji mojego

zainteresowania kulturą. Jednakże Biblia, którą mi dał, była innego rodzaju. Jak powiedział mi jakiś czas później, wraz z żoną godzinami modlili się o nawrócenie moje i mojej żony. Biblia, którą mi podarował, była napisana nie tyle słowami, co płomieniami miłości rozpalonymi przez jego modlitwy. Ledwo byłem w stanie ją czytać. Mogłem tylko płakać nad nią, porównując swoje złe życie z życiem Jezusa, swoją nieczystość z Jego sprawiedliwością, swoją nienawiść z Jego miłością. Jezus zaś przyjął mnie jako jednego ze swoich.

Wkrótce potem nawróciła się moja żona i zaczęła przyprowadzać inne dusze do Chrystusa. Z kolei te inne dusze przyprowadzały wciąż więcej nowych dusz do Chrystusa i w taki właśnie sposób powstał w Rumunii nowy luterański zbór.

Później nastaly czasy nazizmu. Bardzo wówczas cierpieliśmy. W Rumunii nazizm przybrał formę dyktatury ekstremistów prawosławnych, którzy prześladowali zarówno ugrupowania protestanckie, jak i Żydów.

Zanim zostałem formalnie wyświęcony i przygotowany do służby, byłem już faktycznie liderem założonego przez siebie kościoła. Odpowiadałem za ten zbór. Zarówno ja, jak i moja żona byliśmy kilkanaście razy aresztowani, bici i wleczeni przed nazistowskie sądy. Terror nazistowski był wielki, ale stanowił tylko przedsmak tego, co przyszło wraz z komunistami. Mój syn Mihai musiał przyjąć nieżydowskie imię, aby uniknąć śmierci.

Jednakże okres nazizmu przyniósł nam również wielką korzyść. Naziści nauczyli nas, że cierpienie fizyczne można znieść i że ludzki duch z Bożą pomocą może przetrwać straszne tortury. Nauczyli nas także sposobów tajnej chrześcijańskiej pracy, które były przygotowaniem do daleko gorszych prób, które nadchodziły.

Moja służba dla Rosjan

Powodowany skrucą w związku z tym, że byłem ateistą, pragnąłem od pierwszego dnia po moim nawróceniu świadczyć Rosjanom o Chrystusie. Rosjanie to ludzie, którzy od dzieciństwa są wychowywani w ateizmie. Moje pragnienie dotarcia do nich spełniło się. I nie musiałem w tym celu jechać do Rosji, jako że w czasach nazistowskich mieliśmy w Rumunii tysiące jeńców wojennych, pośród których mogliśmy rozpocząć pracę chrześcijańską.

Była to dramatyczna, poruszająca praca. Nigdy nie zapomnę mojego pierwszego spotkania z jeńcem rosyjskim, inżynierem. Spytałem go, czy wierzy w Boga. Gdyby powiedział „nie”, nie oburzylibym się aż tak bardzo. Każdy człowiek ma wybór, by wierzyć albo nie wierzyć. On jednak spojrział na mnie ze zdziwieniem i powiedział: „Nie otrzymałem wojskowego rozkazu, aby wierzyć. Jeśli będę miał rozkaz, to uwierzę”. Łzy popłynęły mi po policzkach. Poczułem, że moje serce rwie się na strzępy. Oto stał przede mną człowiek, którego umysł był martwy, człowiek, który utracił wielki dar Boży, jakim jest indywidualność. Był człowiekiem o wypranym mózgu, narzędziem w rękach komunistów, gotowym, by wierzyć albo nie wierzyć wedle rozkazu. Nie potrafił samodzielnie myśleć. Był typowym Rosjaninem, ukształtowanym przez wiele lat komunistycznych rządów. Po tym, jak przeżyłem szok, widząc, co komunizm zrobił z ludźmi, obiecałem Bogu, że poświęcę moje życie tym ludziom, aby dać im z powrotem ich osobowość oraz wiarę w Boga i Chrystusa.

Dnia 23 sierpnia 1944 roku milion rosyjskich żołnierzy wkroczyło do Rumunii. Wkrótce komuniści objęli władzę w naszym kraju. Wtedy rozpoczął się koszmar, który sprawił, że cierpienia z rąk nazistów wydały się lekkie. W tamtym czasie w Rumunii, która liczy obecnie około dwadzieścia cztery miliony mieszkańców, partia komunistyczna miała tylko dziesięć tysięcy członków. Ale minister spraw zagranicznych ZSRR, Wyszynski, wtargnął do biura naszego ukochanego króla Michała I, walnął pięścią w stół i powiedział: „Musisz wprowadzić komunistów do rządu”. Nasza armia i policja zostały rozbrojone i przy użyciu przemocy komuniści, znienawidzeni przez prawie wszystkich, doszli do władzy. Odkryło się to nie bez współpracy amerykańskich i brytyjskich przywódców tamtych czasów. Ludzie są odpowiedzialni przed Bogiem nie tylko za swoje osobiste grzechy, ale i za grzechy narodowe. Odpowiedzialność za tragedię wszystkich wziętych w niewolę narodów ponoszą w swoich sercach amerykańscy i brytyjscy chrześcijanie. Amerykanie muszą wiedzieć, że w tamtym czasie niechętnie pomogli Rosjanom, gdy ci nakładali na nas reżim mordy i terroru. Ci Amerykanie, którzy są częścią Ciała Chrystusowego, powinni temu zadośćuczynić, pomagając zniewolonym narodom przejść do światłości Chrystusa.

Zwiedzenie Kościoła

Zaraz po dojściu do władzy komunisci zręcznie używali różnych wybiegów, żeby zwieść Kościół. Język miłości i język zwiedzenia są takie same. Zarówno ten, kto chciałby mieć dziewczynę za żonę, jak i ten, kto chciałby mieć ją tylko na jedną noc, powie słowa „kocham cię”. Jezus uczył nas, jak dostrzegać różnice między językiem zwiedzenia, a językiem miłości, i jak odróżniać wilki ubrane w owczą skórę od prawdziwych owiec. Niestety, kiedy komunisci doszli do władzy, wielu księży, pastorów i misjonarzy nie wiedziało, jak odróżnić te dwa głosy.

Komunisci zwołali kongres wszystkich Kościołów chrześcijańskich w gmachu naszego parlamentu. Było tam cztery tysiące księży, pastorów i duchownych ze wszystkich wyznań. Ci mężowie Boży na honorowego przewodniczącego kongresu wybrali Józefa Stalina. W tym samym czasie Stalin był przewodniczącym Światowego Ruchu Bezbożników i masowym mordercą chrześcijan. Jeden po drugim biskupi i pastory wstawali i deklarowali, że komunizm i chrześcijaństwo mają ten sam fundament i mogą ze sobą współistnieć. Duchowni kolejno wypowiadali słowa pochwały dla komunizmu i zapewniali o lojalności Kościoła wobec nowego rządu.

Moja żona i ja byliśmy obecni na tym kongresie. Sabina powiedziała do mnie:

— Richardzie, wstań i zmyj tę hańbę z oblicza Chrystusa! Oni pluja Mu prosto w twarz.

— Jeśli to zrobię, stracisz męża — odpowiedziałem.

— Nie chcę mieć tchórza za męża — odparła.

Wstałem więc i przemówiłem do całego kongresu, chwając nie mordercę chrześcijan, ale Jezusa Chrystusa, i oznajmiając, że nasza lojalność należy się najpierw Jemu. Przemówienia z tego kongresu były nadawane w mediach i cały naród mógł usłyszeć przesłanie Chrystusa proklamowane z trybuny komunistycznego parlamentu! Później musiałem za to zapłacić, ale warto było to zrobić.

Przywódcy Kościołów prawosławnych i protestanckich prześcigali się nawzajem w uległości wobec komunizmu. Jeden z prawosławnych biskupów umieścił sierp i młot na swoich szatach li-

turgicznych i nakazał podległym mu popom, aby już dłużej nie nazywali go „Wasza Eminencja”, ale „Towarzysz Biskup”. Księża, jak np. Patrascoiu i Rosianu, byli bardziej bezpośredni. Zostali funkcjonariuszami służby bezpieczeństwa. Rapp, zastępca biskupa Kościoła luterńskiego w Rumunii, zaczął wykładać w seminarium teologicznym, że Bóg przekazał trzy objawienia: najpierw przez Mojżesza, potem przez Jezusa i w końcu przez Stalina; przy czym to ostatnie objawienie przewyższa dwa wcześniejsze.

Brałem udział w kongresie baptystów w mieście Resita. Był to kongres pod czerwoną flagą, podczas którego wszyscy na stojąco odśpiewali hymn ZSRR. Przewodniczący baptystów chwalił Stalina jako wielkiego nauczyciela Biblii i dowodził, że Stalin nie robi nic oprócz spełniania przykazań Bożych!

Chciałbym być jednak dobrze zrozumiany. Prawdziwi baptyści, których bardzo kocham, nie zgadzali się z tym i byli wierni Chrystusowi, znosząc wielkie cierpienia. Jednakże komuniści „wybierali” swoich przywódców, a baptyści nie mieli nic do powiedzenia i musieli ich zaakceptować. Tak samo jest i dzisiaj w krajach komunistycznych z wieloma czołowymi przywódcami religijnymi kościoła „oficjalnego”.¹ Wszyscy ci, którzy stawali się sługami komunizmu, a nie Chrystusa, zaczęli donosić na tych braci, którzy nie przyłączyli się do nich.

Podobnie jak w Rosji po rewolucji chrześcijanie stworzyli Kościół podziemny, tak i w naszym przypadku nastanie rządów komunizmu i zdrada wielu przywódców kościoła oficjalnego zmusiły nas do stworzenia podobnego Kościoła podziemnego również w Rumunii. Miał on być oddany ewangelizacji i zdobywaniu dzieci dla Chrystusa. Komuniści zabraniali tego wszystkiego, a kościół oficjalny stosował się do tych zakazów.

Razem z innymi rozpocząłem podziemną pracę. Na zewnątrz miałem godną szacunku pozycję — byłem pastorem Norweskiej Misji Luterńskiej — która służyła za przykrywkę dla mojej rzeczywistej podziemnej służby. Jednocześnie byłem przedstawicie-

¹ Kościół oficjalny to Kościół urzędowo zarejestrowany i będący pod kontrolą władz. W systemach totalitarnych liczba członków kościołów oficjalnych stanowi zazwyczaj mniej niż 10 % ogółu tamtejszych chrześcijan. Pozostali wolą oddawać Bogu cześć „w podziemiu”.

lem Światowej Rady Kościołów w Rumunii. (W Rumunii nie przyszłoby nam nawet do głowy, że ta organizacja będzie kiedyś współpracować z komunistami. W tamtym czasie jej praca w naszym kraju polegała głównie na niesieniu pomocy potrzebującym.) Te dwa stanowiska dawały mi bardzo dobrą pozycję w kontaktach z władzami, które nic nie wiedziały o mojej podziemnej pracy.

Nasza podziemna działalność przebiegała w dwóch kierunkach. Pierwszym z nich była nasza potajemna służba wśród rosyjskich żołnierzy, a drugim podziemna posługa zniewolonym mieszkańcom Rumunii.

Rosjanie — ludzie o „spragnionej” duszy

Dla mnie zwiastowanie ewangelii Rosjanom jest „niebem na ziemi”. Głosiłem ewangelię ludziom różnych narodowości, ale nigdy nie widziałem ludzi równie spragnionych ewangelii jak Rosjanie. Mieli oni wielce pragnące dusze.

Mój przyjaciel, pop prawosławny, zatelefonował do mnie i powiedział mi, że przyszedł do niego rosyjski oficer, żeby się wyświadczyć. Mój przyjaciel nie znał języka rosyjskiego. Jednakże, wiedząc o tym, że mówię po rosyjsku, dał mu mój adres. Następnego dnia ten człowiek przyszedł, żeby ze mną porozmawiać. Tęsknił za Bogiem, ale nigdy nie widział Biblii. Nie miał żadnej wiedzy religijnej i nigdy nie uczestniczył w religijnych spotkaniach (kościół w Rosji były wówczas rzadkością). Człowiek ten kochał Boga, nie znając Go nawet w najmniejszym stopniu.

Przeczytałem mu Kazanie na Górze i przypowieści Jezusa. Kiedy skończyłem, zaczął tańczyć dookoła pokoju w radosnym zachwyceniu, wyznając: „Jakie cudowne piękno! Jak mogłem żyć, nie znając tego Chrystusa!” Wtedy pierwszy raz zobaczyłem człowieka, który tak przeogromnie raduje się w Chrystusie.

Później popełniłem błąd. Przeczytałem o męce i ukrzyżowaniu Chrystusa bez przygotowania go na to. Oficer nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Kiedy usłyszał, jak Chrystus był bity, jak został ukrzyżowany i w końcu umarł, upadł na fotel i zaczął gorzko płakać. Uwierzył w Zbawiciela, ale teraz jego Zbawiciel jest martwy!

Patrzyłem na niego i byłem zawstydzony. Nazywałem siebie chrześcijaninem, pastorem, nauczycielem innych, ale nigdy nie

brałem udziału w cierpieniach Chrystusowych w taki sposób, jak czynił to teraz rosyjski oficer. Patrzyłem na niego i było to jak oglądanie Marii Magdaleny, płaczącej u stóp krzyża; płaczącej też później, kiedy ciało Jezusa spoczywało w grobie.

Potem przeczytałem mu historię zmartwychwstania i obserwowałem, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Oficer nie wiedział, że jego Zbawiciel powstał z grobu. Gdy usłyszał te cudowne wieści, uderzył w swoje kolana i zaklął — używając bardzo nieprzyzwoitego, ale bardzo „świętego” przekleństwa. Miał taki nieokrzesany sposób wyrażania się. Znowu ucieszył się, wesóło krzycząc: „On żyje! On żyje!” Ponownie ogarnięty radością tańczył dookoła pokoju!

Powiedziałem do niego: „Pomódlmy się”. Oficer nie wiedział, jak się modlić. Nie znał naszych „świętych” wyrażań. Upadł na kolana razem ze mną, a jego słowa modlitwy były takie: „O Boże, świetny z Ciebie gość. Jeśli byłbym Tobą, a Ty mną, nigdy nie zapomnielibym Ci Twoich grzechów. Ale Ty jesteś rzeczywiście fajnym gościem! Kocham Cię z całego serca”.

Myślę, że wszyscy aniołowie w niebie przestali zajmować się tym, co akurat robili, żeby posłuchać tej podniosłej modlitwy rosyjskiego oficera. Człowiek ten został przecież zdobyty dla Chrystusa!

W sklepie spotkałem rosyjskiego kapitana wraz z panią oficer. Kupowali właśnie dużo różnych rzeczy i mieli trudności z porozumieniem się ze sprzedawcą, który nie mówił po rosyjsku. Zaferowałem im tłumaczenie i w ten sposób poznaliśmy się. Zaprosiłem ich na obiad do naszego domu. Zanim zaczęliśmy jeść, powiedziałem do nich: „Jesteście w chrześcijańskim domu, a naszym zwyczajem jest modlitwa”. Odmówiłem modlitwę po rosyjsku. Oni odłożyli swoje widelce i noże i nie byli już dłużej zainteresowani jedzeniem. Zamiast tego zadawali jedno pytanie za drugim na temat Boga, Chrystusa i Biblii. Nie mieli o tym żadnego pojęcia.

Nie było łatwo z nimi rozmawiać. Opowiedziałem im przypowieść o człowieku, który miał sto owiec i zginęła mu jedna z nich. Nie zrozumieli jej, gdyż ich mózgi zostały wyprane ideologią komunistyczną. Zapytali: „Jak to możliwe, że miał sto owiec? Czy kołchozy ich nie zabrały?” Później powiedziałem, że Jezus jest królem. Odpowiedzieli: „Wszyscy królowie tyranizowali innych ludzi, zatem i Jezus musiał być tyranem”. Gdy opowiedziałem im

przypowieść o robotnikach w winnicy, odpowiedzieli: „Cóż, bardzo dobrze postąpili, buntując się przeciwko właścicielowi winnicy. Winnica powinna należeć do kolektywu”. Wszystko dla nich było nowe. Kiedy opowiadałem im o narodzinach Jezusa, zapytali o to, co człowiekowi z Zachodu wyda się bluźniercze: „Czy Maria była żoną Boga?” Rozmawiając z nimi i z wieloma innymi, zrozumiałem, że musimy zwiastować ewangelię Rosjanom w zupełnie inny sposób. Wpływ wielu lat panowania komunizmu był bowiem bardzo widoczny.

Tę zasadę stosuje się w wielu różnych kulturach. Misjonarze, którzy pojechali do Afryki Środkowej, mieli trudności z przetłumaczeniem słów z Księgi Izajasza 1,18: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją”. Nikt z Afryki Środkowej nigdy nie widział śniegu; słowo to nie było więc znane. Misjonarze musieli to przetłumaczyć: „Twoje grzechy staną się białe jak wnętrze orzecha kokosowego”.

Musiałem więc przełożyć ewangelię na język marksistowski, żeby Rosjanie mogli się z nią utożsamić. Nie zdołalibyśmy zrobić tego sami z siebie, ale Duch Święty wykonywał Swoją pracę za naszym pośrednictwem.

Ten kapitan i pani oficer, o których wcześniej wspomniałem, nawrócili się tego dnia. Później bardzo nam pomagali w naszej podziemnej służbie dla Rosjan.

Potajemnie drukowaliśmy i rozprowadzaliśmy wśród Rosjan wiele tysięcy egzemplarzy Ewangelii i innej chrześcijańskiej literatury. Za pośrednictwem nawróconych rosyjskich żołnierzy przemycaliśmy całe Biblie i fragmenty Biblii do Rosji. Mieliśmy także inny sposób przekazywania egzemplarzy Słowa Bożego do rąk Rosjan. Rosyjscy żołnierze walczyli przez wiele lat i wielu z nich przez cały ten czas nie widziało swoich dzieci, które pozostały daleko w domu. (Rosjanie bardzo kochają dzieci.) Mój syn Mihai i inne dzieci w wieku około dziesięciu lat podchodziły do rosyjskich żołnierzy na ulicach i w parkach, niosąc w swoich kieszeniach Biblie, Ewangelię i inną literaturę. Rosyjscy żołnierze głaskali je po głowach i czule z nimi rozmawiali, wspominając swoje własne dzieci, których nie widzieli latami. Dawali im czekoladę i cukierki, a dzieci w zamian dawały im coś innego — Biblie i Ewangelię, które bardzo chętnie przyjmowali. Często to, co było zbyt niebezpieczne dla nas, nasze dzieci robiły całkowicie bezpiecznie. Były

one młodymi misjonarzami wśród Rosjan. Rezultaty były doskonałe. Wielu rosyjskich żołnierzy otrzymało Ewangelię, a w tamtym czasie nie można tego było zrobić w żaden inny sposób.

Zwiastowanie w koszarach Armii Radzieckiej

Nasza praca wśród Rosjan polegała nie tylko na składaniu osobistego świadectwa. Organizowaliśmy się też w małe grupy.

Rosjanie bardzo lubili zegarki. Każdemu je kradli. Zatrzymywali ludzi na ulicy i żądali, aby każdy oddał im swój zegarek. Widywaliśmy Rosjan z kilkoma zegarkami na każdej ręce, a Rosjanki z budzikiem zawieszonym na szyi. Nigdy wcześniej nie mieli zegarków i nie mogli się nimi nasycić. Rumuni, którzy chcieli mieć zegarek, musieli iść do koszar Armii Radzieckiej i kupić jeden z ukradzionych zegarków; często odkupywali swoje własne. Łatwo więc było Rumunom wejść na teren rosyjskich koszar. Kościół podziemny także korzystał z tego pretekstu, jakim było nabycie zegarka. Dawało nam to możliwość wejścia do środka koszar.

Pierwszy raz zwiastowałem ewangelię w rosyjskich koszarach w Dzień Świętego Piotra i Pawła, będący świętem Kościoła prawosławnego. Wszedłem do bazy wojskowej pod pretekstem kupna zegarka. Udawałem, że jeden jest zbyt drogi, inny zbyt mały, a jeszcze inny zbyt duży. Kilkunastu żołnierzy zgromadziło się wokół mnie, oferując mi coś do kupienia. Żartując, zapytałem ich:

— Czy jest tu ktoś, kto ma na imię Paweł albo Piotr?

Znalazło się kilku o takim imieniu.

— Czy wiecie, że dzisiaj jest dzień, w którym wasz Kościół prawosławny czci świętego Piotra i Pawła? — zapytałem.

Kilku spośród starszych Rosjan wiedziało o tym.

— Czy wiecie, kim byli Paweł i Piotr?

Żaden z nich nie wiedział, toteż zacząłem opowiadać im o Piotrze i Pawle. Jeden ze starszych rosyjskich żołnierzy przerwał mi i powiedział:

— Ty nie przyszedłeś tutaj, by kupić zegarek. Przyszedłeś tu, aby powiedzieć nam o swojej wierze, więc siadaj razem z nami i opowiadaj! Ale bądź bardzo ostrożny. Wiemy, przed którymi żołnierzami musisz się mieć na baczności. Ci dookoła mnie to dobrzy

ludzie, ale kiedy położę swoją rękę na twoim kolanie, to mów tylko o zegarkach. Kiedy opuszczę swoją rękę, możesz ponownie rozpocząć swoje opowiadanie.

Całkiem duży tłum ludzi zgromadził się wokół mnie, a ja opowiadałem im o Pawle i Piotrze oraz o Jezusie, dla którego Paweł i Piotr umarli. Od czasu do czasu zbliżał się ktoś, do kogo nie mieli zaufania. Żołnierz kładł rękę na moim kolanie i rozmawialiśmy o zegarkach. Kiedy ten człowiek poszedł dalej, na nowo podejmowałem nauczanie o Chrystusie. Takich odwiedzin dokonywałem ponownie wiele razy dzięki pomocy nawróconych rosyjskich żołnierzy. Wielu spośród ich towarzyszy uwierzyło w Chrystusa i dzięki temu potajemnie rozdano tysiące Ewangelii.

Z tego powodu wielu naszych braci i siostr z Kościoła podziemnego schwytano i ciężko pobito, ale mimo to nie zdradzili naszej organizacji.

Podczas naszej pracy ogromną radość sprawiały nam spotkania z braćmi z Kościoła podziemnego w Rosji i słuchanie o ich przeżyciach i doświadczeniach w wierze. Przynajmniej zobaczyliśmy w nich wielką świętość. Przez wiele lat byli poddawani komunistycznej indoktrynacji. Ale podobnie jak ryba, która choć żyje w słonej wodzie, to jednak ma słodkie mięso, tak i oni, choć przeszli przez komunistyczne szkoły i uniwersytety, to jednak zachowali swoje dusze w czystości i oddaniu dla Chrystusa.

Ci rosyjscy chrześcijanie mieli cudowne dusze! Z wielkim smutkiem mówili: „Wiemy, że gwiazda z sierpem i młotem, którą zakładamy na nasze czapki, jest gwiazdą antychrysta”. Pomogli nam też w dużym stopniu rozpowszechnić ewangelię wśród rosyjskich żołnierzy.

Mogę powiedzieć, że ci bracia mieli wszystkie chrześcijańskie zalety z wyjątkiem radości. Radość pojawiała się przy nawróceniu, a później znikwała. Bardzo dużo o tym myślałem. Pewnego dnia zapytałem jednego baptystę:

— Jak to jest, że nie doznajecie radości?

— Jak mam być radosny, kiedy będąc szczerym chrześcijaninem, prowadząc życie modlitewne i próbując zdobywać dusze, muszę ukrywać się przed pastorem mojego kościoła? Pastor jest donosicielem służby bezpieczeństwa. Jesteśmy szpiegowani raz za razem, a pasterze są tymi, którzy zdradzają stado. Radość ze

zbawienia tkwi głęboko w naszych sercach, ale nie mamy tej zewnętrznej radości, którą wy posiadacie.

Chrześcijaństwo stało się dla nas dramatyczne. Kiedy chrześcijanie w wolnym kraju zdobędą duszę dla Chrystusa, wówczas ten nowy wierzący może stać się członkiem swobodnie

Spotkaliśmy
całkowicie
nowy
rodzaj
chrześcijan
—
chrześcijan
Kościoła
podziem-
nego.

działającego kościoła. Jeśli natomiast ktoś zostanie zdobyty dla Chrystusa w kraju zniewolonym, to wiemy, że taki człowiek może trafić do więzienia, a jego dzieci mogą zostać sierotami. Radość z przeprowadzenia kogoś do Chrystusa jest zawsze zmieszana ze świadomością kosztów, które trzeba będzie ponieść. Spotkaliśmy całkowicie nowy rodzaj chrześcijan — chrześcijan Kościoła podziemnego.

Spotkało nas przy tym wiele niespodzianek.

Tak jak wielu ludzi wierzy, że są chrześcijanami, ale w rzeczywistości nimi nie są, tak wśród Rosjan jest wielu, którzy wierzą, że są ateistami, ale tak naprawdę nimi nie są.

W pociągu naprzeciwko mnie usiadł rosyjski oficer. Zaledwie przez kilka minut opowiadałem mu o Chrystusie, gdy nagle wybuchnął, zarzucając mnie gradem ateistycznych argumentów. Cytaty z Marksa, Stalina, Voltaire'a, Darwina i innych przeciwników Biblii wypływały jak potok z jego ust. Nie dał mi żadnej sposobności do sprzeczenia się z nim. Oficer mówił prawie godzinę, przekonując mnie, że nie ma żadnego Boga. Kiedy skończył, zapytałem go:

— Jeśli nie ma żadnego Boga, to dlaczego modlisz się, kiedy masz jakiś problem?

Jak złodziej złapany podczas kradzieży, odparł:

— Skąd wiesz, że się modlę?

Nie pozwoliłem mu się wycofać:

— Ja zadałem pytanie pierwszy. Zapytałem, dlaczego się modlisz. Odpowiedz, proszę.

Skłonił swoją głowę i przyznał się:

— Na froncie, kiedy byliśmy otoczeni przez Niemców, wszyscy się modliliśmy! Nie wiedzieliśmy, jak to robić, więc mówiliśmy: „Boże i duchu matczyny”.

Była to z pewnością bardzo dobra modlitwa w oczach Tego, który patrzy na serce.

Spotkałem rosyjskie małżeństwo, oboje byli rzeźbiarzami. Kiedy opowiadałem im o Bogu, odpowiedzieli:

— Nie, Bóg nie istnieje. Jesteśmy *bezbożnikami*. Ale opowiemy ci coś interesującego, co zdarzyło się w naszym życiu. Rzeźbiliśmy kiedyś pomnik Stalina. Podczas pracy moja żona zapytała mnie:

— Mężu, co myślisz o kciuku? Gdybyśmy nie mieli kciuka, który może znaleźć się naprzeciwko naszych palców, gdyby nasze palce u rąk byłyby takie, jak palce u naszych stóp, to nie moglibyśmy utrzymać młotka, narzędzi, książki ani kawałka chleba. Kto więc stworzył kciuk? Oboje uczyliśmy się filozofii marksistowskiej w szkole i wiemy, że niebo i ziemia istnieją samoistnie. Nie zostały stworzone przez Boga. Uczyłam się tego i wierzę w to. Ale jeśli nawet Bóg nie stworzył nieba i ziemi, lecz tylko kciuk, to i tak jest godzien chwały za to Swoje małe dzieło.

Podziwiamy Edisona, Bella i Stephensona — mówiła dalej — którzy wymyślili żarówkę, telefon, kolej i inne rzeczy. Ale dlaczego nie mamy podziwiać Tego, który wymyślił kciuk? Jeśli Edison nie miałby kciuka, to niczego by nie wynalazł. Całkiem słusznie należy uwielbiać Boga, który stworzył kciuk.

Jej mąż powiedział mi, że bardzo się wówczas zezłościł (jak to się często zdarza mężom, gdy ich żony powiedzą coś mądrego):

— Nie gadaj głupstw! Uczyłaś się, że nie ma żadnego Boga. Nie wiesz, czy w domu nie ma podsłuchu. Możemy nabawić się kłopotów. Wbij sobie do głowy *raz na zawsze*, że Boga nie ma. W niebie nie ma *nikogo*!

— To jest jeszcze bardziej zadziwiające — odpowiedziała. — Jeśli w niebie jest Wszechmocny Bóg, w którego wierzyli w swojej głupocie nasi przodkowie, to byłoby całkiem naturalne, że mamy kciuki. Skoro wszechpotężny Bóg potrafi zrobić wszystko, to umie także zrobić kciuk. Ale jeśli w niebie nie ma nikogo, to będę podziwiać z całego mojego serca tego „Nikogo”, który stworzył kciuk.

I w ten sposób oboje stali się czcicielami „Nikogo”! Ich wiara w „Nikogo” z czasem wzrastała; wierzyli, że jest On nie tylko

Stwórcą kciuka, lecz także gwiazd, kwiatów, dzieci i wszystkich wspaniałych rzeczy. Było dokładnie tak, jak w Atenach w I wieku, kiedy Paweł spotkał czcicieli „Nieznane Boga” (Dz 17,23).

To małżeństwo było niezmiernie szczęśliwe, słysząc ode mnie, że wierzyli prawidłowo i że w niebie jest rzeczywiście „Nikt” — Bóg, który jest Duchem. Jest On Duchem miłości, wolności, prawdy, mocy, który tak ich umiłował, że posłał Swego jedyne Syna, aby złożył za nich na krzyżu ofiarę z samego Siebie.

Byli wierzącymi w Boga, nie wiedząc o tym. Miałem wielki przywilej uczynienia z nimi jednego kroku dalej — w kierunku doświadczenia zbawienia i pokuty.

Innym razem zobaczyłem na ulicy rosyjską oficer. Podeszedłem do niej i przeprosiłem:

— Wiem, że to niegrzecznie podchodzić na ulicy do nieznajomej kobiety, ale jestem pastorem i moje intencje są czyste. Chciałbym porozmawiać z panią o Chrystusie.

— Czy ty kochasz Chrystusa? — zapytała.

— Tak, z całego mojego serca — odpowiedziałem.

Wtedy rzuciła mi się w ramiona i zaczęła mnie całować. Była to bardzo krępująca sytuacja dla pastora, więc odpowiedziałem na jej pocałunek, mając nadzieję, że ludzie pomyślą sobie, iż jesteśmy krewnymi. Kobieta wyjaśniła mi:

— Ja także Kocham Chrystusa.

Zabrałem ją do naszego domu i ku swojemu zdumieniu odkryłem, że nic nie wiedziała o Chrystusie — absolutnie nic — znała tylko Jego imię. Mimo to Go kochała. Nie wiedziała, że jest Zbawicielem; nie wiedziała nawet, co oznacza zbawienie. Nie wiedziała, gdzie i jak żył i umarł. Nie znała Jego nauczania, Jego życia ani służby. Owa kobieta była dla mnie psychologiczną osobliwością: jak można kogoś kochać, jeśli zna się tylko jego imię?

Kiedy zapytałem, wyjaśniła mi:

— Gdy byłem dzieckiem, uczono mnie czytać za pomocą obrazków. Na „a” był arbuź, na „b” banan, na „c” cytryna i tak dalej. Kiedy uczęszczałem do szkoły, nauczano mnie, że moim świętym obowiązkiem jest bronić komunistycznej ojczyzny. Wpajano mi komunistyczne wartości. Ale nie wiedziałam, jak wygląda „święty obowiązek” i „wartość”. Potrzebowałam obrazów, by to zrozumieć.

Wiedziałam, że nasi przodkowie mieli obrazy wszystkiego, co w życiu piękne, godne uwielbienia i prawdziwe. Mój dziadek zawsze kłaniał się przed obrazem, mówiąc, że to był obraz kogoś, kto nazywał się *Kristos* (Chrystus). I pokochałam to imię. Stało się ono dla mnie bardzo realne! Samo wypowiedanie tego imienia sprawiało mi ogromną radość!

Stuchając jej, przypomniałem sobie, co jest napisane w Liście do Filipian 2,10, że przed imieniem Jezusa powinno się zgiąć każde kolano. Być może antychryst zdoła na jakiś czas wymazać ze świata poznanie Boga. Ale w imieniu Chrystusa jest potężna moc i będzie ono prowadziło wszystkich do światłości.

Kobieta ta z radością otwarła się na Chrystusa w moim domu i teraz Ten, którego imię kochała, żyje w jej sercu jako Osoba.

Kiedy przebywałem wśród Rosjan, każda chwila była pełna poezji i głębokiego znaczenia. Jedna z sióstr, która rozdawała Ewangelię na dworcu kolejowym, dała mój adres zainteresowanemu oficerowi. Pewnego wieczoru przyszedł do mojego domu wysoki, przystojny rosyjski porucznik. Zapytałem go:

— Czym mogę służyć?

— Przyszedłem po światło — odpowiedział.

Zacząłem czytać mu najbardziej podstawowe fragmenty Pisma Świętego. Porucznik położył swoją rękę na mojej i powiedział:

— Proszę cię z całego serca, nie oszukuj mnie. Pochodzę z narodu trzymanego w ciemności. Powiedz, proszę, czy to jest prawdziwe słowo od Boga?

Zapewniłem go, że tak jest. Słuchał całymi godzinami — i uwierzył w Chrystusa.

Rosjanie rzadko są powierzchowni lub płytki w sprawach religii. Bez względu na to, czy walczą przeciwko niej, czy też są po jej stronie i szukają Chrystusa, zawsze wkładają w to całe swoje serce. I właśnie z tego powodu chrześcijanie w czasach komunizmu w Rosji byli misjonarzami zdobywającymi dusze. Rosjanie byli religijni przez całe swoje dzieje. Państwa takie jak Rosja są dojrzałe i pełne owocu pracy ewangelizacyjnej, a kierunek świata zmienia się, odkąd my gorliwie dzielimy się z nimi ewangelią. Jest wielką tragedią, że choć mieszkańcy Rosji są bardzo głodni Słowa Bożego, to jednak wielu najwyraźniej spisało ich już na straty.

Nasza służba wśród Rosjan przyniosła dużo owocu.

Pamiętam Piotra. Nikt nie wiedział, w którym rosyjskim więzieniu zniknął. Był młody, miał może około dwudziestu lat. Przybył do Rumunii z armią rosyjską. Nawrócił się na spotkaniu Kościoła podziemnego i poprosił mnie, abym go ochrzcił.

Po chrzcie zaproponowałem mu, aby opowiedział nam, które wersety z Biblii wywarły na nim największe wrażenie i wpłynęły na to, że przyszedł do Chrystusa.

Powiedział, że na jednym z naszych tajnych spotkań czytałem Ewangelię Łukasza 24, historię spotkania Jezusa z dwoma uczniami podążającymi w kierunku Emaus. Kiedy zbliżali się do wsi „On [Jezus] okazywał, jakoby miał iść dalej” (werset 28). Piotr dodał:

— Zastanawiałem się, dlaczego Jezus tak powiedział. Przecież z pewnością chciał zostać ze Swoimi uczniami. Dlaczego więc powiedział, że chce iść dalej?

Wyjaśniłem, że Jezus był po prostu uprzejmy. Chciał być pewien, że jest mile widziany. Kiedy zobaczył, że został zaproszony, uprzejmie wszedł do domu razem z uczniami. Komuniści nie są uprzejmi. Wchodzą przemocą do naszych serc i umysłów. Kaza nam słuchać ich propagandy od rana do późna w nocy. Robią to przez swoje szkoły, radio, gazety, plakaty, filmy, ateistyczne spotkania i to wszędzie, gdziekolwiek się obracamy. Musimy słuchać bez przerwy ich głośnej propagandy, bez względu na to, czy to lubimy, czy nie. Jezus szanuje naszą wolność i delikatnie puka do drzwi naszego serca.

— Jezus pozyskał mnie Swoją uprzejmością — powiedział Piotr.

Ten całkowity kontrast pomiędzy komunizmem, a Chrystusem przekonał go. Piotr nie był jedynym Rosjaninem, który był pod wrażeniem cech charakteru Jezusa. (Jako pastor nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.)

Po swoim nawróceniu Piotr wielokrotnie ryzykował swoją wolność i życie, przemycając chrześcijańską literaturę i pomagając rumuńskiemu Kościołowi podziemnemu w służbie dla Rosjan. W końcu został złapany. Ostatni raz słyszałem o nim, kiedy był jeszcze w więzieniu. Czy umarł? Czy jest już w niebie, czy konty-

nuuje dobry bój na ziemi? Nie wiem. Tylko Bóg wie, gdzie się dziś znajduje.

Podobnie jak Piotr nawróciło się wielu innych. Nigdy nie powinniśmy ustawać w zdobywaniu dusz dla Chrystusa. Ale jest to dopiero połowa pracy, jako że każda dusza zdobyta dla Chrystusa musi pozyskiwać inne dusze. Rosjanie nie tylko nawracali się, ale stawali się „misjonarzami” w Kościele podziemnym. Nie baczili na niebezpieczeństwa. Byli odważni ze względu na Chrystusa, zawsze powtarzając, że jest to najmniejsza rzecz, jaką mogą zrobić dla Tego, który za nich umarł.

Nasza podziemna służba dla zniewolonego narodu

Drugim kierunkiem naszej służby była podziemna praca wśród Rumunów.

Początkowo komuniści używali pięknych słów, by przeciągnąć przywódców kościelnych na swoją stronę, ale wkrótce ukazali swoje prawdziwe oblicze. Wtedy nastął terror. Tysiące ludzi zostało aresztowanych. Pozyskanie duszy dla Chrystusa stało się dla nas równie dramatyczne, jak to od dawna było w Rosji.

Niejednokrotnie siedziałem później w więzieniu z tymi, których Bóg pomógł mi przyprowadzić do Chrystusa. Byłem w tej samej celi z ojcem sześciorga dzieci, który trafił do więzienia z powodu swojej wiary chrześcijańskiej. Jego żona i dzieci głodowały, a on nawet nie mógł ich zobaczyć. Zapytałem go:

— Czy masz jakiś żal do mnie, że przyprowadziłem cię do Chrystusa i że Twoja rodzina z tego powodu jest teraz w tak wielkiej nędzy?

— Nie mam słów, by wyrazić moją wdzięczność za to, że przyprowadziłeś mnie do cudownego Zbawcy. Nie znalazłbym Go w żaden inny sposób — odpowiedział.

Zwiastowanie w tych nowych warunkach nie było łatwe. Nasi ludzie byli bardzo gnębieni. Komuniści wszystkim zabierali posiadłości. Rolnikom zabierano ziemie i owce. Fryzjerom i krawcom odbierano ich małe zakłady. Nie tylko kapitaliści byli wywłaszczani, ale i biedni ludzie bardzo cierpieli. Prawie wszystkie rodziny miały kogoś bliskiego w więzieniu. Ubóstwo było wielkie. Ludzie pytali: „Jak to jest, że Bóg miłości pozwala na triumf zła?”

Podobnie nie byłoby łatwo apostołom zwiastować Chrystusa w Wielki Piątek, gdy Jezus umierał na krzyżu i wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Ale fakt, że kontynuowana praca przynosiła owoc, pokazuje, że było to z Boga, a nie z nas. Chrześcijańska wiara ma odpowiedzi na wiele pytań. Na przykład Jezus opowiedział nam o Łazarzu, biednym żebraku, który był gnębiony, tak jak my byliśmy gnębieni — był umierający, głodny, a jego rany lizały psy — ale na koniec aniołowie zanieśli go na łono Abrahama.

Jak Kościół podziemny pracował półoficjalnie

Kościół podziemny spotykał się potajemnie w domach, w lasach, w piwnicach — gdziekolwiek to było możliwe. W Rumunii Kościół podziemny był tylko częściowo Kościołem podziemnym, podobnie jak to się dzieje dzisiaj w wielu zniewolonych narodach. Tak jak w przypadku góry lodowej, tylko niewielka część służby była wykonywana otwarcie. Wymyśliliśmy plan nauczania na ulicach pod okiem komunistów, co w tamtym czasie stawało się coraz bardziej ryzykowne, ale tym sposobem pozyskaliśmy wiele dusz, do których nie można było dotrzeć inną drogą. Moja żona była bardzo aktywna w tej służbie. Niektórzy chrześcijanie po cichu zgromadzali się na rogu ulicy i zaczęli śpiewać. Ludzie tłoczyli się dookoła nich, by słyszeć piękne piosenki, później moja żona wygłaszała swoją przemowę. Zanim przybyła służba bezpieczeństwa, opuściliśmy dane miejsce.

Pewnego popołudnia, kiedy ja pracowałem gdzie indziej, moja żona głosiła ewangelię tysiącom robotników przy wejściu do wielkiej fabryki MALAXA w Bukareszcie. Mówiła im o Bogu i zbawieniu. Następnego dnia wielu pracowników tej fabryki zostało zastrzelonych po tym, jak zbuntowali się przeciwko komunistycznej niesprawiedliwości. Usłyszeli przesłanie ewangelii dokładnie we właściwym czasie!

Byliśmy Kościołem podziemnym, ale tak jak Jan Chrzciciel mówiliśmy otwarcie do ludzi i władz o Chrystusie. Pewnego razu na schodach jednego z naszych budynków rządowych dwóm chrześcijanom udało się przedrzeć do naszego premiera Gheorghiu-Deja. W przeciągu zaledwie kilku chwil zaświadczyli

mu o Chrystusie, wzywając go do odwrócenia się od grzechów i zaprzestania prześladowań. Za to odważne świadectwo premier wtrącił ich do więzienia. Wiele lat później, kiedy premier Dej był bardzo chory, ziarno ewangelii, które ci chrześcijanie zasiali i z powodu którego tak bardzo cierpieli, wydało owoc. W czasie swojej choroby premier przypomniał sobie słowa, które były mu zwiastowane. Były one, jak mówi Biblia, „żywe [...] skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny” (Hbr 4,12). Złamały hardość jego serca i sprawiły, że oddał swoje życie Chrystusowi. Wyznał swoje grzechy, przyjął Zbawiciela i zaczął Mu służyć w swojej chorobie. Wkrótce potem umarł, ale poszedł do swojego w końcu odnalezionego Zbawcy; a wszystko dlatego, że dwóch chrześcijan było gotowych zapłacić za to cenę. Ich odwaga nie jest niczym niezwykłym wśród chrześcijan w zniewolonych krajach.

W reżimie komunistycznym dzielenie się ewangelią stawało się coraz trudniejsze, ale udało nam się wydrukować kilka chrześcijańskich broszur, które przeszły przez ostrą komunistyczną cenzurę. Przynieśliśmy do cenzora książeczki; na ich pierwszych stronach widniał portret Karola Marksa, twórcy komunizmu, oraz tytuły, takie jak „*Religia to opium dla ludu*”. Cenzor uznał je za publikacje komunistyczne i postawił na nich pieczęć aprobaty. Ale w tych książeczkach, po kilku stronach pełnych cytatów z Marksa, Lenina i Stalina — które zadowolili cenzora — umieściliśmy nasze przesłanie o Chrystusie.

Później jeździliśmy na komunistyczne demonstracje i rozprawdzaliśmy te „komunistyczne” książeczki. Komuniści, widząc portret Marksa, zachęcali siebie nawzajem do ich kupna. Zanim doczytali do strony dziesiątej i zorientowali się, że te książeczki były przede wszystkim o Bogu i Jezusie, my byliśmy już daleko.

Tak więc Kościół podziemny nie organizował tylko potajemnych spotkań i nie prowadził jedynie tajnej działalności, lecz także śmiało i otwarcie zwiastował ewangelię na komunistycznych ulicach i komunistycznym przywódcom. Miało to swoją cenę, ale

Tak jak Jan
Chrzyciel
mówiliśmy
otwarcie do
ludzi i
władz o
Chrystusie.

byliśmy gotowi, by ją zapłacić. Kościół podziemny jest nadal gotowy, by płacić tę cenę.

Praca w ukryciu

Służba bezpieczeństwa bardzo prześladowała Kościół podziemny, ponieważ uznawano go za jedyny skuteczny ruch oporu. Kościół był bowiem swego rodzaju ruchem oporu (duchowego oporu), który, pozostawiony samemu sobie, podkopywałby władzę ateistyczną. Komuniści widzieli w tym, podobnie jak diabeł, bezpośrednie zagrożenie dla siebie. *Wiedzieli bowiem, że jeśli człowiek uwierzy w Chrystusa, nigdy nie będzie bezmyślnym, uległym poddanym. Wiedzieli, że mogą uwięzić ludzkie ciało, ale nie zdołają uwięzić ludzkiego ducha i jego wiary w Boga.* Dlatego tak zaciekle walczyli.

Jednakże Kościół podziemny miał także zwolenników, a nawet członków, w komunistycznym rządzie i w służbie bezpieczeństwa.

Pouczaliśmy chrześcijan, by zostawali funkcjonariuszami służby bezpieczeństwa i nosili najbardziej znienawidzony i pogardzany przez wszystkich w naszym kraju mundur. Dzięki temu będą mogli donosić nam o działaniach służby bezpieczeństwa wymierzonych w Kościół podziemny. Kilkunastu braci z Kościoła podziemnego podjęło się tego zadania, ukrywając swą wiarę. Niełatwo im było znosić pogardę ze strony swych rodzin i przyjaciół z powodu tego komunistycznego munduru i nie ujawniać swej prawdziwej misji. Robili to z wielkiej miłości do Chrystusa.

Kiedy zostałem porwany prosto z ulicy przez służbę bezpieczeństwa i więziony przez lata w ścisłej tajemnicy, pewien lekarz, będący chrześcijaninem, wstąpił w szeregi służby bezpieczeństwa tylko po to, aby dowiedzieć się, co się ze mną stało! Jako lekarz służby bezpieczeństwa miał dostęp do cel wszystkich więźniów i miał nadzieję, że mnie odnajdzie. Wszyscy jego przyjaciele unikali go, myśląc, że został komunistą. Chodzenie w mundurze oprawców jest dużo większym poświęceniem niż noszenie ubioru więźnia.

Wspomniany lekarz znalazł mnie w głębokiej, ciemnej celi i przekazał tę wiadomość dalej. Był on pierwszym przyjacielem, który odnalazł mnie podczas mojego pierwszego, trwającego

osiem i pół roku, pobytu w więzieniu! Dzięki niemu wieść o tym, że żyję, szybko rozeszła się i kiedy więźniowie byli uwalniani podczas pierwszej „odwilży” za Eisenhowera i Chruszczowa w 1956 roku, chrześcijanie zażądali również mojego zwolnienia i na krótko zostałem wypuszczony na wolność. Gdyby nie ten lekarz, który został funkcjonariuszem służby bezpieczeństwa po to, by mnie odnaleźć, nigdy nie byłbym wolny. Byłbym jeszcze do dzisiaj w więzieniu — lub w grobie.

Korzystając ze swoich stanowisk w służbie bezpieczeństwa, członkowie Kościoła podziemnego ostrzegali nas wielokrotnie i byli dla nas olbrzymią pomocą. Kościół podziemny w krajach komunistycznych ma obecnie swoich ludzi w służbach bezpieczeństwa, którzy chronią chrześcijan, ostrzegając ich o zagrażającym niebezpieczeństwie. Niektórzy piastują wysokie stanowiska w rządzie. Muszą ukrywać swoją wiarę w Chrystusa, ale okazują nam wielką pomoc. Pewnego dnia w niebie ludzie ci będą mogli publicznie wyznać Chrystusa, któremu teraz służą potajemnie.

Mimo to wielu członków Kościoła podziemnego zostało zde-maskowanych i uwięzionych. Mieliśmy także „Judaszy”, którzy donosili służbie bezpieczeństwa o naszych działaniach. Posługując się biciem, narkotykami, groźbami i szantażem, komuniści próbowali znaleźć duchownych i świeckich, którzy donosiliby na swoich braci w wierze.

ROZDZIAŁ 2

*„Większej miłości
nikt nie ma...”*

Pracowałem na dwa sposoby: oficjalnie i w podziemiu aż do 29 lutego 1948. Tej pięknej niedzieli, gdy szedłem do kościoła, służba bezpieczeństwa porwała mnie prosto z ulicy.

Często zastanawiałem się, co rozumiano pod pojęciem „porwanie człowieka”, wymienionym kilkakrotnie w Biblii. Komunizm pomógł nam zrozumieć jego znaczenie.

W tym czasie wielu z nas zostało porwanych w ten sam sposób. Furgonetka służby bezpieczeństwa zatrzymała się przede mną, czterech mężczyzn wyskoczyło i wpełzło do samochodu. Zostałem wtrącony do więzienia, gdzie byłem potajemnie przetrzymywany przez ponad osiem lat. W tym okresie nikt nie wiedział, czy byłem żywy czy martwy. Moją żonę odwiedziła funkcjonariusze służby bezpieczeństwa udający uwolnionych współwięźniów. Powiedzieli jej, że widzieli mój pogrzeb. To złamało jej serce.

W tamtym okresie wtrącono do więzienia tysiące wierzących z kościołów wszystkich wyznań. I to nie tylko duchownych, lecz także zwykłych, prostych ludzi, młodych chłopców i dziewczęta, którzy świadczyli o swojej wierze. Więzienia były pełne, a w Rumunii, podobnie jak w innych krajach komunistycznych, uwięzienie oznacza tortury.

Tortury były czasami przerażające. Wolałbym nie mówić zbyt dużo o tych, przez które przeszedłem, bo jest to zbyt bolesne. Kiedy o tym mówię, nie mogę potem w nocy spać.

W książce pt. *W Bożym podziemiu* opisuję wiele szczegółów naszych doświadczeń z Bogiem z okresu pobytu w więzieniu.

Niewyobrażalne tortury

Pastor o nazwisku Florescu był torturowany przy użyciu noży i rozgrzanych do czerwoności żelaznych pogrzebaczy. Był okropnie bity. Potem przez dużą rurę wpuszczano do jego celi wygłodzone szczury. Nie mógł spać, bo cały czas musiał się bronić. Jeśli odpocząłby przez chwilę, szczury zaatakowałyby go natychmiast.

Był zmuszony do stania przez dwa tygodnie, dzień i noc. Komuniści chcieli zmusić go, żeby zdradził braci, ale on wytrwale stawiał opór. W końcu przyprowadzili do więzienia jego czternastoletniego syna i zaczęli biczować chłopca na oczach ojca, mówiąc, że będą go bić, dopóki pastor nie powie im tego, co chcą wiedzieć. Ten biedny człowiek prawie oszalał. Znosił to tak długo, jak mógł, aż wreszcie płacząc krzyknął do syna:

— Aleksandrze, muszę powiedzieć im to, czego żądają! Nie zniosę dłużej tego, że jesteś bity!

— Ojczy, nie rób mi tego, nie chcę mieć ojca zdrajcy. Wytrwaj! Jeśli mnie zabiją, umrę ze słowami „Jezus i moja ojczyzna” na ustach — odpowiedział syn.

Rozwścieczeni komuniści rzucili się na niego i bili go, dopóki nie umarł; krew pryskała po ścianach celi. Umarł, wielbiąc Boga. Nasz drogi brat Florescu już nigdy potem nie był taki sam.

Na nadgarstki zakładano nam kajdanki z ostrymi gwoździemi od wewnątrz. Dopóki siedzieliśmy nieruchomo, nie kłuły nas. Jednakże w lodowato zimnych celach, kiedy trzęśliśmy się z zimna, nasze nadgarstki były szarpane gwoździemi.

Chrześcijanie bywali wieszani na linach głową w dół i bici z taką zawziętością, że ich ciała huśtały się w przód i w tył pod ciosami. Bywali także umieszczani w schłodzonych pomieszczeniach zwanych „celami-lodówkami”, w których było tak zimno, że szron i lód pokrywały wnętrze. Zostałem wtrącony do jednej z nich akurat wtedy, kiedy miałem na sobie bardzo cienkie ubranie. Więzienni lekarze, patrząc przez okienko, sprawdzali, kiedy pojawiają się pierwsze symptomy zamarznięcia. Wtedy dawali sygnał strażnikom, a oni wchodzili, aby nas wyciągnąć i ogrzać. Gdy

tylko zostaliśmy ogrzani, byliśmy natychmiast wrzucani z powrotem do celi-łodówki, aby zamarznąć. Rozgrzewano nas, następnie schładzano tak, że tylko minuty dzieliły nas od śmierci, a potem znowu rozgrzewano i tak w kółko. Nawet dzisiaj są takie chwile, kiedy nie mogę otworzyć lodówki.

My, chrześcijanie, byliśmy czasem zmuszani do stania w drewnianych skrzyniach, zaledwie odrobinę większych od nas, w ten sposób, że nie pozostawało zbyt dużo miejsca na jakikolwiek ruch. W każdy bok skrzyni wbitych było mnóstwo gwoździ, których ostre jak brzytwa końcówki wystawały z drewna. Dopóki staliśmy idealnie prosto, wszystko było w porządku, ale byliśmy zmuszani do stania w tych skrzyniach przez niekończące się godziny i kiedy pojawiało się zmęczenie, i zaczynaliśmy się chwiać z wycieńczenia, gwoździe kłuły nasze ciała. Przy każdym ruchu, przy każdym napięciu mięśnia czuliśmy te okropne gwoździe.

Ludzki rozum nie jest w stanie pojąć tego, jak komuniści postępowali z chrześcijanami. Widziałem komunistów, których twarze podczas torturowania wierzących świeciły entuzjastyczną radością. Podczas bicia wykrzykiwali: „Diabeł to my!”

Nie tocymy walki przeciw ciału i krwi, lecz przeciw zwierzchnościom i władzom Złego. Zrozumieliśmy, że komunizm nie pochodzi od człowieka, lecz od diabła. Jest siłą duchową — siłą zła — i może zostać pokonany jedynie przez większą siłę duchową — Ducha Bożego.

Często pytałem torturujących:

— Czy nie macie litości w sercu?”

Najczęściej odpowiadali, cytując Lenina:

— Nie można zrobić jajecznicy bez rozbijania jaj.

Albo:

— Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

— Znam te stwierdzenia Lenina — odpowiadałem — ale jest pewna różnica — kiedy rąbie się drwa, one nic nie czują. Ale tutaj macie do czynienia z ludzkimi istotami. Każde uderzenie powoduje ból, a gdzieś daleko znajdują się matki, które z tego powodu płaczą.

Trafiałem w próżnię. Komuniści są materialistami, nie istnieje dla nich żadna inna wartość, a człowieka traktują jak skorupkę

jajka, jak kawałek drewna. Z takim przekonaniem pograżają się w niewyobrażalnych głębinach okrucieństwa.

Aż trudno uwierzyć, jak okrutny może być ateizm. Kiedy ktoś nie wierzy w nagrodę za dobro lub karę za zło, to nie ma już żadnego powodu, żeby postępował po ludzku. Nie ma żadnego zahamowania dla zła, jakie tkwi w człowieku. Komunistyczni prześladowcy często mawiali: „Boga nie ma, więc nie ma żadnej kary za zło! Możemy robić to, co chcemy”. Słyszałem jak jeden z torturujących powiedział: „Dziękuję Bogu, w którego nie wierzę, że dożyłem tej chwili, kiedy mogę wyrazić całe zło, jakie jest w moim sercu”. Wyrażał je z niewyobrażalną brutalnością i okrucieństwem okazywanym więźniom.

Jest mi bardzo przykro, gdy krokodyl pożre człowieka, ale nie mogę go za to winić — krokodyl nie jest istotą moralną. Nie można także potępiać komunistów, gdyż komunizm zniszczył w nich wszelkie poczucie moralności. Są dumni z tego, że nie mają żadnej litości w sercach.

Niemniej jednak czegoś się od nich nauczyłem. Skoro oni nie mają w swoich sercach ani odrobiny miejsca dla Jezusa, postanowiłem, że nie pozostawię w moim sercu ani odrobiny miejsca dla szatana.

Zeznawałem przed Senacką Podkomisją Bezpieczeństwa Wewnętrznego USA. Opisałem tam okropne rzeczy, jak na przykład przywiązywanie chrześcijan do krzyża na cztery dni i noc. Krzyże były kładzione na ziemi i setki więźniów musiało spełniać swoje potrzeby fizjologiczne na twarze i ciała ukrzyżowanych. Potem krzyże były podnoszone do góry, a komuniści wrzeszczeli i nasmiewali się: „Spójrzcie na swojego Chrystusa, jakież jest piękny, jaki zapach przyniósł z nieba!” Opowiedziałem też o pewnym księdzu, który, doprowadzony torturami niemal do obłędu, konsekrował ludzkie odchody oraz mocz i podawał to wiernym jako komunię świętą. Wydarzyło się to w komunistycznym więzieniu w Pitesti. Potem zapytałem tego księdza, dlaczego nie wolał raczej umrzeć, niż uczestniczyć w tej farsie. Odpowiedział: „Proszę, nie osądzaj mnie. Wycierpiałem więcej niż Chrystus!” Wszystkie biblijne opisy piekła oraz cierpienia z *Piekła* Dantego są niczym w porównaniu z torturami w komunistycznych więzieniach.

Wszystko to stanowi tylko małą część tego, do czego dochodziło podczas wielu niedziel w więzieniu w Pitesti. Niektórych

tortur nie sposób opisać; serce by mi pękło, gdybym musiał opowiadać o nich ciągle od nowa. Są zbyt straszne i obsceniczne, aby przelać je na papier. Przez to wszystko przechodzili i nadal przechodzą wasi bracia w Chrystusie!

Gdybym miał opowiedzieć o wszystkich okropnościach komunistycznych tortur i poświęceniu chrześcijan, pewnie nigdy bym nie skończył. Wiemy jednak nie tylko o torturach, lecz także o czynach bohaterskich, które stały się inspiracją dla tych pozostających na wolności.

Jednym z tych wielkich bohaterów wiary był pastor Milan Haimovici.

Więzienia były przepelnione i strażnicy nie znali nas po imieniu. Wywoływali po nazwisku tych, którym należało wymierzyć karę dwudziestu pięciu uderzeń biczem za złamanie regulaminu więziennego. Pastor Haimovici niezliczoną ilość razy wychodził z celi, żeby zostać wychłostanym zamiast innego więźnia. W ten sposób zyskał szacunek innych więźniów nie tylko dla siebie, lecz także dla Chrystusa, którego reprezentował.

Jednym z pracowników Kościoła podziemnego była młodziutka dziewczyna. Komunistyczna milicja odkryła, że potajemnie rozpowszechniała Ewangelię i mówiła dzieciom o Chrystusie. Postanowili ją aresztować. Chcąc, aby aresztowanie było tak okrutne i bolesne, jak to tylko możliwe, postanowili opóźnić je o kilka tygodni, aż do dnia jej ślubu. W dniu ślubu — najpiękniejszym i najbardziej radosnym dniu w życiu każdej dziewczyny — była ubrana w piękny strój panny młodej. Nagle z hukiem otworzyły się drzwi i do środka wtargnęła służba bezpieczeństwa.

Gdy panna młoda zobaczyła funkcjonariuszy, wyciągnęła swoje ręce w ich kierunku, aby ją skrepowali. Szorstko, brutalnie założyli jej kajdanki. Spojrzała na ukochanego, pocałowała łańcuchy na nadgarstkach i powiedziała:

— Dziękuję mojemu Niebiańskiemu Oblubieńcowi za ten klejnot, którym upiększył mnie w dniu mojego ślubu. Dziękuję Mu, że uznał mnie za godną dla Niego cierpieć.

Została wywleczone, zostawiając za sobą szlochających gości weselnych i pana młodego. Wiedzieli, co dzieje się z młodymi chrześcijankami w rękach więziennych strażników. Pan młody wiernie na nią czekał. Została zwolniona po pięciu latach jako

zniszczona, złamana kobieta, wyglądająca trzydzieści lat starzej. Powiedziała, że była to najmniejsza rzecz, jaką mogła zrobić dla Chrystusa. Tak wspaniali są chrześcijanie w Kościele podziemnym.

Znieść pranie mózgu

Ci, którzy mieszkają na Zachodzie, prawdopodobnie już słyszeli o praktykach prania mózgu podczas wojen w Wietnamie i Korei. Sam przeszedłem pranie mózgu. Jest to najokropniejsza z tortur.

Jeżeli serce
zostało
oczysz-
czone przez
miłość
Jezusa
Chrystusa,
to można
przetrwać
wszystkie
tortury.

Musieliśmy siedzieć po siedemnaście godzin dziennie — tygodniami, miesiącami, latami — słuchając:

Komunizm jest dobry!

Komunizm jest dobry!

Komunizm jest dobry!

Chrześcijaństwo to głupota!

Chrześcijaństwo to głupota!

Chrześcijaństwo to głupota!

Podдай się!

Podдай się!

Podдай się!

Wielu chrześcijan pytało mnie, jak udało mi się oprzeć temu praniu mózgu. Jest tylko jedna metoda przeciwstawienia się praniu mózgu — „pranie serca”. Jeżeli serce zostało oczyszczone przez miłość Jezusa Chrystusa i jeśli serce kocha Go, to można przetrwać wszystkie tortury. Czego kochająca oblubienica nie zrobiłaby dla oblubieńca? Czego matka nie zrobiłaby dla swego dziecka? Jeżeli kochasz Jezusa tak, jak kochała go Maria, trzymając Go jako małe dziecko na rękach, jeżeli kochasz Jezusa tak, jak panna młoda swego oblubieńca, wtedy możesz znieść takie tortury.

Bóg będzie sądził nas nie według tego, ile wytrzymałiśmy, ale na ile potrafiliśmy kochać. Chrześcijanie, którzy z powodu

wiary cierpieli w więzieniach, potrafili kochać. Jestem świadkiem, że umieli kochać Boga i ludzi.

Brutalne tortury trwały bez przerwy. Kiedy traciłem przytomność lub stawałem się tak otępiąły, że torturujący tracili nadzieję na to, iż coś wyznam, wracałem do celi. Tam leżałem bez opieki, na wpół martwy, aby nieco odzyskać siły i być gotowym do poddania się dalszej pracy nade mną. Wielu zmarło w tym stanie, ale mnie jakoś udawało się odzyskiwać siły. W późniejszych latach w kilku różnych więzieniach połamano mi cztery kręgi i wiele innych kości. W wielu miejscach ponacinano mi skórę. Wypalono i wycięto osiemnaście głębokich ran w moim ciele.

Kiedy moja rodzina i ja zostaliśmy wykupieni z Rumunii i przywiezieni do Norwegii, lekarze w Oslo, zobaczywszy te wszystkie blizny oraz zrosty w moich płucach pozostałe po gruźlicy, stwierdzili, że to cud, iż przeżyłem. Według ich podręczników medycznych powinienem być martwy od lat. Ja również wiem, że to był cud. Bóg jest Bogiem cudów.

Wierzę, że Bóg dokonał tego cudu, abyście mogli usłyszeć mój głos, krzyczący w imieniu Kościoła podziemnego w krajach, w których panują prześladowania. Pozwolił On wydostać się jednemu żywemu człowiekowi, żeby krzyczał głośno o cierpieniach waszych wiernych braci!

Chwilowa wolność i ponowne aresztowanie

Nadszedł rok 1956. Byłem już w więzieniu osiem i pół roku. Straciłem dużo na wadze, nabyłem wiele brzydkich blizn, byłem brutalnie bity i kopany, wyszydzany, głodzony, poddany presji, przesłuchiwany do znudzenia, zastraszany i zaniedbywany. Jednakże żaden z tych czynników nie przyniósł oczekiwanego przez moich oprawców rezultatu. Dlatego zniechęceni — i pod presją protestów przeciw mojemu uwięzieniu — wypuścili mnie.

Pozwolono mi powrócić do dawnej funkcji pastora, ale tylko na jeden tydzień. Nauczałem na dwóch nabożeństwach. Potem wezwano mnie i zakazano nauczać i angażować się w jakąkolwiek działalność religijną. Co ja takiego powiedziałem? Doradzałem moim braciom, aby mieli „cierpliwość, cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość”.

— To znaczy, że mówisz im, żeby byli cierpliwi, aż Amerykanie przyjdą i wyzwolą ich — krzyczeli na mnie funkcjonariusze.

Powiedziałem także, że czasy i ludzie się zmieniają.

— Mówisz im, że komuniści stracą władzę! To są kontrrewolucyjne kłamstwa! — wrzeszczeli.

I taki był koniec mojej publicznej służby.

Prawdopodobnie rządzący sądzili, że będę bał się im przeciwstawić i kontynuować świadczenie w podziemiu. I tu się pomylili. Potajemnie, przy wsparciu mojej rodziny, wróciłem do pracy wykonywanej wcześniej.

Znowu głosiłem, świadczyłem wśród ukrytych grup wiernych, jak duch, cień, pod osłoną tych, którym można było zaufać. Tym razem miałem blizny na potwierdzenie mojego przesłania o tym, do jakiego zła prowadzi światopogląd ateistyczny, a także ku zachęcie słabnących dusz do zaufania Bogu i nabrania odwagi. Potajemnie stworzyłem sieć ewangelistów, którzy pomagali sobie nawzajem nieść dobrą nowinę pod opatrnościowo zaślepionym okiem komunistów. Bo jeśli ktoś potrafi być na tyle ślepy, żeby nie widzieć dzieła rąk Bożych, to może nie będzie widział także dzieła ewangelistów.

Nieustanne zainteresowanie pracowników służby bezpieczeństwa moją działalnością i miejscami mojego pobytu w końcu opłaciło im się. Znowu zostałem nakryty i uwięziony. Z jakiejś przyczyny tym razem nie uwięzili mojej rodziny; może z powodu całego tego rozgłosu, jaki mi towarzyszył. Miałem za sobą osiem i pół roku więzienia, potem parę lat względnej wolności. Teraz miałem być uwięziony na kolejnych pięć i pół roku.

Mój drugi pobyt w więzieniu był pod wieloma względami gorszy od pierwszego. Wiedziałem, czego się spodziewać. Moja kondycja fizyczna niemal natychmiast bardzo się pogorszyła. Kontynuowaliśmy jednak pracę Kościoła podziemnego tam, gdzie mogliśmy — w komunistycznych więzieniach.

Zawarliśmy umowę — my głosimy Słowo, oni biją

Głoszenie Słowa Bożego innym więźniom było surowo zabronione; podobnie jest dzisiaj wśród ciemionych narodów. Wiadomo było, że każdy człowiek przyłapany na tym zostanie dotkli-

wie pobity. Część z nas zdecydowała się zapłacić tę cenę za przywilej głoszenia Słowa, więc przyjęliśmy ich warunki. Taka była umowa — my głosimy, oni nas biją. My byliśmy szczęśliwi, głosząc; oni byli szczęśliwi, bijąc nas — więc wszyscy byli szczęśliwi.

Niezliczoną ilość razy dochodziło do następującego zdarzenia: Jeden z braci dzieli się ewangelią z innymi więźniami, gdy nagle do celi wpadają strażnicy, przerywając mu w połowie zdania. Wloką go po korytarzu do swojego „pokoju bicia”. Po zdającym się nie mieć końca biciu przyciągają go z powrotem i rzucają — potłuczonego i krwawiącego — na podłogę celi. Brat powoli podnosi swoje zmaltretowane ciało, z bólem rozprostowuje ubranie i mówi: „Cóż, kochani, na czym skończyłem, kiedy mi przerwano?” Po czym kontynuuje głoszenie przesłania ewangelii.

Widziałem piękne rzeczy!

Niejednokrotnie ewangelistami byli prości ludzie, laicy inspirowani przez Ducha Świętego, którzy często przepięknie głosili ewangelię. Całe swoje serce wkładali w swoje słowa, bowiem głoszenie w obliczu kary miało dużą wagę. Wtedy strażnicy przychodzili, zabierali takiego człowieka i bili go prawie na śmierć.

W więzieniu w Gherla chrześcijanin o imieniu Grecu został skazany na śmierć przez powolne bicie. Wykonanie wyroku trwało kilka tygodni, podczas których był bity bardzo powoli. Uderzano go w spód stopy gumową pałą, następnie zostawiano; po kilku minutach był uderzany ponownie i znowu na kilka minut pozostawiony. Był także bity po jądrach. Kiedy lekarz więzienny dawał mu zastrzyk, Grecu dochodził do siebie; dawano mu bardzo dobry posiłek, aby odzyskał siły, a potem był znowu bity, aż w końcu zmarł z powodu tych jednostajnych powtarzających się uderzeń.

Jednym z tych, którzy nadzorowali te tortury, był człowiek o nazwisku Reck, członek Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Robotniczej. Podczas bicia Reck powiedział do Grecu coś, co komuniści mówią do chrześcijan bardzo często:

— Wiesz, *Ja* jestem Bogiem. Mam moc cię zabić albo zachować przy życiu. Wszystko zależy ode *mnie*. Jeżeli zechcę, będziesz żył, jeżeli nie, zostaniesz zabity. *Jestem Bogiem!*”

Tak kpił i drwił z chrześcijanina.

Brat Grecu w tej okropnej sytuacji dał Reckowi bardzo interesującą odpowiedź, którą później usłyszałem od samego Recka:

— Nawet nie wiesz, jak głęboką myśl właśnie wypowiedziałeś. Każda gąsienica jest w rzeczywistości pięknym motylem, *jeżeli się prawidłowo rozwinię*. Nie zostałeś stworzony, aby być oprawcą, człowiekiem do zabijania. Zostałeś stworzony, aby stać się podobnym do Boga i mieć życie Boże w swoim sercu. Wielu, którzy byli prześladowcami, tak jak ty, zorientowali się, podobnie jak apostoł Paweł, że jest hańbą dla człowieka popełniać tak niehumanitarne zbrodnie oraz że można robić o wiele lepsze rzeczy. Stali się więc uczestnikami boskiej natury. Jezus powiedział kiedyś Żydom: „*bo-gami jesteście*”. Proszę mi wierzyć, panie Reck, pana prawdziwym powołaniem jest być podobnym do Boga — mieć charakter Boga, a nie oprawcy.

W tamtym momencie Reck nie zwrócił uwagi na te słowa swojej ofiary, tak jak Szaweł z Tarsu nie zwrócił uwagi na piękne świadectwo Szczepana zabitego w jego obecności. Jednak te słowa pracowały w jego sercu. Później Reck zrozumiał, że takie właśnie było jego prawdziwe powołanie.

Z tych wszystkich pobić i tortur dokonanych przez komunistów wyciągnęliśmy dla siebie jedną wielką lekcję: *duch panuje nad ciałem*. Czuliśmy tortury, ale zwykle były one dla nas czymś odległym, odsuniętym daleko od ducha, który zatracił się w chwale Chrystusa i w Jego obecności.

Zdecydowaliśmy się wiernie oddawać „dziesięcinę” nawet wtedy, gdy raz w tygodniu dostawaliśmy kawałek chleba, a codziennie brudną zupę. Co dziesiąty tydzień dawaliśmy ten kawałek chleba słabszym braciom jako naszą „dziesięcinę” dla Pana.

Kiedy jeden z chrześcijan został skazany na śmierć, pozwolono mu przed egzekucją zobaczyć się z żoną. Jego ostatnie słowa do żony brzmiały tak: „Musisz wiedzieć, że umieram kochając tych, którzy mnie zabijają. Oni nie wiedzą, co robią i moją ostatnią prośbą do ciebie jest, abyś ich także kochała. Nie miej w sercu żalu do nich za to, że zabili twojego ukochanego — spotkamy się w niebie”. Te słowa zadziwiły funkcjonariusza służby bezpieczeństwa, który uczestniczył w rozmowie tych dwojga. Później opowiedział mi tę historię w więzieniu, do którego został wtrącony za to, że został chrześcijaninem.

W więzieniu w Tirgu Ocna był pewien bardzo młody więzień o nazwisku Matcevi. Został wtrącony do więzienia, gdy

miał osiemnaście lat. Z powodu tortur zachorował na gruźlicę. Jego rodzina w jakiś sposób dowiedziała się, że jest w tak złym stanie zdrowia i przesłała mu sto buteleczek streptomycyny, która mogła uratować mu życie. Więzienny oficer polityczny wezwał Matcevicia, pokazał mu paczkę i powiedział:

— To jest lekarstwo, które może uratować ci życie, ale tobie nie wolno otrzymywać paczek od rodziny. Osobiście chciałbym ci pomóc. Jesteś młody i nie chciałbym, żebyś umarł w więzieniu. Potrzebuję twojej pomocy, żebym mógł ci pomóc. Podaj mi informacje na temat współwięźniów, a to będzie dla mnie wystarczające wytłumaczenie przed moimi przełożonymi, że wydałem ci tę paczkę.

— Nie chcę pozostać przy życiu i wstydzić się spojrzeć w lustro, bo zobaczyłbym tam twarz zdrajcy. Nie mogę przyjąć twoich warunków, wolę raczej umrzeć — odpowiedział Matcevic.

Wtedy ten oficer uściskał rękę Matcevicia i powiedział:

— Gratuluję, nie spodziewałem się usłyszeć żadnej innej odpowiedzi. Ale mam dla ciebie inną propozycję. Niektórzy z więźniów zostali naszymi informatorami. Uważają się za komunistów i donoszą na ciebie. Grają podwójną rolę. Nie mamy jednak do nich zaufania. Chcielibyśmy wiedzieć, na ile są szczerzy. Wobec ciebie są oni zdrajcami i wyrządzają wiele szkody, informując nas o twoich słowach i czynach. Rozumiem, że nie chcesz zdradzać towarzyszy, ale podaj nam informacje o tych, którzy są przeciwko tobie, a ocalisz życie!

Matcevic odpowiedział bez zastanowienia, tak jak poprzednim razem:

— Jestem uczniem Chrystusa, a on nauczył nas kochać nawet naszych wrogów. Ludzie, którzy nas zdradzają, wyrządzają nam wielką krzywdę, ale *nie mogę* odpowiadać złem za zło. Nie mogę podać informacji nawet przeciwko nim. Żal mi ich i modłę się za nich. Nie chcę mieć nic wspólnego z komunistycznym sposobem postępowania.

Matcevic wrócił z rozmowy z oficerem politycznym i zmarł w tej samej celi, w której również ja przebywałem. Widziałem, jak umierał — wielbił Boga. Miłość przewyciężyła nawet naturalne pragnienie życia.

Jeżeli jakiś człowiek jest wielkim wielbicielem muzyki, odda ostatnią złotówkę, aby posłuchać koncertu. Potem nie ma już pieniędzy, ale nie czuje się sfrustrowany, bo wysłuchał pięknej muzyki. I ja nie czuję się sfrustrowany z powodu utraty tak wielu lat w więzieniu. Widziałem piękne rzeczy. W więzieniu przebywałem pośród słabych i niepozornych, ale poczytuję to sobie za zaszczyt, ponieważ byli oni wielkimi świętymi i bohaterami wiary, dorównującymi chrześcijanom z pierwszych wieków. Ochoczo umierali dla Chrystusa. Nie da się opisać duchowego piękna tych świętych, tych bohaterów wiary.

To, o czym piszę, nie jest czymś wyjątkowym. Nadprzyrodzone wydarzenia stały się codziennością dla chrześcijan z Kościoła podziemnego, którzy powrócili do swojej pierwszej miłości.

Przed pójściem do więzienia bardzo kochałem Chrystusa. Teraz po zobaczeniu w więzieniu Oblubienicy Chrystusa (Jego duchowego Ciała) mogę powiedzieć, że kocham Kościół podziemny niemal tak bardzo jak samego Chrystusa. Zobaczyłem jego piękno, jego ducha poświęcenia.

Co stało się z moją żoną i synem?

Zostałem zabrany od mojej żony i nie wiedziałem, co się z nią stało. Dopiero po wielu latach dowiedziałem się, że ona także została wtrącona do więzienia. Chrześcijanki cierpią w więzieniu o wiele bardziej niż mężczyźni. Dziewczęta były gwałcone przez brutalnych strażników. Drwiny i obsceniczne zachowanie były istnym koszmarem. Kobiety były zmuszane do ciężkiej fizycznej pracy przy budowie kanałów i musiały wykonywać tę samą pracę, co mężczyźni. W zimie przekopywały zmarzniętą ziemię. Ich nadzorcynie, którymi były prostytutki, prześcigały się w torturowaniu wierzących. Moja żona, aby przeżyć, jadła trawę jak bydło. Głodne więźniarki jadły szczury i węże z wykopywanego kanału. Jedną z niedzielnych atrakcji dla strażników było wrzucanie kobiet do Dunaju; wrzucali je, wyławiali, robili sobie pośmiewisko z ich mokrych ciał, znowu je wrzucali i ponownie wyławiali. Moja żona została w ten sposób wrzucona do Dunaju.

Kiedy matka i ojciec zostali zabrani, mój syn został sam i włączył się po ulicach. Mihai od dzieciństwa był bardzo religijny i

zainteresowany sprawami wiary. W wieku dziewięciu lat, kiedy zabrano mu rodziców, przeszedł kryzys w swoim życiu z Chrystusem. Stał się zgorzkniały i zakwestionował całą religię. Miał problemy, których dzieci w jego wieku zwykle nie mają. Musiał myśleć o zarabianiu pieniędzy na życie.

Udzielanie pomocy rodzinom chrześcijańskich męczenników było zbrodnią. Dwie kobiety, które pomogły Mihaiowi, aresztowano i pobito tak bardzo, że zostały kalekami. Kobieta, która z narażeniem życia wzięła Mihaia do domu, została skazana na osiem lat więzienia za przestępstwo pomagania rodzinom więźniów. Wybito jej wszystkie zęby i połamano kości. Już nigdy nie będzie mogła pracować. Ona także będzie kaleką do końca życia.

„Mihai, wierz w Jezusa!”

W wieku jedenastu lat Mihai zaczął zarabiać na życie, podejmując stałą pracę. Cierpienie spowodowało zachwianie jego wiary. Po dwóch latach od uwięzienia mojej żony Sabiny pozwolono mu ją zobaczyć. Poszedł do komunistycznego więzienia i zobaczył matkę za żelaznymi kratami. Była brudna, chuda, miała stwardniałe ręce, ubrana była w zniszczone, podarte ubranie więzienne. Ledwie ją rozpoznał. Jej pierwsze słowa brzmiały: „Mihai, wierz w Jezusa!” Strażnicy powodowani dziką furią odciągnęli ją od syna i zabrali. Mihai płakał, patrząc, jak wywlekają jego matkę. Ta chwila była momentem jego nawrócenia. Wiedział, że jeśli można kochać Jezusa w takich okolicznościach, to na pewno jest on prawdziwym Zbawicielem. Później powiedział: „Gdyby chrześcijaństwo nie miało żadnych innych argumentów, przemawiających na jego korzyść, poza tym faktem, że moja matka wierzy, to dla mnie byłoby to całkowicie wystarczające”. Tego dnia Mihai w pełni przyjął Chrystusa jako swojego Zbawiciela.

Mihai prowadził ciągłą walkę o przetrwanie w szkole. Był dobrym uczniem i jako nagrodę dano mu czerwoną chustę — znak przynależności do Młodych Komunistycznych Pionierów. Mój syn powiedział: „Nigdy nie będę nosił chusty tych, którzy wtrącili moją matkę i ojca do więzienia”. Został za to wydalony ze szkoły. Stracił rok, ale wrócił do szkoły, ukrywając fakt, że jest synem chrześcijańskich więźniów.

Później musiał napisać pracę wymierzoną przeciwko Biblii. Napisał w niej: „Argumenty wysuwane przeciwko Biblii są słabe, a przytaczane cytaty nieprawdziwe. Z pewnością profesor nie czytał Biblii. Biblia pozostaje w zgodzie z nauką”. Znowu został wyrzucony; tym razem stracił dwa lata nauki.

Wreszcie pozwolono mu studiować w seminarium. Tam uczony był „teologii marksistowskiej”. Wszystko było wyjaśniane zgodnie z zasadami marksizmu. Podczas jednego z wykładów Mihai publicznie zaprotestował, a inni uczniowie poparli go. W rezultacie został wyrzucony i nie mógł skończyć swych studiów teologicznych.

Pewnego razu podczas wykładu na temat ateizmu prowadzonego przez jednego z profesorów mój syn wstał i sprzeciwił się wykładowcy, mówiąc mu, jak ogromną odpowiedzialność wziął na siebie, wprowadzając tak wielu młodych ludzi w błąd. Cała klasa stanęła po jego stronie. Ktoś musiał odważyć się odezwać jako pierwszy, a wtedy pozostali go poparli. Aby zdobyć wykształcenie, wciąż próbował ukryć fakt, że jest synem Wurmbranda, chrześcijańskiego więźnia. Często jednak wychodziło to na jaw i następowała znajoma scena — wezwanie do gabinetu dyrektora i wydalenie ze szkoły.

Mihai cierpiał także często z powodu głodu. Wiele rodzin uwięzionych chrześcijan w krajach komunistycznych prawie umarło z głodu. Pomaganie im stanowi poważne przestępstwo.

Opowiem tylko o cierpieniu jednej rodziny, którą znam osobiście. Pewien chrześcijanin poszedł do więzienia za pracę w Kościele podziemnym. Zostawił żonę i sześćcioro dzieci. Starsze córki, w wieku siedemnastu i dziewiętnastu lat, nie mogły znaleźć pracy. W kraju komunistycznym jedynym pracodawcą jest rząd, a on nie zatrudnia dzieci chrześcijan „kryminalistów”. Proszę, nie oceniajcie tej historii według zwykłych norm moralnych; po prostu spójrzcie na fakty. Dwie córki tego chrześcijańskiego męczennika, same będąc chrześcijankami, zostały prostytutkami, aby utrzymać chorą matkę i młodsze rodzeństwo. Ich czternastoletni brat zachorował psychicznie, kiedy dowiedział się o tym i musiał zostać umieszczony w zakładzie dla obłąkanych. Kiedy kilka lat później wrócił ojciec, jego jedyną modlitwą było: „Boże, zabierz mnie z powrotem do więzienia, nie mogę na to patrzeć”. Jego modli-

twą została wysłuchana i został ponownie uwięziony za przestępstwo świadczenia dzieciom o Jezusie. Jego córki nie są już prostytutkami. Dostały pracę, ponieważ zastosowały się do żądań służby bezpieczeństwa i zostały informatorkami. Jako córki chrześcijańskiego męczennika były przyjmowane z honorami w każdym chrześcijańskim domu. Słuchały i zdawały raport służbie bezpieczeństwa ze wszystkiego, co usłyszały. Nie mówcie po prostu, że jest to złe i niemoralne — oczywiście, że jest — ale *zapytajcie samych siebie, czy nie jest to także waszą winą, że dochodzi do takich tragedii, że rodziny chrześcijan takie jak ta są pozostawione same sobie, bez waszej pomocy, bez was, którzy jesteście wolni.*

ROZDZIAŁ 3

Okup i początek pracy na Zachodzie

Minęło czternaście lat mojego pobytu w więzieniu. Przez ten czas nigdy nie widziałem Biblii ani żadnej innej książki. Zapomniałem, jak się pisze. Z powodu straszliwego niedożywienia, faszero-
wania lekami i licznych tortur zapomniałem treść Pisma Świętego. Ale w dniu, w którym tych czternaście lat dobiegło końca, w moim umyśle z zapomnienia wyłonił się ten werset: „I tak służył Jakub za Rachelę przez siedem lat, a wydały mu się one jak dni kilka, bo bardzo miłował Rachelę” (Rdz 29,20). Wkrótce potem zostałem zwolniony w wyniku ogólnokrajowej amnestii, do której doszło w dużym stopniu dzięki naciskom amerykańskiej opinii publicznej.

Znów zobaczyłem moją żonę; czekała na mnie wiernie czternaście lat. Rozpoczęliśmy nowe życie w ubóstwie, bo wszystko, co mieliśmy, zostało nam zabrane.

Księża i pastorzy, którzy zostali uwolnieni, mogli mieć małe kościoły. Dostałem kościół w miasteczku Orsowa. Komunistyczny Wydział do spraw Sekt poinformował mnie, że w tym kościele jest trzydziestu pięciu członków i ostrzegł, żeby nigdy nie było trzydziestego szóstego. Powiedziano mi także, że muszę być ich agentem i raportować służbie bezpieczeństwa wszystko o każdym członku oraz trzymać całą młodzież z daleka od kościoła.

W ten sposób komuniści posługiwali się kościołami jako swoim narzędziem kontroli. Wiedziałem, że jeśli zacznę tam głosić kazania, wielu przyjdzie słuchać; nigdy więc nawet nie próbowa-

łem rozpocząć pracy w kościele oficjalnym. Zamiast tego znowu rozpocząłem usługę w Kościele podziemnym, będąc uczestnikiem wszystkich wspaniałości, jak i wszystkich niebezpieczeństw tej pracy.

Przez wszystkie lata, gdy byłem przetrzymywany w więzieniu, Bóg działał w cudowny sposób. Kościół podziemny nie był już opuszczony i zapomniany. Amerykanie i chrześcijanie z innych krajów zaczęli nam pomagać i modlić się za nas. Pewnego popołudnia, gdy odpoczywałem w domu jednego z braci w pewnym miasteczku na prowincji, ktoś obudził mnie i oznajmił: „Przyjechali bracia z zagranicy”. Byli na Zachodzie chrześcijanie, którzy o nas nie zapomnieli i nie opuścili nas. Wielu wierzących organizowało tajną pomoc dla rodzin chrześcijańskich męczenników, przemycano także chrześcijańską literaturę. Obok w pokoju czekało na mnie sześciu braci, którzy przyjechali wykonać tę pracę. Po szczegółowym wypyтaniu mnie powiedzieli, że słyszeli, iż pod tym adresem znajdują kogoś, kto spędził czternaście lat w więzieniu, więc chcieliby się z nim zobaczyć. Powiedziałem, że to ja. Odpowiedzieli: „Spodziewaliśmy się zobaczyć kogoś przygnębionego. To nie możesz być ty, bo jesteś zbyt radosny”. Zapewniłem ich, że to ja byłem uwięziony, a moja radość wynikała z otrzymania wiadomości o ich przybyciu i z tego, że nie jesteśmy już dłużej zapomniani. Do Kościoła podziemnego zaczęła docierać stała, regularna pomoc. Tajnymi kanałami przerzutowymi otrzymaliśmy wiele egzemplarzy Biblii i literatury chrześcijańskiej, a także pomoc dla rodzin chrześcijańskich męczenników. Dzięki tej pomocy my w Kościele podziemnym mogliśmy teraz pracować o wiele lepiej.

Było to czymś więcej niż tylko przekazaniem nam Słowa Bożego; zobaczyliśmy, że oni nas kochają. Przywieźli nam słowa otuchy. Podczas wielu lat prania mózgu słyszeliśmy: „Nikt już cię nie kocha, nikt już cię nie kocha, nikt już cię nie kocha”. Teraz widzieliśmy amerykańskich i angielskich chrześcijan, którzy ryzykowali życie, aby pokazać nam, jak bardzo nas kochają. Później pomogliśmy im rozwinąć technikę tajnej pracy tak, że potrafili niezauważeni przedostawać się do domów otoczonych przez służbę bezpieczeństwa.

Wartości przemyconych w ten sposób Biblii nie potrafią docenić chrześcijanie z wolnych krajów, którzy „opływają” w Biblię.

Moja rodzina i ja nie przeżylibyśmy bez materialnego wsparcia, jakie otrzymywaliśmy od chrześcijan modlących się za nas za granicą. To samo dotyczy wielu innych pastorów i męczenników z Kościoła podziemnego w krajach komunistycznych. Mogę zaświadczyć z mojego własnego doświadczenia o materialnej i jeszcze większej moralnej pomocy, która została nam udzielona przez specjalne misje założone w wolnym świecie właśnie do tych celów. Dla nas ci wierzący byli jak aniołowie zesłani przez Boga.

Z powodu wznowienia pracy w Kościele podziemnym groziło mi kolejne aresztowanie. W tamtym czasie dwie chrześcijańskie organizacje — Norweska Misja dla Żydów i Alians Hebrajskich Chrześcijan przekazały komunistycznemu rządowi okup za mnie — 10 000 dolarów — ponad pięć razy więcej niż za więźnia politycznego. Mogłem więc opuścić Rumunię.

Dlaczego opuściłem komunistyczną Rumunię

Nie opuściłbym Rumunii pomimo grożących mi niebezpieczeństw, gdyby przywódcy Kościoła podziemnego nie rozkazali mi skorzystać z tej okazji, aby być „głosem” tego Kościoła w wolnym świecie. Chcieli, abym w ich imieniu mówił do was — ludzi z Zachodu — o ich cierpieniach i potrzebach. Przybyłem na Zachód, ale moje serce pozostało z nimi. Nigdy nie opuściłbym Rumunii, gdybym nie doszedł do przekonania, jak ogromnie ważne jest to, abyście usłyszeli o cierpieniach i odważnej pracy Kościoła podziemnego; taka jest bowiem moja misja.

Przed opuszczeniem Rumunii dwukrotnie zostałem wezwany przez służbę bezpieczeństwa. Poinformowano mnie, że wpłacono za mnie pieniądze. (Rumunia sprzedaje swoich obywateli za pieniądze z powodu kryzysu gospodarczego, który komunizm wprowadził na nasz kraj.) Powiedzieli:

— Wyjeżdżaj na Zachód i mów o Chrystusie, ile tylko zechcesz, ale nas nie tykaj. Nie waż się wypowiedzieć ani słowa przeciwko nam! Możemy ci szczerze powiedzieć, co zamierzamy z tobą zrobić, jeżeli powiesz, co się stało. Po pierwsze, za tysiąc dolarów znajdziemy przestępcę, który cię zabije lub porwie.

(Przebywałem w jednej celi z prawosławnym biskupem Wasilem Leulem, który został porwany z Austrii i przywieziony do

Rumunii. Wyrwano mu wszystkie paznokcie. Spotkałem też kilku chrześcijan z Berlina. Rumuni bywali nawet porywani z Włoch czy z Paryża.)

— Możemy także zniszczyć cię moralnie, rozsiewając plotki o tobie i jakiejś dziewczynie, o kradzieżach albo o jakichś grzechach z twojej młodości. Bardzo łatwo jest oszukać ludzi z Zachodu, szczególnie Amerykanów — dodali.

Pogrozili mi, nastraszyli i pozwolili wyjechać na Zachód. Mieli pewność, że pranie mózgu, które przeszedłem, poskutkuje. Na Zachodzie jest bardzo wielu ludzi, którzy przeszli to samo, co ja, ale milczą. Niektórzy z nich nawet wychwalali komunizm, mimo iż byli torturowani przez komunistów. Komuniści byli więc przekonani, że ja także będę milczał.

Tak więc w grudniu 1965 roku moja rodzina i ja zostaliśmy wypuszczeni z Rumunii.

Ostatnią rzeczą, którą zrobiłem przed wyjazdem, było położenie kwiatka na grobie pułkownika, który wydał rozkaz aresztowania mnie i poddania długoletnim torturom. Czyniąc to, zobowiązałem się przynieść pustym duchowo komunistom radość Chrystusa, którą mam w sercu.

Nienawidzę systemu komunistycznego, ale kocham tych ludzi. Nienawidzę grzechu, ale kocham grzesznika. Kocham komunistów całym sercem. Komuniści mogą zabijać chrześcijan, ale nie mogą zabić ich miłości, którą okazują oni nawet tym, którzy ich zabijają. Nie ma we mnie ani cienia goryczy i nie żywię żadnej urazy do komunistów i do moich oprawców.

ROZDZIAŁ 4

Miłość Chrystusa zwycięża komunizm

Żydzi mają legendę, która głosi, że kiedy ich przodkowie zostali wyprowadzeni z Egiptu, a Egipcjanie utonęli w Morzu Czerwonym, aniołowie przyłączyli się do pieśni zwycięstwa śpiewanej przez Izraelitów. Bóg powiedział wówczas do aniołów: „Żydzi są ludźmi i mogą radować się z powodu ucieczki, ale od was oczekuję więcej zrozumienia. Czyż Egipcjanie nie są także moimi stworzeniami? Czyż ich także nie kocham? Czyżbyście nie byli w stanie odczuć mojego smutku z powodu tragicznego losu, jaki ich spotkał?”

W Księdze Jozuego 5,13 jest powiedziane: „Gdy Jozue przebywał blisko Jerycha, podniósł oczy i ujrzał przed sobą męża z mieczem dobytym w rękę. Jozue podszedł do niego i rzekł: Czy jesteś po naszej stronie, czy też po stronie naszych wrogów?”

Gdyby ten, którego spotkał Jozue, był tylko człowiekiem, odpowiedziałby: „Jestem po waszej stronie”, lub „Jestem po stronie waszych wrogów”, lub też „Jestem neutralny”. Człowiek może udzielić jedynie takich odpowiedzi. Jednakże ten, którego spotkał Jozue, był posłany przez Boga i dlatego, kiedy Jozue spytał go, czy jest po stronie Izraela, czy też po stronie wrogów, dał odpowiedź, która była zupełnie nieoczekiwana i niezwykle trudna do zrozumienia: „Nie”. Co oznacza to „Nie”?

Posłaniec ten przybył z miejsca, w którym nie opowiada się za lub przeciw czemuś, lecz wszystkiemu i wszystkim okazuje się zrozumienie, litość, współczucie i żarliwą miłość.

Na poziomie ludzkim komunizm musi zostać zupełnie pokonany. Na tym poziomie musimy walczyć także z komunistami, bo popierają oni tę okrutną, brutalną ideę.

Wszakże chrześcijanie nie są zwykłymi ludźmi — są dziećmi Boga, uczestnikami boskiej natury. Tak więc tortury, które znośłem w komunistycznych więzieniach, nie wywołały we mnie nienawiści do komunistów. Oni także są Bożymi stworzeniami; jakże więc mógłbym ich nienawidzić? Ale nie mogę też być ich przyjacielem. Przyjaźń to jedna dusza w dwóch piersiach. Nie jestem jedną duszą z komunistami. Oni nienawidzą samego pojęcia Boga. Natomiast ja kocham Boga.

Komuniści
są ludźmi i
Chrystus
ich kocha.
Podobnie
kochają ich
wszyscy,
którzy
myślą tak,
jak
Chrystus.

Gdyby mnie zapytano: „Jesteś za komunistami czy przeciwko nim?”, moja odpowiedź byłaby nieco złożona. Komunizm jest jednym z największych zagrożeń dla ludzkości. Jestem mu całkowicie przeciwny i chcę zwalczać go, aż zostanie zniszczony. Ale duchowo zostałem posadzony w okręgach niebieskich z Jezusem. Jestem umieszczony w sferze słowa „Nie”, w której, pomimo wszystkich ich zbrodni, komuniści są rozumiani i kochani, a aniołowie starają się pomóc wszystkim ludziom osiągnąć najwyższy cel życia, którym jest upodobnienie się do Chrystusa. A zatem moim zamiarem jest rozprzestrzenić ewangelię wśród komu-

nistów, przynieść im dobrą nowinę o Chrystusie, który jest moim Panem i kocha komunistów. Powiedział On, że kocha każdego człowieka i że zostawiłby raczej dziewięćdziesiąt dziewięć sprawiedliwych owiec, by nie pozwolić, żeby jedna zeszła na złą drogę i zginęła. Apostołowie Jezusa i wszyscy wielcy nauczyciele chrześcijańscy uczyli też powszechnej miłości w Jego imieniu. Święty Makary powiedział: „Jeżeli ktoś żarliwie kocha wszystkich ludzi, ale jest choćby jeden człowiek, którego nie może pokochać, to ktoś taki nie jest już chrześcijaninem, gdyż jego miłość nie jest wszechogarniająca”. Święty Augustyn nauczał, że „Jeżeli cała ludzkość

byłaby sprawiedliwa, a tylko jeden człowiek byłby grzesznikiem, Chrystus przyszedłby ponieść ten sam krzyż za tego jednego człowieka, bo tak bardzo kocha każdego z osobna". Nauczanie chrześcijańskie jest jasne: Komuniści są ludźmi i Chrystus ich kocha. Podobnie kochają ich wszyscy, którzy myślą tak, jak Chrystus. Kochamy grzesznika, chociaż nienawidzimy grzechu.

Miłość Chrystusa do komunistów poznajemy dzięki naszej miłości, którą do nich żywimy.

W komunistycznych więzieniach widziałem chrześcijan z ponad dwudziestokilogramowymi łańcuchami na nogach, torturowanych rozgrzanymi do czerwoności pogrzebaczami; chrześcijan, którym siłą wsypywano do gardła łyżki soli, po czym trzymano ich z dala od wody; chrześcijan głodujących, biczowanych i przemarzniętych, którzy żarliwie modlili się za komunistów. Po ludzku jest to niewytłumaczalne. Dokonała tego jednak miłość Chrystusa, która została wlana w nasze serca.

Niejednokrotnie komuniści, którzy nas torturowali, byli później wtrącani do więzienia. W ustroju komunistycznym komuniści, a nawet przywódcy komunistyczni byli osadzani w więzieniu niemal równie często, jak ich przeciwnicy. W rezultacie torturowany i oprawca przebywali w jednej celi. Podczas gdy niewierzący okazywali nienawiść swoim byłym prześladowcom i bili ich, chrześcijanie brali ich w obronę, ryzykując, że sami zostaną pobici i oskarżeni o popieranie komunizmu. Widziałem chrześcijan oddających ostatnią kromkę chleba (dostawaliśmy jedną kromkę tygodniowo) i lekarstwa, które mogły uratować im życie, chorym komunistycznym oprawcom, którzy wówczas byli współwięźniami.

Ostatnie słowa Iuliu Maniu, chrześcijanina i byłego premiera Rumunii, który zmarł w więzieniu, brzmiały: „Jeśli komunizm w naszym kraju zostanie obalony, to najświętszym obowiązkiem każdego chrześcijanina będzie wyjść na ulice i z narażeniem własnego życia bronić komunistów przed rozwścieżonym tłumem, który tyranizowali”.

W ciągu pierwszych dni po nawróceniu wydawało mi się, że nie dam rady już dłużej żyć. Chodząc po ulicy, odczuwałem fizyczny ból z powodu każdej osoby, którą mijałem. Było to jak nóż wbijany w serce, gdyż kwestia zbawienia każdego człowieka stała się dla mnie tak bardzo paląca. Gdy jakiś członek kościoła

zgrzeszył, płakałem całymi godzinami. W moim sercu było pragnienie zbawienia wszystkich dusz, nie wyłączając komunistów.

W izolatkach więziennych nie mogliśmy modlić się tak jak wcześniej. Byliśmy niewyobrażalnie głodni, podawano nam leki, pod których wpływem zachowywaliśmy się jak idioci. Wyglądaliśmy jak kościotrupy. Modlitwa Pańska była dla nas o wiele za długa — nie mogliśmy się skoncentrować na tyle, aby ją wypowiedzieć. Moją jedyną modlitwą powtarzaną w kółko było: „Jezu, kocham cię”.

I wtedy, pewnego wspaniałego dnia dostałem odpowiedź od Jezusa: „Kochasz mnie? To teraz pokażę ci, jak ja cię kocham!” Natychmiast poczułem płomień w moim sercu, które płonęło niczym ogniste słońce. Uczniowie w drodze do Emaus mówili, że ich serca pałały, kiedy Jezus mówił do nich. Tak samo było ze mną. Poznałem miłość tego, który na krzyżu oddał Swoje życie za nas wszystkich. Taka miłość nie wyklucza komunistów, jakkolwiek poważne byłyby ich grzechy.

Komuniści popełnili i wciąż popełniają okropności, ale „jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejeđnana jak Szeol [...] Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki” (Pnp 8,6–7). Tak jak śmierć dosięga wszystkich — bogatych i biednych, młodych i starych, ludzi wszystkich ras, narodowości i przekonań politycznych, świętych i kryminalistów — tak i miłość ogarnia wszystko. Chrystus, wcielona Miłość, chce, aby wszyscy ludzie, włącznie z komunistami, przyszli do Niego.

Do mojej celi został wrzucony pewien duchowny, którego okropnie pobito. Był na wpół żywy, krew płynęła z jego twarzy i ciała. Umyliśmy go. Niektórzy z więźniów przeklinali komunistów, ale on, jęcząc, powiedział im: „Proszę, nie przeklinajcie ich. Zamilczcie! Chciałbym się za nich pomodlić”.

Nasza radość — nawet w więzieniu

Kiedy patrzę wstecz na tych czternaście lat spędzonych w więzieniu, widzę, że czasami były to bardzo szczęśliwe chwile. Inni więźniowie, a nawet strażnicy, bardzo często zastanawiali się, dlaczego chrześcijanie potrafią być tak bardzo szczęśliwi nawet w najokropniejszych warunkach. Nie byli w stanie zapobiec

naszemu śpiewaniu, mimo iż byliśmy za to bici. Wyobrażam sobie, że słowiki także by śpiewały, nawet gdyby wiedziały, że w końcu zostaną za to zabite. Chrześcijanie w więzieniu tańczyli z radości. Jak mogli być tak bardzo szczęśliwi w takich tragicznych okolicznościach?

W więzieniu często rozmyślałem na temat słów Jezusa wypowiedzianych do uczniów: „Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie” (Łk 10,23). Uczniowie właśnie wrócili z podróży po Palestynie, gdzie widzieli okropne rzeczy. Palestyna była ciemnym krajem. Wszędzie tam cierpieli tyranizowani ludzie. Uczniowie widzieli choroby, utrapienie, głód i smutek. Bywali w domach, z których do więzienia byli zabierani patrioci, zostawiając szlochających rodziców lub żony. Nie był to zbyt piękny widok.

Mimo to Jezus powiedział: „Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie”. Uczniowie bowiem nie widzieli samych tylko cierpień. Widzieli także Zbawiciela. Porównać to można do brzydkich robaków — gąsienic, które pełzają po liściach, ale zrozumiały, że po tej nieszczęśliwej egzystencji przychodzi piękne życie wielobarwnego motyla przelatującego z kwiatka na kwiatek. My także byliśmy uczestnikami tego szczęścia.

Dookoła mnie byli „Hiobowie” — niektórzy dotknięci cierpieniem o wiele większym niż Hiobowe. Ale ja znam zakończenie historii Hioba — otrzymał on dwa razy więcej niż miał wcześniej. Widziałem dookoła siebie ludzi, którzy byli jak żebrak Łazarz — głodni i pokryci wrzodami. Ale wiedziałem, że aniołowie zabiorą tych ludzi na łono Abrahama. Widziałem ich takimi, jakimi będą w przyszłości — w brudnym, wynędzniałym, słabym mężczyźnie obok mnie dostrzegłem jutrzejszego uwieńczonego chwałą świętego.

Widząc ludzi w ten sposób — nie takimi, jakimi są dziś, ale takimi, jakimi kiedyś będą — mogłem także w naszych prześladowcach zobaczyć Szawła z Tarsu — przyszłego apostoła Pawła. Niektórzy już się takimi stali. Wielu funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, którym świadczyliśmy, zostało chrześcijanami. A kiedy później cierpieli w więzieniu za wiarę, byli naprawdę szczęśliwi, gdyż znaleźli Chrystusa. Chociaż byliśmy biczowani tak, jak Paweł, to jednak w tych, którzy nas więzili, widzieliśmy potencjalnego strażnika z Filippi, który się nawrócił. Marzyliśmy, że niedługo zapytają: „Co mam zrobić, abym został zbawiony?” W tych,

k którzy drwili z chrześcijan przywiązywanych do krzyży i smarowanych odchodami, dostrzegaliśmy tłum zgromadzony na wzgórzu Golgoty, który wkrótce miał się bić w piersi ze strachu, że zgrzeszył.

To właśnie w więzieniu znaleźliśmy nadzieję zbawienia dla komunistów. Tam wykształciliśmy poczucie odpowiedzialności za nich. Chociaż nas torturowali, nauczyliśmy się ich kochać.

Duża część mojej rodziny została zamordowana. Ich morderca nawrócił się w moim własnym domu; było to najodpowiedniejsze miejsce. Podobnie idea chrześcijańskiej misji dla komunistów zrodziła się w komunistycznym więzieniu.

Bóg widzi rzeczy inaczej niż my, tak jak my postrzegamy świat inaczej niż mrówka. Z ludzkiego punktu widzenia bycie przywiązanym do krzyża i pomazanym odchodami jest okropnością. Mimo to Biblia nazywa cierpienia męczenników „niewielkimi utrapieniami”. Czternaście lat w więzieniu to dla nas bardzo długi okres, ale Biblia mówi o tym: „nieznaczny chwilowy ucisk” i wskazuje, że „przynosi nam [on] przeogromną obfitość wiekistej chwały” (2 Kor 4,17; BW). To daje nam prawo przypuszczać, że straszne zbrodnie komunistów, które wydają nam się niewybaczalne, są lżejsze w oczach Boga niż w naszych. Ich tyrania, trwająca niemal całe stulecie, dla Boga, dla którego tysiąc lat jest jak jeden dzień, a jeden dzień jak tysiąc lat, jest tylko chwilowym zejściem na złą drogę. Mają oni wciąż możliwość zbawienia.

Bramy nieba nie są zamknięte dla komunistów, światło nie jest dla nich zgaszone. Mogą się nawrócić jak każdy inny człowiek, a my musimy nawoływać ich do pokuty.

Tylko miłość może przemienić komunistów i terrorystów. (Należy ją jednak wyraźnie odróżnić od kompromisu z niechrześcijańskimi filozofiami, na który godzi się wielu przywódców Kościoła.) Nienawiść zaślepia. Hitler był przeciwny komunizmowi, ale posługiwał się nienawiścią i zamiast zwyciężyć komunistów, pomógł im zdobyć jedną trzecią świata.

Będąc w więzieniu, powodowani miłością zaplanowaliśmy prace misyjne pośród komunistów. Przede wszystkim myśleliśmy o przywódcach komunistycznych.

Niektórzy z dyrektorów misji wydają się słabo znać historię Kościoła. Jak Norwegia została zdobyta dla Chrystusa? Dzięki pozyskaniu króla Olafa. Rosja po raz pierwszy usłyszała ewangelię,

gdy został pozyskany jej władca — księżę Włodzimierz. Węgry zostały zdobyte dzięki pozyskaniu świętego Stefana, króla Węgier. Tak samo było z Polską. W Afryce, kiedy wódz plemienia się nawrócił, szło za nim całe plemię. Tworzymy misje dla zwykłych szarych ludzi, którzy mogą stać się wspaniałymi chrześcijanami, ale mają niewielki wpływ na stan rzeczy i nie mogą go zmienić.

Musimy zdobywać rządzących — liderów w polityce, ekonomii, nauce i sztuce, bo to oni kształtują ludzkie dusze. Zdobywając ich, zdobywasz ludzi, którym przewodzą i na których mają wpływ.

Z misyjnego punktu widzenia komunizm ma przewagę nad innymi systemami społecznymi pod tym względem, że jest bardziej scentralizowany. Gdyby prezydent Stanów Zjednoczonych został mormonem, cała Ameryka nie przeszłaby z tego powodu na mormonizm. Ale jeśli komunistyczni przywódcy rządowi zostaliby chrześcijanami, być może cały kraj mógłby zostać zdobyty — tak wielki jest wpływ przywódców.

Czy ci przywódcy mogą się nawrócić? Oczywiście, bo są niešťczęśliwi i czują się niepewnie, tak jak ich ofiary. Prawie wszyscy komunistyczni przywódcy w Rosji skończyli w więzieniu lub zostali zastrzeleni przez własnych towarzyszy. To samo dzieje się w Chinach. Nawet ministrowie spraw wewnętrznych tacy jak: Jagoda, Jeżow, Beria, którzy zdawali się mieć całą władzę w swoich rękach, skończyli tak jak kontrrewolucjoniści — z kulą w tył głowy. Wiele lat temu Szelepin, minister spraw wewnętrznych Związku Radzieckiego, i Ranković, minister spraw wewnętrznych Jugosławii, zostali wyrzuceni jak brudne szmaty.

Jak duchowo możemy zwalczyć komunizm

Reżim komunistyczny nie uszczęśliwia nikogo, nawet tych, którzy czerpią z niego korzyści. Nawet oni drżą ze strachu, że którejś nocy furgonetka służby bezpieczeństwa może ich zabrać, bo linia polityki partyjnej się zmieniła.

Znałem osobiście wielu przywódców komunistycznych. Żyją pod wielką presją i tylko Jezus może dać im odpocznienie.

Pozyskanie władz komunistycznych dla Chrystusa może oznaczać dla świata ocalenie przed zniszczeniem nuklearnym i uchronienie ludzkości od głodu, jako że duża część dochodów państw

jest obecnie przeznaczana na niezwykle kosztowne zbrojenia. Może także oznaczać koniec napięcia międzynarodowego. Stanie się też źródłem radości Chrystusa i aniołów. Chrześcijaństwo mogłoby nabrać zupełnie nowego rozpędu, a wiele innych rejonów, takich jak Nowa Gwinea lub Madagaskar, w których misjonarze bardzo ciężko pracują, zapewne podążyłoby w te ślady.

Znałem osobiście nawróconych komunistów. Sam byłem w młodości wojującym ateistą. Nawróceni komuniści i ateści kochają Chrystusa bardzo mocno, bo bardzo grzeszyli.

W pracy misyjnej niezbędne jest myślenie strategiczne. Z punktu widzenia zbawienia wszystkie dusze są równe. Nie są jednak równe z punktu widzenia strategii misyjnej. Ważniejsze jest, aby zdobyć bardzo wpływowego człowieka, który następnie może zdobyć tysiące dusz, niż mówić do człowieka dzikiego w dżungli, zapewniając zbawienie tylko jemu. Właśnie dlatego Jezus na miejsce wypełnienia Swojej posługi wybrał nie jakąś małą wioskę, ale Jerozolimę — duchową stolicę świata. Z tego samego powodu Paweł tak bardzo starał się dotrzeć do Rzymu.

Biblia mówi, że potomstwo niewiasty zmiążdży głowę węża (Rdz 3,15). Łaskoczemy węża w brzuch, tylko go rozsmieszając. Dziś wąż nadal pełza w Chinach, Korei Północnej, Wietnamie i Laosie. Są takie miejsca na Bliskim Wschodzie, gdzie nie może stać nawet jeden budynek kościelny. Ciężkie położenie tych zniewolonych narodów powinno bezustannie przemawiać zarówno do przywódców kościołów i dyrektorów misji, jak i do każdego troskliwego chrześcijanina.

Musimy skończyć z rutyną w naszej pracy. Napisane jest: „Przeklęty ten, co wypełnia dzieło Pańskie niedbale!” (Jr 48,10). Kościół musi zaplanować frontalny duchowy atak na władze w zniewolonych narodach. Wojen nie wygrywa się obroną, ale atakiem. W Psalmie 107,16 napisano, że Bóg łamie żelazo na dwoje. Żelazna kurtyna była dla niego drobiazgiem.

Pierwszy Kościół działał potajemnie i nielegalnie i zwyciężał. Musimy ponownie nauczyć się pracować w ten sposób.

Aż do czasów komunistycznych nigdy nie rozumiałem, dlaczego tak wiele postaci Nowego Testamentu posiada przydomki: Szymon zwany „Niger”, Jan zwany „Markiem” i tak dalej. W pracy wśród zniewolonych narodów nadal używamy pseudonimów.

Nigdy wcześniej nie rozumiałem też, dlaczego Jezus, pragnąc przygotować ostatnią wieczerzę, nie podał adresu, ale powiedział: „Idźcie do miasta, a spotka się z wami człowiek, niosący dzban wody” (Mk 14,13). Teraz rozumiem. My także, pracując w Kościele podziemnym, posługiwaliśmy się takimi tajnymi znakami rozpoznawczymi.

Jeżeli przystaniemy na taki model pracy — wracając do metod wczesnego chrześcijaństwa — będziemy mogli prowadzić efektywną działalność na rzecz Chrystusa w tych zamkniętych krajach.

Kiedy jednak spotykam niektórych zachodnich przywódców kościelnych, to zamiast miłości do komunistów, która już dawno spowodowałaby zorganizowanie pracy misyjnej w krajach komunistycznych, widzę u nich politykę wspomagającą komunistów. Nie znalazłem u nich współczucia dla tych zgubionych dusz z domu Karola Marksa, które cechowało miłosiernego Samarytana.

Człowiek tak naprawdę wierzy nie w to, co recytuje w swoim wyznaniu wiary, lecz w to, za co gotów jest umrzeć. Chrześcijaństwo z Kościoła podziemnego udowodnili, że są gotowi umrzeć za swoją wiarę. Nasza międzynarodowa sieć misji kontynuuje tajną pracę w ciemionych narodach, co — w przypadku pojmania w takim kraju — może dla misjonarzy oznaczać uwięzienie, tortury i śmierć. Ja wierzę w to, co piszę.

Mam prawo spytać: Czy przywódcy amerykańskich kościołów, którzy paktują z komunistami, byliby gotowi umrzeć za swoje przekonania? Kto im broni porzucić ich wysokie posady na Zachodzie, by mogli oficjalnie zostać pastorami na Wschodzie, aby tam — na miejscu — współpracować z komunistami? Żaden z zachodnich przywódców Kościoła nie dostarczył jak dotąd do wodu takiej wiary.

Ludzka mowa wyrasta z potrzeby wzajemnego zrozumienia i wyrażenia swoich uczuć wobec innych osób. Jednakże w słownikach nie znajdziemy takich słów, które w odpowiedni sposób mogłyby wyrazić tajemnice Boże i wzniosłość życia duchowego. Nie ma także słów, którymi można by opisać głębię diabelskich okrucieństw. Czy zdoła ktoś wyrazić słowami, co czuje człowiek, który za chwilę ma być wrzucony przez nazistów do pieca, albo człowiek, który widział, jak jego własne dziecko zostało wrzucone do tego pieca?

Dlatego też próba opisanie tego, co chrześcijanie wycierpieli i jak nadal cierpią pod rządami komunistów, nie ma sensu.

Siedziałem w więzieniu razem z Lucretiu Patrascanu, człowiekiem, który w Rumunii doprowadził komunistów do władzy. Jego towarzysze odpłacili mu za to, wtrącając go do więzienia. Był zdrowy psychicznie, ale umieścili go w szpitalu dla umysłowo chorych razem z obłąkanymi, aż w końcu on też postradał zmysły. Tak samo postąpili z Anną Pauker — była minister spraw zagranicznych. Nierzadko chrześcijanie są traktowani w ten sam sposób; są poddawani elektrowstrząsom i zapinani w kaftany bezpieczeństwa.

Świat był przerażony tym, co stało się na ulicach Chin — na oczach wszystkich Czerwona Gwardia zastosowała terror. Wyobraźcie sobie teraz, co dzieje się z chrześcijanami w chińskich więzieniach, gdzie nikt nie widzi. Słyszałem, że kiedy pewien sławny chiński pisarz ewangeliczny wraz z innymi chrześcijanami odmówili zaparcia się swojej wiary, nadzorcy odcięli im uszy, języki i nogi. Chrześcijanie są do dziś przetrzymywani w chińskich więzieniach.

Jednakże tortury fizyczne i zabijanie ludzi nie są najgorszymi z przestępstw komunistów. Gorsze jest to, że sączą fałsz i kłamstwo do umysłów ludzi, zatruwają myśli młodzieży i dzieci. Komuniści umieścili swoich ludzi w kościołach na stanowiskach przywódczych, aby w ten sposób móc skutecznie niszczyć kościoły. Uczą młodych ludzi nie tylko *nie wierzyć* w Boga i Chrystusa, lecz także *nienawidzić* ich.

Jakimi słowami można wyrazić tragedię chrześcijańskich męczenników, którzy, wracając do domów po latach spędzonych w więzieniach, są przyjmowani z pogardą i lekceważeniem przez własne dzieci, które w międzyczasie stały się wojującymi ateistami?

Ta książka napisana jest nie tyle atramentem, co krwią ze zranionych, krwawiących serc.

W księdze Daniela nie było czuć nawet swądu spalenizny od trzech młodzieńców, którzy zostali wrzuceni do pieca. Podobnie nie wyczuwa się rozgoryczenia u tych chrześcijan, którzy przebywali w komunistycznych więzieniach.

Jeśli rozdepczesz kwiat pod stopą, w zamian obdarzy cię swoim zapachem. Podobnie chrześcijanie torturowani przez komunistów odwzajemniają się swoim oprawcom miłością. Wielu z naszych strażników więziennych przyprowadziliśmy do Chrystusa. Przyświeca nam tylko jeden cel — aby komunistom, z powodu których cierpieliśmy, dać to, co mamy najlepszego: zbawienie od naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Nie miałem tego przywileju, jaki miało wielu moich braci, aby umrzeć w więzieniu śmiercią męczennika. Zostałem zwolniony i mogłem nawet wyjechać z Rumunii na Zachód.

U wielu przywódców kościołów na Zachodzie zobaczyłem uczucia przeciwne wobec tych, które dominują w Kościele podziemnym za bambusową kurtyną, a kiedyś także za żelazną kurtyną. Wielu zachodnich chrześcijan nie żywi miłości do ciemionych narodów. Dowodem na to jest fakt, że nie robią nic dla ich zbawienia. Prowadzą misje, których celem jest przeciąganie chrześcijan z jednego wyznania do drugiego, ale wielu nie ma misji dla narodów zniewolonych, bo twierdzą, że taka praca jest „niezgodna z prawem”. Nie kochają ich. W przeciwnym razie już dawno stworzyliby takie misje; podobnie jak William Carey, który umiłował Hindusów, oraz Hudson Taylor, który ukochał Chińczyków, stworzyli własne misje pośród tych narodów.

Jednak fakt, że nie umiłowali ciemionych narodów i nie robią nic, aby pozyskać je dla Chrystusa, to jeszcze nie wszystko. Z powodu swojego samozadowolenia, zaniedbań, a czasami także brania się z niewierzącymi, niektórzy z zachodnich przywódców Kościoła jeszcze bardziej umacniają ich w niewierze. Pomagają komunistom narzucać swoje zdanie w zachodnich kościołach i pozyskiwać przywódców kościelnych na całym świecie. Z ich powodu chrześcijanie pozostają nieświadomi niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą komunizm.

Wielu nie
ma misji
dla
narodów
zniewolonych,
bo twierdzą,
że taka
praca jest
„niezgodna
z prawem”.

Nie miłując komunistów i ludzi z innych zniewolonych narodów i nie podejmując żadnych działań w celu pozyskania ich dla Chrystusa (pod pretekstem, że nie mają na te działania pozwolenia; tak jakby pierwsi chrześcijanie prosili Nerona o pozwolenie na głoszenie ewangelii) zachodni przywódcy kościelni nie kochają także swoich własnych trzódek, gdyż nie pozwalają im uczestniczyć w tej duchowej bitwie, która toczy się na całym świecie.

Zignorowane lekcje historii

W pierwszych wiekach chrześcijaństwo bujnie rozkwitło w Afryce Północnej. Stamtąd pochodzili: święty Augustyn, święty Cyprian, święty Atanazy i Tertulian. Chrześcijanie z Afryki Północnej zaniedbali tylko jeden swój obowiązek — pozyskanie dla Chrystusa dusz mahometan. W wyniku tego zaniedbania mahometanie najechali Afrykę Północną i wykorzenili chrześcijaństwo na wiele stuleci. Afryka Północna do dziś należy do muzułmanów, a misje chrześcijańskie nazywają ich „blokiem niezdolnych do nawrócenia”. Nauczmy się czegoś z historii!

W czasach reformacji religijne dążenia Husa, Lutra i Kalwina zbiegły się z dążeniami narodów europejskich, które chciały wyzwolić się spod politycznego i ekonomicznego jarzma papieża. Podobnie jest dzisiaj — dążenie Kościoła podziemnego, pragnącego udostępnić ewangelię tyrańskim reżimom i ich ofiarom, zbiega się z żywotnymi interesami wolnych narodów, które chcą żyć w wolności.

Wielu tyranów ma dzisiaj broń jądrową. Atak zbrojny na nich rozpocząłby nową wojnę światową, a to oznaczałoby setki milionów ofiar. Wielu rządzących na Zachodzie jest na tyle zaślepionych, że nie czyni w ogóle żadnych starań w celu obalenia takich dyktatorów. Mówią o tym dosyć często. Chcą, aby przestała istnieć narkomania, przestępczość, rak i gruźlica, ale nie złe systemy, takie jak komunizm, które pochłonęły znacznie większą liczbę ofiar niż wszystkie te plagi razem wzięte. Radziecki pisarz Ilja Erenburg powiedział, że gdyby Stalin nie robił nic innego, jak tylko pisał nazwiska swoich niewinnych ofiar, to nie starczyłoby mu życia na dokończenie tej pracy. Chruszczow na XX Zjeździe KPZR powiedział: „Stalin zlikwidował tysiące uczciwych, niewinnych komunistów [...] spośród stu trzydziestu dziewięciu członków i kandy-

datów do Komitetu Centralnego, którzy zostali wybrani na XVII Zjeździe, dziewięćdziesięciu ośmiu, co stanowi siedemdziesiąt procent, zostało później aresztowanych i zastrzelonych”.

Wyobraźmy sobie teraz, co robił z chrześcijanami. Chruszczow wyparł się Stalina, ale postępował dokładnie tak samo. Począwszy od 1959 roku w Związku Radzieckim została zamknięta połowa spośród otwartych jeszcze do tego czasu kościołów.

W Chinach fale barbarzyństwa osiągnęły jeszcze większe rozmiary niż w czasie stalinizmu — jawne życie Kościoła całkowicie zanikło. W Rosji i Rumunii nastąpiły nowe aresztowania. (Po upadku komunizmu w Związku Radzieckim rząd przyznał się do masowych aresztowań chrześcijan w Rosji.)

W krajach liczących ponad miliard mieszkańców całe pokolenie młodzieży jest wychowywane przy użyciu terroru i oszustwa i w nienawiści do wszystkiego, co pochodzi z Zachodu, a szczególnie do chrześcijaństwa. Całkiem normalnym w Rosji był widok lokalnego urzędnika stojącego przed kościołem i wypatrującego dzieci. Te, które szły do kościoła, były bite po twarzy i wyrzucane. Przyszli gnębiciele zachodniego chrześcijaństwa byli wychowywani starannie i systematycznie.

Istnieje tylko jedna siła, która może zmienić złe rządy. Jest to ta sama siła, która umożliwiła państwom chrześcijańskim zajęcie miejsca pogańskiego imperium rzymskiego, która Wikingów i inne dzikie ludy północy zamieniła w chrześcijan, ta sama, która obaliła krwawą inkwizycję. Tą siłą jest moc ewangelii reprezentowana przez Kościół podziemny działający w każdym ze zniewolonych narodów.

Wspieranie tego Kościoła nie jest tylko kwestią jedności z naszymi cierpiącymi braćmi. Oznacza ono życie lub śmierć dla twojego kraju i dla twojego kościoła. Niesienie pomocy temu Kościołowi leży nie tylko w interesie chrześcijan w wolnych narodach, ale powinno być także polityką rządów demokratycznych. Kościół podziemny pozyskał już dla Chrystusa niektórych przywódców komunistycznych. Rumuński premier Gheorghiu-Dej umarł jako nawrócony człowiek; wyznał swoje grzechy i zmienił swoje grzeszne życie. W wielu ciemionych narodach członkowie rządów są niejawnymi chrześcijanami. Taka postawa może się rozpowszechnić, a wtedy będziemy mogli oczekiwać prawdziwych

zmian w polityce niektórych rządów — nie takich, jak te wprowadzone przez Tito czy Gomólkę, po których nadal trwała taka sama dyktatura okrutnej partii ateistycznej — ale rzeczywistego zwrotu w kierunku chrześcijaństwa i wolności.

Obecnie istnieją ku temu wyjątkowo sprzyjające okoliczności.

Ci, którzy wierzą w komunizm, często będąc w swojej wierze równie szczerzy jak chrześcijanie w swojej, przechodzą kryzys. Naprawdę wierzyli, że komunizm stworzy braterstwo między narodami. Teraz widzą, że kraje komunistyczne rozpadły się, jak to było w przypadku bloku wschodniego.

Wierzyli, że komunizm stworzy raj na ziemi, w przeciwieństwie do tego, co nazywali zmyślnym, iluzorycznym rajem w niebie. A teraz ich ludzie są głodni i muszą importować pszenicę z krajów kapitalistycznych. Tak jest w przypadku głodu w Korei Północnej. Jako jeden z najbardziej odizolowanych krajów na świecie Korea Północna stoi dziś na skraju fizycznej zagłady. Powodzie zniszczyły zbiory, pozbawiając zaopatrzenia w żywność. Obecnie w akcie desperacji Korea Północna zaczęła wyłamywać okna i drzwi i otwierać je na resztę świata, aby można było choć przelotnie spojrzeć na to, co do tej pory było trzymane za drutem kolczastym.

Komuniści wierzyli w swoich przywódców. Teraz przeczytali w swoich własnych gazetach, że Stalin był masowym mordercą, a Chruszczow idiotą. To samo dotyczy bohaterów narodowych, takich jak: Rakosi, Gero, Anna Pauker, Ranković i inni. Komuniści nie wierzą już w nieomyślność swoich przywódców. Są jak katolicy bez papieża.

W sercach komunistów powstała pustka, która może być wypełniona jedynie przez Chrystusa. Ludzkie serce z natury poszukuje Boga. Człowiek jest duchowo pusty, dopóki nie wypełni go Chrystus. Jest to prawda również w odniesieniu do komunistów i innych ludzi z ciemionych narodów. Ewangelia ma w sobie moc miłości, która może także do nich przemówić. Widziałem, jak to się dzieje i wiem, że można tego dokonać. Chrześcijanie — wyśmiewani i torturowani przez komunistów — zapomnieli i przebaczyli to, co uczyniono im i ich rodzinom. Robią wszystko, co mogą, aby pomóc komunistom przełamać kryzys i znaleźć drogę do Chrystusa. W tej pracy potrzebują naszej pomocy.

I nie tylko w niej. Chrześcijańska miłość jest zawsze uniwersalna. W chrześcijaństwie nie ma stronniczości. Jezus powiedział, że słońce wschodzi nad dobrymi i nad złymi. Tak samo rzecz się ma z chrześcijańską miłością.

Ci przywódcy chrześcijańscy z Zachodu, którzy okazują przyjaźń komunistom i innym tyrańskim rządóm, usprawiedliwiają swoją postawę nauką Jezusa o miłości nawet do naszych wrogów. Jednakże Jezus nigdy nie nauczał, że mamy kochać *tylko* naszych wrogów, zapominając o naszych braciach.

Ludzie ci okazują swoją „miłość”, podejmując wystawnie tych, których ręce pełne są krwi chrześcijan, ale nie zwiastują im dobrej nowiny o Chrystusie. Zapominają jednak o tych, którzy są uciskani przez tyranów. Im nie okazują miłości.

W ciągu dziesięcioleci Kościół ewangelicki i Kościół katolicki z Niemiec Zachodnich przekazały 125 milionów dolarów dla głodujących. Amerykańscy chrześcijanie dają jeszcze więcej.

Wielu ludzi na świecie głoduje, ale nie mogą sobie wyobrazić nikogo bardziej głodnego od chrześcijańskich męczenników ani nikogo, komu bardziej od nich należałaby się pomoc chrześcijan z wolnych krajów. Jeżeli niemieckie, brytyjskie, amerykańskie i skandynawskie kościoły zbierają tak wiele środków pieniężnych z przeznaczeniem na pomoc, to powinny one trafić do każdego, kto jest w potrzebie, ale przede wszystkim do chrześcijańskich męczenników i ich rodzin.

Czy tak się dzieje?

Zostałem wykupiony przez organizacje chrześcijańskie, co dowodzi, że chrześcijanie mogą być wykupieni. Niewykluczone jednak, że jestem jedynym mieszkańcem Rumunii wykupionym przez chrześcijan. A fakt zapłacenia za mnie okupu będzie stano-

Gdy Jezus
został
ukrzyżo-
wany,
jedna Jego
ręka była
wyciągnięta
w kierunku
Zachodu, a
druga w
kierunku
Wschodu.

wić oskarżenie zachodnich organizacji chrześcijańskich o zaniebdanie wypełnienia swojego obowiązku w innych przypadkach.

Pierwsi chrześcijanie zastanawiali się, czy ten nowy Kościół jest tylko dla Żydów czy też dla pogan. Na to pytanie otrzymali właściwą odpowiedź. W nieco innej formie problem ten pojawił się znów w XX wieku. Chrześcijaństwo nie jest tylko dla Zachodu. Chrystus nie należy tylko do Ameryki, Anglii czy innych krajów demokratycznych. Gdy Jezus został ukrzyżowany, jedna Jego ręka była wyciągnięta w kierunku Zachodu, a druga w kierunku Wschodu. Pragnie On być królem nie tylko dla Żydów, lecz także dla pogan, komunistów i całego świata zachodniego. Jezus powiedział: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mr 16,15).

Przelał On Swoją krew za wszystkich i wszyscy powinni usłyszeć Jego ewangelię i uwierzyć.

Tym, co nas zachęca do głoszenia ewangelii wśród zniewolonych narodów, jest fakt, że ludzie, którzy tam zostali chrześcijanami, są pełni miłości i gorliwości. Nigdy nie spotkałem nawet jednego letniego rosyjskiego chrześcijanina. Dawni młodzi komuniści i muzułmanie stają się wyjątkowymi uczniami Chrystusa.

Chrystus kocha tych ludzi i pragnie ich uwolnić; kocha bowiem wszystkich grzeszników i pragnie wyzwolić ich z grzechów. Niektórzy z zachodnich liderów Kościoła zastępują to jedyne właściwe stanowisko innym: pobłażaniem dla prześladowców chrześcijan. Okazując przychyłność wobec nikczemników, pomagają prześladowcom utrzymać władzę i przeszkadzają w zbawieniu zarówno tych nieprzyjaciół, jak i ich ofiar.

Co stwierdziłem po zwolnieniu z więzienia

Kiedy po zwolnieniu z więzienia znów zobaczyłem się z moją żoną, zapytała mnie, jakie są moje plany na przyszłość. Odpowiedziałem:

— Idealnym rozwiązaniem byłoby życie duchowego samotnika.

W młodości byłem bardzo dynamicznym człowiekiem, ale więzienie, a szczególnie lata spędzone w odosobnieniu, zmieniły mnie w człowieka rozmyślającego, kontemplującego. Uciszyły się

wszystkie burze w moim sercu. Komunizm nie drażnił mnie; nawet go nie zauważałem. Byłem w objęciach Niebiańskiego Oblubieńca. Modliłem się za tych, którzy nas torturowali i kochałem ich z całego serca.

Miałem bardzo nikłą nadzieję na to, że kiedykolwiek zostanę zwolniony. Od czasu do czasu zastanawiałem się, co bym zrobił, gdyby to się stało. Zawsze myślałem, że odpoczywałbym gdzieś i wiódł życie na jakimś odludziu w słodkiej społeczności z Niebiańskim Oblubieńcem.

Bóg jest „Prawdą”. Biblia jest „prawdą na temat Prawdy”. Teologia jest „prawdą o prawdzie na temat Prawdy”. Chrześcijanie żyją wśród tych wielu „prawd na temat Prawdy” i z tego powodu nie mają „Prawdy”. Głodni, bici i faszzerowani lekami zapomnieliśmy o „prawdach na temat Prawdy”, ale żyliśmy w „Prawdzie”. Napisane jest, że „w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Mt 24,44). Nie byliśmy już w stanie myśleć. W najczarniejszej godzinie tortur Syn Człowieczy przyszedł do nas, sprawiając, że ściany więzienia lśniły jak diamenty, wypełniając nasze cele światłem. Nasi oprawcy byli gdzieś poniżej, daleko w sferze ciała, ale duch radował się w Panu. Nie oddalibyśmy tej radości nawet za królewskie pałace.

Pragnienie walki przeciwko komuś lub czemuś nie mogło już dłużej znaleźć sobie miejsca w moim umyśle. Nie chciałem już toczyć żadnych wojen, nawet sprawiedliwych. Chciałem raczej budować żywe świątynie Chrystusowi. Związane to było z nadzieją, że po opuszczeniu więzienia spędzę wiele cichych lat w kontemplacji.

Jednak od pierwszego dnia po moim zwolnieniu zetknąłem się z takimi aspektami komunizmu, które były o wiele gorsze niż wszystkie więzienne tortury. Spotykałem wybitnych kaznodziejów i pastorów, a nawet biskupów, z różnych kościołów, którzy jeden po drugim z wielkim żalem wyznawali, że byli informatorami służby bezpieczeństwa i działali przeciwko swym trzódkom. Pytałem ich, czy byliby gotowi przestać być informatorami, nawet za cenę więzienia. Wszyscy odpowiadali „nie”, wyjaśniając przy tym, że nie chodzi o strach o samych siebie. Opowiadali mi o nowej sytuacji w kościołach, która zmieniła się od czasu mojego aresztowania — że odmowa zostania informatorem mogła oznaczać zamknięcie kościoła.

W każdym mieście był przedstawiciel rządu, wyznaczony do sprawowania kontroli nad „sektami”; był to funkcjonariusz komunistycznej służby bezpieczeństwa. Miał prawo wezwać każdego księdza lub pastora kiedykolwiek chciał i pytać go, kto był w kościele, kto często spożywa komunię, kto jest bardzo religijny, kto pozyskuje uczniów, z czego ludzie się spowiadają itd. Jeśli nie odpowiadałeś, zwalniano cię ze służby i na twoje miejsce ustanawiano innego „duchownego”, który powie więcej niż ty. A kiedy przedstawiciel władzy nie ma zastępstwa na twoje miejsce (co się prawie nigdy nie zdarza) po prostu zamyka kościół. Tak dzieje się dzisiaj w Chinach.

Większość duchownych dostarcza informacji służbie bezpieczeństwa. Niektórzy robią to niechętnie, próbując ukryć pewne rzeczy, natomiast innym weszło to w krew, a ich sumienia stały się zatwardziałe. Z kolei jeszcze inni robią to z pasją i mówią więcej niż to, czego się od nich wymaga.

Słyszałem wyznania dzieci chrześcijańskich męczenników, które były przymuszane do podawania informacji na temat rodzin, które życzliwie i z miłością je przygarnęły. Grożono im, że w przeciwnym wypadku nie będą mogły kontynuować nauki.

Byłem na kongresie baptystycznym, przeprowadzonym pod znakiem czerwonej flagi, na którym komuniści decydowali, kto powinien zostać „wybrany na lidera”. Dowiedziałem się, że na czele wszystkich kościołów oficjalnych stali ludzie nominowani przez partię komunistyczną. Zorientowałem się wówczas, że widzę ohydę spustoszenia, o której mówił Jezus.

Zawsze istnieli dobrzy i źli pastory i kaznodzieje, jednakże obecnie po raz pierwszy w historii Kościoła Komitet Centralny jawnie ateistycznej partii, która w swoich celach statutowych ma wykorzenienie religii, decyduje o tym, kto przewodzi Kościołowi. Przewodzi, ale w jakim celu? Oczywiście, w celu wykorzenienia religii.

Lenin napisał: „Każda idea religijna, każda idea Boga, nawet zabawianie się ideą Boga jest niewyobrażalną ohydą, najobrzydliwszą zarazą. Miliony grzechów, plugawych czynów, aktów przemocy i chorób stanowi o wiele mniejsze zagrożenie niż subtelna, duchowa idea Boga”.

Partie komunistyczne bloku sowieckiego były partiami lenińskimi. Dla nich religia była gorsza niż rak, gruźlica czy syfilis.

To *one* decydowały, kto powinien zostać przywódcą religijnym. Przywódcy kościoła oficjalnego współpracowali z nimi, idąc na mniejsze lub większe kompromisy.

Widziałem, jak zatruwano dzieci i młodzież ateizmem, a kościół oficjalny nie miał najmniejszej możliwości, aby temu przeciwdziałać. W naszej stolicy Bukareszcie nie było ani jednego kościoła, w którym odbywałyby się spotkania młodzieżowe lub zajęcia katechetyczne dla dzieci. Dzieci chrześcijan wychowywane były w szkole nienawiści.

Właśnie wtedy — patrząc na to wszystko — znienawidziłem komunizm bardziej niż nienawidziłem go, gdy mnie torturowano.

Nienawidziłem go nie z powodu tego, co sam wycierpiałem, ale z powodu zła wyrządzonego chwale Bożej, imieniu Chrystusa i miliardowi dusz znajdujących się pod komunistyczną dominacją.

Chłopi z całego kraju przyjeżdżali do mnie i mówili mi, w jaki sposób przeprowadzana była kolektywizacja. Byli teraz głodnymi niewolnikami w niegdyś własnych gospodarstwach i winnicach. Nie mieli chleba, dzieci nie miały mleka i owoców, a to wszystko w kraju, gdzie ilość bogactw naturalnych była równa bogactwom dawnego Kanaanu.

Bracia wyznawali mi, że reżim komunizmu leninowskiego zamienił ich wszystkich w złodziei i kłamców. Z głodu musieli kraść z pól uprawnych, które pierwotnie były ich własnością, a teraz należały do kolektywu. Później musieli kłamać, aby kradzież nie wyszła na jaw.

Robotnicy mówili mi, że w fabrykach panuje taki terror i taki wyzysk siły roboczej, o jakich kapitalistom nawet się śniło. Robotnicy nie mają prawa strajkować.

Intelektualiści musieli nauczać, wbrew swym wewnętrznym przekonaniom, że nie ma Boga.

Całe życie i myśli jednej trzeciej świata były w tamtym czasie zniszczone lub zafałszowane, podobnie jak to się dzieje do dziś w wielu krajach, w których nie ma wolności.

Młode dziewczyny żaliły się, że są powoływane do komunistycznych organizacji młodzieżowych. Bywały ganione i grożono im za pocałowanie chłopca, który był chrześcijaninem. Podawano im także nazwisko innego, z którym mogły się całować.

Wszystko było okropnie fałszywe i wstrętne.

Spotkałem też bojowników Kościoła podziemnego — moich przyjaciół z dawnych czasów — z których niektórzy uniknęli aresztowania, a inni powrócili do walki po zwolnieniu z więzienia. Wezwali mnie, abym rozpoczął walkę razem z nimi. Uczestniczyłem z nimi w ich tajnych spotkaniach, na których śpiewali ze swoich ręcznie pisanych śpiewników.

Przypomniałem sobie, że święty Antoni przebywał na pustyni przez trzydzieści lat. Pozostawił cały świat za sobą, spędzając całe życie na postach i modlitwie. Kiedy jednak usłyszał o sporze na temat Boskości Chrystusa, do jakiego doszło pomiędzy świętym Atanazym i Ariuszem, zaniechał swego kontemplacyjnego stylu życia i przybył do Aleksandrii, aby pomóc zwyciężyć prawdzie. Przypomniałem sobie o świętym Bernardzie z Clairvaux, który wiódł życie mnicha wysoko w górach, ale gdy usłyszał o głupocie wojen krzyżowych, o chrześcijanach zabijających Arabów, Żydów, a także swoich braci z innych wyznań po to tylko, aby zdobyć pusty grób, opuścił klasztor i zstąpił z gór, aby nauczać przeciwko krucjatom.

Postanowiłem robić to, co wszyscy chrześcijanie powinni robić — podążać za przykładem Chrystusa, apostoła Pawła i innych wielkich świętych, porzucając myśl o przejściu na emeryturę i podejmując walkę. Jakiego rodzaju walkę?

Chrześcijanie w więzieniu zawsze modlili się za swoich wrogów i byli dla nich pięknym świadectwem. Pragnieniem naszych serc było, aby zostali zbawieni i radowaliśmy się za każdym razem, kiedy tak się działo. Nienawidziłem natomiast złego systemu komunistycznego i pragnąłem wzmocnić Kościół podziemny, stanowiący jedyną siłę zdolną do zniweczenia tej okropnej tyranii poprzez moc ewangelii.

Myślałem nie tylko o Rumunii, ale o całym komunistycznym świecie. Jednakże na Zachodzie spotkałem się ze sporym niezrozumieniem.

Pisarze z całego świata protestowali, kiedy dwóch komunistycznych pisarzy, Siniawski i Daniel, zostało skazanych na więzienie przez swoich towarzyszy. Ale kościoły nie protestują, kiedy chrześcijanie są wtrącani do więzienia z powodu swojej wiary.

Kogo obchodzi brat Kucyk skazany za zbrodnię rozpowszechniania „szkodliwych” chrześcijańskich publikacji, takich jak fragmenty Biblii i pobożne broszury Torreya? Kto wie o bracie

Prokofiewie, skazanym za rozpowszechnianie wydrukowanych kazań? Kto wie o bracie Grunwaldzie, żydowskim chrześcijaninie skazanym w Rosji za podobne wykroczenia, któremu komuniści zabrali małego synka na całe życie? Wiem, co ja czułem, kiedy zostałem rozłączony z moim małym Mihaiem. Cierpię razem z bratem Grunwaldem, Iwanienką, babcią Szewczuk, Taszią Tkaczenko, Jekateriną Wekaziną, Gieorgijem Wekazinem, małżeństwem Piłatów z Łotwy i tak dalej — długo można by wymieniać nazwiska świętych i bohaterów wiary dwudziestego stulecia. Chylę głowę, aby ucałować ich łańcuchy, tak jak pierwsi chrześcijanie całowali łańcuchy swoich współwyznawców, prowadzonych na pożarcie przez dzikie zwierzęta.

Niektórzy z zachodnich przywódców Kościoła nie dbają o nich; nazwisk męczenników nie ma na ich listach modlitewnych. Podczas gdy ci byli torturowani i skazywani, przywódcy rosyjskich oficjalnych kościołów baptystycznych i prawosławnych, którzy ich zdradzili, byli przyjmowani z wielkimi honorami w Nowym Delhi, Genewie i na innych konferencjach. Tam zapewniali wszystkich, że w Rosji panuje całkowita wolność religijna.

Przewodniczący Światowej Rady Kościołów pocałował bolszewickiego arcybiskupa Nikodema, kiedy ten udzielił takiej właśnie gwarancji. A potem uctowali razem w imponującym imieniu Światowej Rady Kościołów, podczas gdy święci w więzieniu jedli kapustę z nie umytymi jelitami (taką, jaką ja również jadłem) w imieniu Jezusa Chrystusa.

Nie można było tego tak zostawić. Kościół podziemny zdecydował, że powinienem opuścić kraj, skoro została mi dana taka możliwość, i poinformować chrześcijan na Zachodzie o tym, co się tutaj dzieje.

Zdecydowałem się oskarżać komunizm, mimo że kocham komunistów. Nie uważam, żeby można było dobrze głosić ewangelię bez potępienia komunizmu.

Niektórzy mówią mi: „Powinieneś głosić czystą ewangelię!” Przypomina mi to sytuację, gdy komunistyczna służba bezpieczeństwa powiedziała, że mogę sobie głosić Chrystusa, ale w żadnym wypadku nie wspominać komunizmu. Czyż nie jest tak, że ci, którzy są za głoszeniem tej „czystej ewangelii”, są pod wpływem tego samego ducha, co komunistyczna służba bezpieczeństwa?

Nie wiem, co to jest ta tak zwana „czysta ewangelia”. Czy kazania Jana Chrzciciela były czyste? Mówił nie tylko: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 3,2), lecz także napominał Heroda „... z powodu innych zbrodni, które popełnił” (Łk 3,19). Został święty, ponieważ nie ograniczył się do skrótowego nauczania. Jezus wypowiedział nie tylko „czyste” Kazanie na Górze, lecz także słowa, które niektórzy współcześni przywódcy kościołów nazwaliby negatywnym przesłaniem: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy! [...] Węże, plemię zmijowe” (Mt 23,27-33). To właśnie za takie „nieczyste” kazania został ukrzyżowany. Faryzeusze nie przejęliby się Kazaniem na Górze.

Grzech musi zostać nazwany po imieniu. Komunizm jest jednym z najgroźniejszych grzechów w dzisiejszym świecie. Każda ewangelia, która nie oskarża komunizmu, nie jest czystą ewangelia. Członkowie Kościoła podziemnego przeciwstawiają się komunizmowi, narażając się na utratę wolności i życia. Tym bardziej nie powinniśmy milczeć my na Zachodzie.

Zdecydowałem się przeciwstawić komunizmowi, ale nie w takim sensie, jak zazwyczaj robią to ludzie zwani „antykomunistami”. Hitler był antykomunistą, a mimo to był też tyranem. My nienawidzimy grzechu, ale Kochamy grzeszników.

Dlaczego cierpię na Zachodzie

Na Zachodzie cierpię bardziej niż w krajach komunistycznych.

Moje cierpienie wypływa przede wszystkim z tęsknoty za niewypowiedzianym pięknem Kościoła podziemnego, Kościoła, który jest wypełnieniem starego łacińskiego przysłowia: *Nudis nudum Christi sequi* (Nadzy idźcie za nagim Chrystusem).

W narodach zniewolonych Syn Człowieczy i ci, którzy za nim podążają, nie mają gdzie skłonić głowy. Wielu tamtejszych chrześcijan w ogóle nie buduje sobie domów. Bo i po co, skoro i tak zostałyby skonfiskowane przy pierwszym aresztowaniu. Fakt, że masz nowy dom, jest jeszcze lepszym powodem, żeby wtrącić cię do więzienia, bo inni chcieliby stać się jego właścicielami. Tam nie grzebie się ojca ani nie żegna się z rodziną, zanim zaczniesz się podążać za Chrystusem. Kto jest twoją matką, bratem, siostrą? Jesteś w tej samej sytuacji, co Jezus. Matką i braćmi są dla ciebie ci, którzy

wypełniają wolę Boga. Cóż mogą znaczyć naturalne więzi teraz, gdy coraz częściej zdarza się, że panna młoda zdradza pana młodego, dzieci zdradzają swoich rodziców, żony mężów? Pozostaje tylko duchowe pokrewieństwo.

Kościół podziemny jest bardzo ubogi, ale ma niewielu letnich członków.

Służba w Kościele podziemnym jest podobna do tej sprzed dziewiętnastu stuleci w pierwszym Kościele. Kaznodzieja nie zna rozwiniętej teologii ani sztuki wygłaszania kazań, tak jak nie znał jej Piotr. Większość profesorów teologii wystawiłaby Piotrowi bardzo niską ocenę za jego kazanie w dniu Zielonych Świąt. Wersety biblijne w wielu krajach są bardzo słabo znane, bo nie można tam posiadać Biblii. Poza tym najczęściej okazuje się, że kaznodzieja spędził w więzieniu wiele lat bez Biblii. Kiedy ci ludzie wyznają swoją wiarę w Ojca, znaczy to bardzo wiele, bo za tym wyznaniem kryje się nierzadko osobisty dramat. W więzieniu codziennie prosili wszechmogącego Ojca o chleb, a dostawali w zamian kapustę wypełnioną paskudztwami, o których ciężko wspominać. A jednak wierzyli, że Bóg jest dla nich kochającym Ojcem. Byli jak Hiob, który powiedział, że będzie wierzył w Boga, nawet gdyby Ten chciał go zabić. Byli jak Jezus, który nazywał Boga „Ojcem” nawet wówczas, gdy wydawał się zupełnie opuszczony, wisząc na krzyżu.

Ktokolwiek poznał duchowe piękno Kościoła podziemnego, nie może już być zadowolony z pustki niektórych kościołów na Zachodzie.

Na Zachodzie cierpię bardziej niż w komunistycznych więzieniach również dlatego, że na własne oczy widzę schyłek i umieranie cywilizacji zachodniej.

Oswald Spengler napisał w *Upadku Zachodu*:

„Umierasz. Widzę w tobie wszystkie charakterystyczne znamiona upadku. Mogę udowodnić, że całe twoje wielkie bogactwo i straszna bieda, twój kapitalizm i socjalizm, twoje wojny i rewolucje, twój ateizm i pesymizm, twój cynizm, niemoralność, rozbite małżeństwa, kontrola urodzin, które wykrwawiają cię od dołu i zabijają na wyżynach twojego mózgu — są charakterystycznymi znakami ostatnich dni starożytnego świata — Aleksandrii, Grecji i neurotycznego Rzymu”.

Zostało to napisane w 1926 roku. Od tego czasu demokracja i cywilizacja umarły w połowie Europy, a nawet daleko na Kubie. Większa część zachodniego świata jednak śpi.

Jest wszakże pewna siła, która nie śpi. Podczas gdy na Wschodzie komuniści są coraz bardziej zawiedzeni i stracili już złudzenia, na Zachodzie „humanistyczny komunizm” pozostaje zjadliwy.

Zachodni humaniści/komuniści po prostu nie wierzą w złe doniesienia o okrucieństwach, nędzy i prześladowaniach w krajach komunistycznych. Z niestrudzonym zapałem rozpowszechniają swoją wiarę wszędzie, gdzie się znajdują — na spotkaniach wyższych klas, w klubach inteligenckich, pośród studentów, w slumsach i w kościołach. Chrześcijanie są często jedynie połowicznie po stronie całej prawdy. Komuniści są całym sercem po stronie kłamstwa.

Chrześcija-
nie są
często
jedynie
połowicznie
po stronie
całej
prawdy.
Komuniści
są całym
sercem po
stronie
kłamstwa.

W międzyczasie zachodni teolodzy dyskutują nad błahostkami. Przypomina mi to sytuację, gdy wojska Mahometa II otoczyły Konstantynopol w 1493 roku i ważyły się losy Bałkanów, czy przez następne stulecia będą one pod kontrolą chrześcijan czy mahometan, a tymczasem rada lokalnego kościoła w oblężonym mieście obradowała nad następującymi problemami: Jakiego koloru oczy miała dziewica Maria? Jakiej płci są aniołowie?

Jeśli mucha wpadnie do wody święconej, to czy mucha zostanie uświęcona czy woda skażona? Być może jest to tylko legenda, ale jeśli przyjrzymy się współczesnym periodykom chrześcijańskim, zobaczymy, że pytania podobne do tamtych są rozważane i dzisiaj. Zagrożenie ze strony prześladowców i cierpienia Kościoła podziemnego rzadko bywają wspominane.

Prowadzi się raczej niekończące się dyskusje na tematy teologiczne, dotyczące obrzędów i spraw nieistotnych.

Na pewnym wystawnym przyjęciu ktoś zapytał: „Gdybyś był na statku, który tonie i miałbyś okazję uciec na bezludną wy-

spę, ale mógłbyś zabrać ze sobą tylko jedną książkę z biblioteki okrętowej, to jaką byś wybrał?" Jeden odpowiedział „Biblię”, inny „Szekspira”, ale właściwą odpowiedź podał pewien pisarz: „Zabrałbym ze sobą książkę, z której mógłbym dowiedzieć się, jak zbudować łódź i dopłynąć do brzegu. Później mógłbym czytać wszystko, cokolwiek bym chciał”.

Zachowanie wolności dla wszystkich wyznań i wszystkich odmian teologii oraz odzyskanie jej tam, gdzie została utracona w wyniku szeroko zakrojonych prześladowań religijnych, jest ważniejsze niż upieranie się przy jakiejś określonej opinii teologicznej.

Jezus powiedział: „prawda was wyzwoli” (J 8,32). Prawda może dać właśnie taką wolność i tylko wolność może przynieść prawdę. Tak więc zamiast spierać się o sprawy nieistotne, powinniśmy zjednoczyć się w walce o wolność przeciwko tyranom tego świata.

Cierpię także z powodu rosnących cierpień Kościoła w ciemionych narodach. Przeszedłem przez takie cierpienia, więc potrafię je sobie wyobrazić.

W czerwcu 1966 roku radzieckie gazety *Izwestia* i *Derwenskaja Żizń* oskarżyły rosyjskich baptystów o nakłanianie swoich członków do zabijania własnych dzieci w celu odpokutowania za grzechy. Jest to stary zarzut o rytualne morderstwo, który podnoszono już przeciwko Żydom.

Ja jednak wiem, co to oznacza. W więzieniu w Kluż w 1959 roku był ze mną pewien więzień o nazwisku Lazarovici, którego oskarżono o zabicie dziewczyny. Miał tylko trzydzieści lat, ale posiwiał całkowicie w ciągu jednej nocy podczas tortur. Wyglądał jak starzec. Wyrwano mu paznokcie, aby zmusić go do przyznania się do zbrodni, której nie popełnił. Po roku tortur dowiedziono jego niewinności i został zwolniony, ale wolność już nic dla niego nie znaczyła. Załamał się całkowicie.

Niektórzy mogą śmiać się, czytając artykuł z tak bezpodstawnymi oskarżeniami, które prasa radziecka skierowała przeciwko baptystom za panowania komunizmu. Ja jednak wiem, co to oznaczało dla tych oskarżonych.

Być na Zachodzie i stale mieć przed oczyma takie sceny, to coś naprawdę okropnego.

A co stało się z arcybiskupem Jermogenem z Kaługi (ZSRR) i siedmioma innymi biskupami, którzy protestowali przeciwko daleko idącej współpracy z rządem radzieckim, praktykowanej przez patriarchę Aleksieja i arcybiskupa Nikodema, którzy byli narzędziami w rękach komunistów? Gdybym nie widział biskupów, którzy protestowali w Rumunii, umierających obok mnie w więzieniu, nie byłbym tak zatroskany o tych pobożnych duchownych.

Duchowni Mikołaj Eszliman i Gleb Jakunin zostali napomniani przez patriarchę, ponieważ upomnieli się o wolność religijną dla Kościoła. Tyle wie o tym Zachód, ale ja byłem w więzieniu w Rumunii z ojcem Ioanem z Vladimiresti, któremu przytrafiło się coś podobnego. Z pozoru jest to tylko kościelne „napomnienie”, ale oficjalni przywódcy kościoła w Rumunii, podobnie jak większość przywódców kościoła oficjalnego w innych krajach komunistycznych, pracują ręką w rękę ze służbą bezpieczeństwa. Ci, którzy są przez nich karceni, są także poddawani bardziej efektywnemu „karceniu” — torturom, biciu i narkotyzowaniu różnymi lekami już jako więźniowie.

Drzę na myśl o cierpieniach tych, którzy są prześladowani w różnych krajach. Drzę, gdy myślę, gdzie znajdują się w wieczności ich oprawcy. Drzę także na myśl o zachodnich chrześcijanach, którzy nie pomagają swoim prześladowanym braciom.

W głębi serca wolałbym dobrze dbać o własną winnicę i nie mieszać się w tak ogromną walkę. Bardzo chciałbym być gdzieś daleko, odpoczywając w ciszy. Ale to nie jest możliwe. Kiedy komuniści zajęli Tybet, skończyli ze wszystkimi, których interesowały jedynie sprawy duchowe. W naszym kraju skończyli z tymi, którzy odsunęli się od codziennego życia. Kościoły i klasztory zostały zamknięte, pozostały jedynie w szczątkowej formie potrzebnej do oszukania obcokrajowców. Cisza i spokój, za którymi tęsknię, byłyby ucieczką od rzeczywistości i zagrożeniem dla mojej duszy.

Prowadzę tę walkę, mimo że jest ona dla mnie osobiście bardzo niebezpieczna. Zostałem porwany z ulicy w 1948 roku i osadzony w więzieniu pod fałszywym nazwiskiem. Anna Pauker, ówczesna minister spraw zagranicznych, powiedziała szwedzkiemu ambasadorowi Patrykowi von Reuterswaerde: „Wurmbrand spaceruje sobie teraz po ulicach Kopenhagi”. Szwedzki dyplomata miał w kieszeni mój list, który udało mi się potajemnie wysłać

z więzienia i wiedział, że usłyszał kłamstwo. Taka sytuacja może się zdarzyć ponownie. Jeśli kiedyś zostanę zabity, pewien jestem, że zabójcą będzie ktoś wyznaczony przez komunistów. Nikt inny nie ma powodu, aby mnie zabić. Jeśli usłyszycie plotki o mojej niemoralności, kradzieżach, homoseksualizmie, cudzołóstwie, politycznych kręćactwach, kłamstwach lub czymś w tym rodzaju, będzie to wypełnieniem gróźb służby bezpieczeństwa: „Zniszczymy cię moralnie”.

Z bardzo dobrego źródła wiem, że rumuńscy komuniści chcą mnie zabić z powodu zeznań, które złożyłem przed senatem Stanów Zjednoczonych pod koniec lat sześćdziesiątych. Nie mogę jednak milczeć. A waszym obowiązkiem jest sprawdzić dokładnie to, co mówię. Nawet jeśli myślicie, że po wszystkim, co przeszedłem, cierpię teraz na kompleks prześladowanego, powinniście zastanowić się nad tym, jak straszną siłą musi być komunizm, skoro wytwarza w swoich obywatelach takie kompleksy. Jaka siła mogła popchnąć człowieka z komunistycznych Niemiec Wschodnich do tego, że wziął dziecko i w spychaczu próbował przedostać się przez drut kolczasty, ryzykując, że zostanie zastrzelony wraz z całą swoją rodziną?

Zachód śpi i musi zostać obudzony, aby dostrzec sytuację, w jakiej znajdują się narody zniewolone.

* * *

Człowiek, który cierpi, zazwyczaj szuka kozła ofiarnego, którego mógłby obwinić. Znalezienie kogoś takiego może sprawić wielką ulgę. Ja jednak nie mogę tego uczynić.

Nie mogę winić za moje cierpienia niektórych zachodnich przywódców Kościoła, którzy idą na kompromisy z ludźmi nienawidzącymi chrześcijan. To nie od nich pochodzi to zło. Ci liderzy sami są ofiarami znacznie starszego zła. Nie są sprawcami zamętu w Kościele, zastali go tam.

Odkąd jestem na Zachodzie, odwiedziłem wiele seminariów teologicznych. Słyszałem wykłady na temat historii dzwonów i pieśni liturgicznych, prelekcje o zarzuconych prawach kanonicznych albo o nieistniejącej już dyscyplinie kościelnej. Spotkałem studentów teologii, którzy uczą się, że biblijna historia stworzenia jest nieprawdziwa, podobnie jak opowiadania o Adamie, potopie,

i cudach uczynionych ręką Mojżesza; że księgi prorockie zostały spisane po wypełnieniu się proroctw; że niepokalane poczęcie to mit, podobnie jak zmartwychwstanie Jezusa; że Jego kości leżą gdzieś w grobie; że Listy Apostolskie nie są autentyczne; że Księga Apokalipsy została napisana przez jakiegoś obłąkanego; ale poza tym Biblia jest świętą księgą! (Wynika z tego, że w Biblii jest więcej kłamstw niż w chińskich gazetach komunistycznych.)

Właśnie tego niektórzy przywódcy Kościoła na Zachodzie nauczyli się w seminariach. W takiej atmosferze żyją. Dlaczego mieliby być wierni Mistrzowi, o którym mówi się takie dziwne rzeczy? Dlaczego mieliby być wierni Kościołowi, w którym wolno bezkarnie nauczać, że Bóg jest martwy?

Niektórzy spośród przywódców kościołów chrześcijańskich nie są oblubienicą Chrystusa. Są liderami w Kościele, w którym wielu już dawno zdradziło Mistrza. Kiedy spotykają kogoś z męczeńskiego Kościoła podziemnego, dziwnie na niego patrzą.

Nie możemy jednak oceniać człowieka na podstawie jednego tylko elementu jego postawy. Gdybyśmy tak robili, byłibyśmy jak faryzeusze, według których Jezus był zły, bo nie podporządkowywał się ich zasadom przestrzegania szabatu. Całkowicie zamknęli oczy na to, co w Jezusie było miłością, nawet z ich punktu widzenia.

Ci sami przywódcy, którzy mają nieodpowiednie nastawienie względem komunizmu, mogą mieć rację w wielu innych sprawach i mogą być szczerzy. A nawet w tym, w czym się mylą, mogą się zmienić.

Spotkałem kiedyś biskupa Kościoła prawosławnego w Rumunii. Był człowiekiem komunistów, donosił na swoich wiernych. Pewnego wieczoru w jego ogrodzie wziąłem jego dłoń w swoje dłonie i opowiedziałem mu przypowieść o synu marnotrawnym. Powiedziałem: „Spójrz, z jaką miłością Bóg przyjmuje powracającego grzesznika. Z ochotą przyjmie nawet biskupa, jeśli będzie pokutował”. Zaśpiewałem mu chrześcijańską pieśń. Człowiek ten nawrócił się.

Byłem w więzieniu w jednej celi z prawosławnym popem, który w nadziei na zwolnienie pisał wykłady przedstawiające ateistyczny światopogląd. Porozmawiałem z nim, a on podał je wszystkie na strzepy, ryzykując, że nigdy nie zostanie zwolniony.

Nie mogę z nikogo uczynić kozła ofiarnego, aby ulżyć ciężarom swojego serca.

* * *

Boleję jeszcze z innego powodu. Nie rozumieją mnie nawet bliscy przyjaciele, a niektórzy oskarżają mnie o gorycz i urazę względem komunistów, co nie jest prawdą.

Pisarz Claude Montefiore powiedział, że postawa Jezusa w stosunku do uczonych w Piśmie i faryzeuszy oraz publiczne ganieńie ich są sprzeczne z Jego nakazem miłowania naszych nieprzyjaciół i błogosławienia tych, którzy nas przeklinają. Natomiast W. R. Matthews, emerytowany dziekan Szkoły Świętego Pawła w Londynie wywnioskował, że postać Jezusa pełna jest niespójności i niekonsekwencji. Według niego usprawiedliwia Jezusa fakt, że nie był On intelektualistą!

Wyobrażenie pana Montefiore na temat Jezusa jest całkowicie nieprawidłowe. Jezus *kochał* faryzeuszy, mimo że publicznie ich potępiał. Podobnie i ja kocham komunistów i chrześcijan, którzy są ich narzędziami w Kościele, mimo iż potępiam ich postępowanie.

Wciąż jednak słyszę: „Zapomnij o komunistach! Zajmij się pracą duchową!”

Spotkałem się z chrześcijaninem, który wiele wycierpiał ze strony nazistów. Powiedział mi, że jest całkowicie po mojej stronie, dopóki świadczę o Chrystusie, ale że nie powinienem nic mówić przeciwko komunistom. Spytałem go, czy chrześcijanie, którzy walczyli z nazizmem w Niemczech, postępowaliby dobrze, ograniczając się do głoszenia tylko tego, co jest w Biblii, nie mówiąc nawet jednego słowa przeciwko Hitlerowi. Odpowiedział:

— Ale Hitler zabił sześć milionów Żydów. Ktoś *musiał* mu się przeciwstawić.

A ja na to:

— Komunizm zabił trzydzieści milionów Rosjan oraz miliony Chińczyków i ludzi innych narodowości. Ginęli także Żydzi. Czyż mamy protestować tylko wtedy, gdy zabijani są Żydzi, a nie odzywać się, gdy zabijani są Chińczycy czy Rosjanie?

— To coś zupełnie innego — odparł.

I niczego mi nie wyjaśnił.

Byłem bity przez policję za rządów Hitlera, a potem w czasach komunistycznych i nie widzę żadnej różnicy. Zawsze było to tak samo bolesne.

Chrześcijaństwo musi walczyć z wieloma rodzajami grzechu, nie tylko przeciwko komunizmowi. Nie jesteśmy zdominowani tylko przez ten jeden problem. Jednakże komunizm jest ogromnym i najbardziej niebezpiecznym wrogiem chrześcijaństwa. I przeciwko temu wrogowi musimy się zjednoczyć.

Powtórzę to jeszcze raz! Najwyższym celem człowieka jest stać się takim jak Chrystus. Natomiast głównym celem komunistów jest temu zapobiec. Są oni z zasady antyreligijni. Wierzą, że po śmierci z człowieka zostają sole i minerały, nic więcej. Chcieliby, aby całe życie toczyło się i zamykało na poziomie materialnym.

Interesują ich tylko masy. Ich świat to świat demona z Nowego Testamentu, który zapytany o imię, odpowiedział: „Na imię mi Legion”. Indywidualna osobowość — jeden z największych darów Boga dla ludzkości — ma zostać zniszczona. Pewnego razu uwięziono człowieka, u którego znaleziono książkę Alfreda Adlera *Psychologia indywidualna*. Funkcjonariusze służby bezpieczeństwa krzyknęli: „Och, indywidualna, zawsze tylko indywidualna! Dlaczego nie kolektywna?”

Jezus chce, abyśmy odznaczali się indywidualnością, dlatego nie ma możliwości kompromisu pomiędzy nami a komunizmem. Komuniści wiedzą o tym. W swoim czasopiśmie *Nauka i Religia* napisali: „Religii nie da się pogodzić z komunizmem. Jest mu wroga. [...] Treść programu partii komunistycznej jest śmiertelnym ciosem zadany wszelkiej religii. [...] Jest to program stworzenia społeczeństwa ateistycznego, w którym ludzie na zawsze pozbędą się niewoli religii”.

Czy chrześcijaństwo może współistnieć z komunizmem? Komuniści odpowiadają na to pytanie: „Partia komunistyczna jest śmiertelnym ciosem zadany religii!”

ROZDZIAŁ 5

*Niezwyciężony,
rozwijający się
Kościół podziemny*

Kościół podziemny działa w bardzo trudnych warunkach. We wszystkich krajach komunistycznych religią państwową jest ateizm. Starszym ludziom pozwala się wierzyć w Boga, ale zabrania się tego dzieciom i młodzieży. W tych krajach oraz pośród zniewolonych narodów wszystkie media — radio, telewizja, kino, teatr, prasa, wydawnictwa — mają na celu zniszczenie wiary w Jezusa Chrystusa.

Kościół podziemny nie posiada zbyt wielu środków, by stawić opór potężnym siłom totalitarnego państwa. W Rosji podziemni kaznodzieje nie mieli wykształcenia teologicznego. W Chinach są obecnie pastory, którzy nigdy nie przeczytali całej Biblii.

Opowiem wam, w jaki sposób wyświęcono wielu duchownych. Spotkaliśmy młodego Rosjanina, który był tajnym duszpasterzem. Zapytałem go, kto go wyświęcił. Odpowiedział:

— Nie mieliśmy prawdziwego biskupa, który mógłby nas wyświęcić. Oficjalny biskup nie może wyświęcić nikogo, kto nie ma akceptacji partii komunistycznej. Wobec tego dziesięciu z nas, młodych chrześcijan, udało się do grobowca biskupa, który zginął śmiercią męczeńską. Dwóch z nas położyło swe ręce na płycie

nagrobkowej, a inni utworzyli wokół nas krąg. Poprosiliśmy Ducha Świętego, aby nas wyświęcił. Jesteśmy pewni, że zostaliśmy wyświęceni przebitymi rękami Jezusa.

Moim zdaniem wyświęcenie tego młodego człowieka jest przed Bogiem prawomocne!

Dzieło Chrystusa prowadzą tak właśnie wyświęceni ludzie; nigdy nie odbyli oni żadnego szkolenia teologicznego i bardzo często mają niewielką wiedzę biblijną, jak np. ewangelisci z Bangladeszu.

Przypomina to Kościół pierwszych wieków. Jakie seminaria ukończyli ci, którzy, służąc Chrystusowi, wyrócili świat do góry nogami? Czy wszyscy spośród nich umieli czytać? Skąd otrzymali Biblię? To Bóg do nich przemawiał.

My z Kościoła podziemnego nie posiadamy katedr. Czy którakolwiek katedra jest piękniejsza od nieba, ku któremu spoglądaliśmy, gdy potajemnie zgromadzaliśmy się w lasach? Świergot

ptaków zastąpił organy. Zapach kwiatów był naszym kadzidłem. Nędzne łąchmany męczennika, którego niedawno zwolniono z więzienia, były bardziej imponujące od szat liturgicznych. Za świece służyły nam księżyc i gwiazdy, a ministrantami zapalającymi je byli aniołowie.

Nigdy nie zdołam opisać piękna tego Kościoła! Często po tajnym nabożeństwie aresztowano chrześcijan i wtrącano ich do więzień. Tam nosili łańcuchy z taką radością, z jaką panna młoda nosi drogocenny klejnot otrzymany od swojego ukochanego. Wody w więzieniu są spokojne. Bóg śle uwięzionym chrześcijanom swe pocałunki i bierze ich w ramiona, dlatego nie zamieniliby się miejscami nawet z królami. Prawdziwie radosnych chrześcijan znalazłem tylko w Biblii, w Kościele podziemnym i w więzieniu.

Prawdziwie
radosnych
chrześcijan
znalazłem
tylko w
Biblii, w
Kościele
podziem-
nym i w
więzieniu.

Kościół podziemny jest uciskany, ale ma także wielu przyjaciół — nawet wśród służby bezpieczeństwa i wśród przedstawi-

cieli władzy. Czasami ci potajemni wierzący chronią Kościół podziemny. Za rządów dawnego imperium sowieckiego w rosyjskich gazetach skarżono się na rosnącą liczbę „pozornie niewierzących”. Rosyjska prasa wyjaśniała, że niezliczona grupa mężczyzn i kobiet zatrudnionych w najważniejszych ośrodkach władzy komunistycznej — w biurach rządowych, w działach propagandy i wielu innych miejscach — to na zewnątrz komuniści, lecz wewnątrz potajemnie wierzący oraz członkowie Kościoła podziemnego.

Prasa komunistyczna opisała historię młodej kobiety, pracującej w dziale komunistycznej propagandy. Po pracy ona i jej mąż spotykali się z grupą młodych ludzi z innych mieszkań z tego samego budynku na potajemnych rozważaniach Biblii i spotkaniach modlitewnych. Coś podobnego zdarza się nadal w różnych częściach świata. Istnieją dziesiątki tysięcy takich „pozornie niewierzących”. Uważają, że lepiej zrobić, jeśli nie będą uczęszczać do kościołów działających publicznie, gdzie mogliby być obserwowani i słyszeliby jedynie rozwodnioną ewangelię. Zamiast tego pozostają na swoich odpowiedzialnych stanowiskach, dzięki którym mogą po cichu skutecznie świadczyć o Chrystusie.

Wierny Kościół podziemny ma tysiące swych członków w takich miejscach. Odbywają swe potajemne zebrania w piwnicach, na strychach, w mieszkaniach i na polach.

W dawnej komunistycznej Rosji nikt nie wszczynał sporów o chrzest niemowląt lub dorosłych czy o nieomyślność papieża. Nie było zwolenników premilenaryzmu lub postmilenaryzmu. Nie potrafiono interpretować prorocत्व i nie spierano się o nie. Zdumiewa jednak ich umiejętność udowodnienia ateistom istnienia Boga.

Ateistom odpowiadali w prosty sposób: „Gdyby zaproszono cię na ucztę złożoną z różnego rodzaju wyśmienitych dań, to czy uwierzyłybyś, że nikt ich nie przygotował? A przecież przyroda stanowi takie przygotowane dla nas przyjęcie. Masz pomidory, brzoskwinie, jabłka, mleko i miód. Kto przygotował wszystkie te rzeczy dla ludzkości? Przyroda nie ma rozumu. Jeśli nie wierzysz w Boga, to czy potrafisz wyjaśnić, jak nierozumna przyroda mogła z powodzeniem przygotować właśnie te potrzebne nam rzeczy, w całej ich obfitości i różnorodności?”

Potrafia też udowodnić, że istnieje życie wieczne. Słyszałem, jak jeden z nich tłumaczył ateistom: „Przypuśćmy, że moglibyśmy porozmawiać sobie z płodem w łonie matki i że powiedziałbyś mu, iż życie płodu jest krótkim istnieniem, po którym następuje prawdziwe, długie życie. Jak odpowiedziałby ci na to płód? Powiedziałby to samo, co wy ateści nam odpowiadacie, gdy mówimy wam o raju i piekle. Stwierdziłby, że jedynym życiem jest to w łonie matki, a wszystko inne to religijne głupstwa. Gdyby jednak płód potrafił myśleć, powiedziałby sobie: Moje ręce rosną. Ja ich nie potrzebuję. Nawet nie mogę ich wyciągnąć. Dlaczego zatem rosną? Być może rosną ze względu na przyszły etap mojej egzystencji, w którym będę wykonywał nimi pracę. Nogi rosną, ale muszę je trzymać przygięte do mojej piersi. Dlaczego rosną? Prawdopodobnie nastąpi życie w wielkim świecie, gdzie będę musiał chodzić. Oczy się rozwijają, choć jestem otoczony przez zupełną ciemność i nie potrzebuję ich. Dlaczego mam oczy? Możliwe, że wejść do świata pełnego światła i kolorów.

Wobec tego, gdyby płód mógł zastanowić się nad swoim rozwojem, dowiedziałby się czegoś na temat życia poza łonem matki, nawet nie oglądając go. Podobnie jest z nami. Jako młodzi ludzie mamy energię, ale brakuje nam rozsądku, by z niej odpowiednio korzystać. Kiedy z upływem lat nabywamy wiedzy i mądrości, oto już czeka na nas karawan, by zabrać nas do grobu. Dlaczego było konieczne nabywanie wiedzy i mądrości, skoro już więcej nie zrobimy z nich użytku? A dlaczego rosną ręce, nogi i oczy płodu? Rosną pod kątem tego, co nastąpi. Podobnie jest z nami. Nabywamy doświadczenia, wiedzy i mądrości pod kątem tego, co nastąpi. Przygotowujemy się do życia na wyższym poziomie, które nastanie po śmierci”.

Komuniści pisali, że Jezus nigdy nie istniał. Pracownicy Kościoła podziemnego mieli na to prostą odpowiedź: „Jaką gazetę masz w swojej kieszeni? Czy jest to *Prawda* dzisiejsza czy wczorajsza? Niech się przyjrzą. Aha! Z 4 stycznia 1964 roku. Odkąd liczy się rok 1964? Mówicie, że Jezus nigdy nie istniał, a mimo to liczyte lata od Jego narodzin. Czas istniał już przed Nim. Lecz kiedy przyszedł, ludzie uznali, że wszystko, co było przed Nim, było bezowocne, a Jego przyjście wyznaczyło prawdziwy początek

czasu. Twoja komunistyczna gazeta sama w sobie stanowi dowód, że Jezus nie jest postacią fikcyjną”.

Na Zachodzie pastory na ogół zakładają, że osoby należące do ich kościoła są naprawdę przekonane co do głównych prawd chrześcijaństwa, lecz tak niestety nie jest. Rzadko można usłyszeć kazanie, które dowodzi prawdziwości naszej wiary. Tymczasem za żelazną kurtyną są ludzie, którzy nigdy nie kształcili się teologicznie, ale potrafią młodym wierzącym dać bardzo solidny fundament wiary.

Nie istnieje jakaś wyraźna linia podziału, wskazująca na to, gdzie kończy się Kościół podziemny, który jest główną fortecą chrześcijaństwa, a gdzie zaczyna się kościół oficjalny. Są bowiem ze sobą splecione. Niektórzy pastory kościołów oficjalnych w zniewolonych narodach pełnią w tajemnicy równoległą służbę kaznodziejską, która wykracza daleko poza ograniczenia narzucone im przez władze.

Kościół oficjalny, kościół kolaborantów z komunistami, ma długą historię. Rozpoczął działalność jako „Żywy Kościół” pod władzą biskupa Sergiusza zaraz po rosyjskiej rewolucji socjalistycznej. Jeden z jego współpracowników oświadczył, że „markszizm jest ewangelią napisaną przez ateistów”. Jakże to wyszukana teologia!

W każdym kraju mieliśmy wielu podobnych do Sergiusza.

Na Węgrzech wśród katolików był takim ojciec Balogh. Wraz z kilkoma duchownymi protestanckimi dopomógł komunistom w objęciu pełnej władzy w tym państwie.

W Rumunii komuniści doszli do władzy przy pomocy prawosławnego popa o nazwisku Burducea, który wcześniej był faszystą i musiał zadośćuczynić czerwonym za swoje dawne grzechy, stając się bardziej „czerwony” od swoich szefów. Stał blisko Wyżynskiego, ministra spraw zagranicznych ZSRR, i uśmiechał się na znak aprobaty, gdy tamten ogłaszał ustanowienie nowej władzy komunistycznej i mówił: „Ta władza zbuduje ziemski raj i już nie będziecie potrzebowali raju w niebie”.

Jeśli chodzi o ludzi pokroju Mikołaja z Rosji, istnieją dowody na to, że byli oni donosicielami pracującymi dla władzy. Major De-

riabin, który porzucił pracę w rosyjskiej służbie bezpieczeństwa, zeznał, że Mikołaj był ich agentem.

Takie rzeczy działy się prawie we wszystkich wyznaniach. Przywódców rumuńskich baptystów zmuszano siłą do wydawania prawdziwych chrześcijan. Tak samo postąpiono z przywódcami baptystów w Rosji. Przewodniczący rumuńskich adwentyistów Tachici powiedział mi, że był donosicielem komunistycznej służby bezpieczeństwa już od pierwszego dnia, w którym komuniści doszli do władzy.

Chociaż komuniści osadzili w więzieniach wiele tysięcy osób, to jednak zamiast zamknąć każdy kościół, postanowili zezwolić kilku „symbolicznym” kościołom oficjalnym działać otwarcie, by użyć ich jako okna, przez które będą mogli obserwować, kontrolować i w końcu zniszczyć chrześcijan i chrześcijaństwo. Uznali, że lepiej będzie pozostawić strukturę Kościoła i przekształcić ją w komunistyczne narzędzie służące do kontrolowania chrześcijan i wprowadzania w błąd gości przybywających z innych krajów. Choć rozpoczęło się już nowe stulecie, to samo dzieje się w chińskim kościele oficjalnym TSPM. Ten „jedyny legalny” kościół w Chinach zrzesza mniej niż dwadzieścia procent chińskich chrześcijan.

W Rumunii zaproponowano mi stanowisko w kościele pod warunkiem, że jako pastor będę donosił służbie bezpieczeństwa na członków mego kościoła. Ludzie z Zachodu najwyraźniej przywykli do widzenia rzeczy „czarnymi lub białymi” i nie potrafią tego zrozumieć. Jednakże Kościół podziemny nigdy nie uzna, że działalność symbolicznych, kontrolowanych kościołów mogłaby zastąpić pełne treści i skuteczne głoszenie ewangelii „wszelkiemu stworzeniu”, nie wyłączając młodzieży.

Tymczasem prawdziwe życie duchowe kwitnie nawet w kościołach oficjalnych, mimo że usługuje w nich wielu zdradzieckich przywódców. (Mam wrażenie, że podobna sytuacja panuje w wielu kościołach na Zachodzie. Czasami ich członkowie pozostają wierni pomimo działalności ich głównych przywódców, a nie dzięki nim.)

W Rosji liturgia prawosławna pozostała niezmienną, posilając serca członków tego kościoła, nawet jeśli w kazaniach pochle-

biano komunistom. Luteranie, kalwiniści i inni protestanci śpiewają te same stare hymny. Poza tym, nawet kazania wygłaszane przez donosicieli muszą zawierać coś z Pisma Świętego. Obecnie Chińczycy nawracają się pod wpływem osób, o których wiedzą, że są zdrajcami. Są też świadomi, że doniosą oni o ich nawróceniu służbie bezpieczeństwa. Muszą zatem ukrywać swą wiarę przed kimś, kto im ją przekazał przez swoje skalane kazanie. To jest wielki cud Boży, o którym Księga Kapłańska 11,37 mówi językiem symbolicznym: „Jeżeli taka padlina [która według Prawa Mojżeszowego jest nieczysta] upadnie na ziarno przeznaczone do siewu, to ziarno pozostanie czyste”.

Uczciwość nakazuje nam przyznać, że nie wszyscy przywódcy kościoła oficjalnego, nawet ci najwyżsi rangą, są ludźmi komunistów.

Członkowie Kościoła podziemnego, za wyjątkiem tych, którzy muszą się ukrywać, mają również duże wpływy w kościołach oficjalnych. Dbają o to, aby chrześcijaństwo nie stało się nijakie, ale pozostało walczącą wiarą. Funkcjonariusze służby bezpieczeństwa, którzy przybyli, by zamknąć klasztor we Vladimiresti w Rumunii oraz inne klasztory w wielu częściach Rosji, nie mieli łatwego zadania. Niektórzy komuniści za zbrodnię zwalczania religii zapłacili własnym życiem.

Niemniej jednak maleje liczba kościołów oficjalnych. O ile mi wiadomo, za panowania komunizmu w całym Związku Radzieckim nie było więcej niż pięć czy sześć tysięcy kościołów. (W Stanach Zjednoczonych kilkadziesiąt lat temu na tę samą liczbę ludności przypadało około trzysta tysięcy kościołów.) Większość tych „kościół” to były tylko maleńkie pokoje, a nie „kościół”, jak my je sobie wyobrażamy. Zagraniczni goście oglądali zatłoczony kościół w Moskwie, który był jedynym kościołem protestanckim w tym mieście, i uznali, że panuje tam wolność. Składali radosne sprawozdania: „Kościół są przepelnione”. Nie pojęli, jaką tragedią był fakt, że jeden kościół protestancki przypadał na siedem milionów dusz! Zaś dla osiemdziesięciu procent ludności Związku Radzieckiego nie było nawet jednopokojowych kościołów. O tych tłumach zapomniano, względnie docierano do nich za pomocą podziemnych metod ewangelizacji. Nie było innego wyboru.

Im bardziej dany kraj jest zdominowany przez komunizm, tym bardziej Kościół musi zejść do podziemia.

Miejsce kościołów oficjalnych, które zostały zamknięte, zajęły spotkania antyreligijnych organizacji.

Jak Kościół podziemny „karmi się” ateistyczną literaturą

Podobnie jak kruki żywiły Eliasza, tak i Kościół podziemny wie, jak nakarmić się za pomocą ateistycznej literatury. Ateiści dokładają usilnych starań, by ośmieszyć i skrytykować wersety biblijne. Opublikowali książki zatytułowane *Zabawna Biblia* oraz *Biblia dla wierzących i niewierzących*. Próbowali wykazać, że Pismo Święte jest głupie i w tym celu cytowali wiele wersetów biblijnych. Bardzo się z tego cieszyliśmy! Wydrukowano miliony egzemplarzy tych książek, pełnych wersetów biblijnych, które były niewymownie piękne, mimo że komuniści z nich szydzili. Ta krytyka była tak głupia, że nikt nie traktował jej poważnie. W przeszłości „heretycy” paleni przez inkwizycję prowadzeni byli na stos w procesjach; ubierano ich we wszelkiego rodzaju ośmieszające stroje, na których malowano ogień piekielny i wizerunki diabłów. Lecz jakimż świętymi byli owi „heretycy”! Podobnie wersety biblijne pozostają prawdziwe, nawet jeśli cytuje je diabeł.

W wydawnictwie komunistycznym z wielką radością przyjmowano tysiące listownych próśb o dodruk ateistycznych książek, które w szydrczy sposób cytowały wersety biblijne. Nie zdawano sobie jednak sprawy z tego, że te listy przychodziły z Kościoła podziemnego, który nie mógł w inny sposób otrzymać Biblii.

Wiedzieliśmy również, jak można zrobić dobry użytek z ateistycznych zgromadzeń.

Podczas jednego z takich spotkań pewien profesor komunista starał się wykazać, że Jezus był zwykłym iluzjonistą. Miał przed sobą dzban z wodą. Kiedy wsypał do niej proszek, zabarwiła się na czerwono.

— Oto cały ten cud — wyjaśnił. — Jezus ukrywał w swych rękawach podobny proszek, a następnie udawał, że zamienił w

cudowny sposób wodę w wino. Ale ja mogę zrobić nawet więcej niż Jezus; mogę z powrotem zamienić wino w wodę.

Wsypał do płynu inny proszek i płyn stał się przezroczysty. Następnie wsypał inny proszek i płyn był znowu czerwony.

Pewien chrześcijanin wstał i powiedział:

— Towarzyszu profesorze, wprawiliś nas w zdumienie tym, co potrafisz uczynić. Mamy do ciebie jeszcze tylko jedną prośbę — zechciej wypić butelkę twego wina!

— Nie mogę tego zrobić. Ten proszek jest trucizną — odrzekł profesor.

— Oto cała różnica między wami a Jezusem. On i Jego wino rozweselają nas od dwóch tysięcy lat, a wy zatruwacie nas waszym winem — odpowiedział chrześcijanin.

Ów chrześcijanin poszedł do więzienia. Lecz wieści o tym wydarzeniu rozeszły się szeroko i wielu umocniły w wierze.

Jesteśmy słabi jak młody Dawid. Jednak jesteśmy silniejsi od Goliata ateizmu, gdyż po naszej stronie jest Bóg. To my posiadamy prawdę.

Kiedyś pewien komunista wygłaszał odczyt na temat ateizmu. Musieli się na nim stawić wszyscy robotnicy z fabryki, a było wśród nich wielu chrześcijan. Siedzieli cicho, przysłuchując się tym wszystkim argumentom skierowanym przeciwko Bogu i rzekomo głupiej wierze w Chrystusa. Wykładowca usiłował dowieść, że nie ma żadnego duchowego świata ani Boga, ani Chrystusa; nie ma też życia przyszłego, a człowiek składa się tylko z materii i nie ma duszy. Ciągłe mówił, że istnieje wyłącznie materia.

Pewien chrześcijanin wstał i zapytał, czy może zabrać głos. Udzielono mu głosu. Podniósł więc swoje składane krzesło i rzucił je na ziemię. Zatrzymał się i popatrzył na nie. Następnie podszedł i uderzył w policzek komunistycznego mówcę. Wykładowca bardzo się rozgniewał. Jego twarz była czerwona z oburzenia. Wulgarnie

Jesteśmy
silniejsi od
Goliata
ateizmu,
gdyż po
naszej
stronie jest
Bóg.

wykrzykiwał i wezwał innych komunistów, by aresztowali tego chrześcijanina. Domagał się odpowiedzi:

— Jak śmiałeś mnie spoliczkować? Dlaczego to zrobiłeś?

— Sam dowiodłeś, że jesteś kłamcą. Mówiłeś, że wszystko jest materią i niczym ponadto. Podniosłem krzesło i rzuciłem je na ziemię. Ono naprawdę jest materią — nie rozgniewało się, bo jest tylko materią. Ale kiedy uderzyłem ciebie, nie zareagowałeś jak to krzesło, ale zachowałeś się inaczej. Materia nie wpada w szal ani w gniew, ale ty tak zrobiłeś. Dlatego, towarzyszu profesorze, jesteś w błędzie. Człowiek to coś więcej niż materia. Jesteśmy istotami duchowymi! — odrzekł chrześcijanin.

Na niezliczone tego rodzaju sposoby zwykli chrześcijanie z Kościoła podziemnego zbijali wyszukane argumenty ateistów.

W więzieniu oficer polityczny zadał mi szorstko pytanie:

— Jak długo jeszcze będziesz się trzymał swojej głupiej religii?

— Widziałem mnóstwo ateistów pokutujących na łożu śmierci za to, że byli bezbożnikami; wzywali Chrystusa. Czy możesz sobie wyobrazić chrześcijanina, który, będąc bliski śmierci, pokutuje za to, że był chrześcijaninem i wzywa Marksa lub Lenina, by uwolnił go od jego wiary? — odpowiedziałem.

Oficer roześmiał się i powiedział:

— Sprytna odpowiedź.

— Gdy inżynier buduje jakiś most — ciągnąłem dalej — to sam fakt, że kot może przezeń przejść, nie świadczy jeszcze, że ten most jest solidny. O jego wytrzymałości można się przekonać, gdy przejedzie po nim pociąg. To, że możesz być ateistą, gdy wszystko układa się dobrze, nie dowodzi prawdy ateizmu. Nie ostoi się on bowiem w chwilach poważnego kryzysu.

Posłużyłem się też książkami Lenina, by dowieść mu, że nawet po objęciu funkcji premiera Związku Radzieckiego Lenin w trudnych dniach modlił się.

Byliśmy spokojni i potrafiliśmy cierpliwie oczekiwać na dalszy rozwój wypadków. To komuniści byli niespokojni i wszczynali nowe kampanie przeciwko religii. W ten sposób dowodzili słuszności powiedzenia świętego Augustyna: „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”.

Dlaczego można pozyskać nawet komunistów

Jeśli Kościół podziemny uzyska pomoc chrześcijan z wolnego świata, zdobędzie serca komunistów i zmieni oblicze świata. Stanie się tak, gdyż bycie komunistą jest wbrew naturze. Nawet pies chce mieć swoją własną kość. Serca komunistów buntują się przeciw roli, jaką muszą odgrywać, oraz przeciw absurdom, w które każe im się wierzyć.

Komuniści twierdzili, że „wszystko jest materią” — że jesteśmy garścią pierwiastków chemicznych zorganizowanych w pewien sposób i że po śmierci znowu staniemy się solą i minerałami. Dlatego wystarczyło ich zapytać: „Dlaczego w tak wielu krajach komuniści oddali życie za swoją wiarę? Czy garść pierwiastków chemicznych ma jakiegokolwiek wierzenia? Czy minerały ofiarowują siebie dla dobra bliźnich?” Na to nie mają odpowiedzi.

Dodajmy do tego jeszcze kwestię brutalności. Ludzie nie zostali stworzeni brutalami i nie potrafią zbyt długo takimi pozostawać. Potwierdził to upadek władców nazistowskich — niektórzy z nich popełnili samobójstwo, inni zaś pokutowali i przyznali się do swych zbrodni.

Za potwornym pijaństwem w krajach komunistycznych kryje się tęsknota za bardziej sensownym życiem, jakiego komunizm nie może zapewnić. Przeciętny Rosjanin jest osobą głęboką, o wielkim i szczodrym sercu. Komunizm jest płytki i powierzchowny. Człowiek szuka głębszego sensu życia, lecz nie znajdując go nigdzie, zwraca się do alkoholu. W pijaństwie wyraża się jego przerażenie brutalnym i zakłamanym życiem. Alkohol na krótko go uwalnia; jeśli jednak pozna prawdę, to ona wyzwoli go na zawsze.

Pewnego razu w Bukareszcie podczas rosyjskiej okupacji (1947–1989) odczułem nieodpartą chęć, by wejść do karczmy. Poprosiłem żonę, żeby poszła ze mną. Po wejściu ujrzeliśmy rosyjskiego kapitana, który z bronią w ręku groził komuś, domagając się alkoholu. Ponieważ był już bardzo pijany, odmówiono mu. Ludzie wpadli w popłoch. Udałem się do właściciela, który mnie znał i poprosiłem go, by dał kapitanowi trochę alkoholu, obiecując jednocześnie, że z nim usiądę i dopilnuję, żeby zachowywał się

cicho. Podawano nam jedną butelkę wina za drugą. Na stole stały trzy szklanki. Kapitan uprzejmie napełniał wszystkie trzy i sam je wypijał. Moja żona i ja nie piliśmy. Chociaż dużo wypił, jego umysł był sprawny. Przywykł do alkoholu. Opowiedziałem mu o Chrystusie, a on nieoczekiwanie słuchał z uwagą.

Kiedy skończyłem, powiedział:

— Powiedziałeś mi, kim jesteś, teraz powiem ci, kim ja jestem. Jestem popem prawosławnym, lecz, gdy za Stalina rozpoczęło się wielkie prześladowanie, byłem jednym z pierwszych, którzy wyparli się wiary. Chodziłem od wsi do wsi z wykładami, głosząc, że nie ma Boga i że jako pop byłem oszustem. Mówiłem im, że byłem oszustem i że są nimi również pozostali duchowni. Moja gorliwość została bardzo doceniona, dlatego zostałem funkcjonariuszem służby bezpieczeństwa. Bóg mnie skarał, gdyż tą ręką musiałem torturować i zabijać chrześcijan. A teraz ciągle piję, żeby zapomnieć o tym, co zrobiłem. Ale to nie pomaga.

Wielu komunistów popełniło samobójstwo. Tak postąpili ich najwięksi poeci: Jesienin i Majakowski. Podobnie uczynił ich wielki pisarz Fadiejew. Właśnie skończył pisać swą powieść pod tytułem *Szczęście*, w której wyjaśniał, że do szczęścia przyczynia się niestrudzona praca na rzecz komunizmu. Był tak tym uszczęśliwiony, że po ukończeniu tej powieści zastrzelił się. Jego dusza nie zniosła tak wielkiego kłamstwa. Joffe i Tomkin — wielcy przywódcy i bojownicy komunistyczni z czasów panowania caratu — podobnie nie mogli ścierpieć tego, jak komunizm wyglądał w rzeczywistości. Oni również skończyli ze sobą.

Komuniści są nieszczęśliwi. Można tak powiedzieć nawet o wielkich dyktatorach. Jak bardzo nieszczęśliwy był Stalin! Żył w ciągłym strachu — nawet gdy już pozbawił życia większość swych dawnych towarzyszy, bał się, że zostanie otruty lub zabity. Miał osiem sypialni, które były zamykane na podobieństwo sejfów w banku. Nikt nie wiedział, w której z tych sypialni spał danej nocy. Nie zjadł niczego, jeśli wprawdzie kucharz nie skosztował jedzenia w jego obecności. Komunizm nikogo nie uszczęśliwia, nawet swoich dyktatorów. Oni także potrzebują Chrystusa.

Nawracając tych, którzy prześladowają chrześcijan, uwalniamy nie tylko ich ofiary, lecz również samych prześladowców.

Kościół podziemny jest największą potrzebą zniewolonych narodów. Pomóżcie mu!

* * *

Cechą wyróżniającą Kościół podziemny jest jego żarliwość w wierze.

Duchowny, który ukrywa się pod imieniem „George”, opisuje w swej książce poświęconej Bożemu podziemiu następujące zdarzenie:

Kapitan armii rosyjskiej na Węgrzech przyszedł do pewnego duchownego i prosił o spotkanie na osobności. Młody kapitan był bardzo zadufany w sobie i przejęty swoją rolą zwycięzcy. Kiedy wprowadzono go do małej sali konferencyjnej i zamknęły się drzwi, skinął głową w kierunku wiszącego na ścianie krzyża.

— Ty wiesz, że to jest fałszerstwo — powiedział duchownemu. — To zwykłe oszustwo, którego wy, duchowni, używacie zwodząc prosty lud, żeby bogacze trzymali ich w niewiedzy. No, ale teraz jesteśmy sami. Przyznaj mi się, że nigdy nie wierzyłeś, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym!

— Ależ ja, biedny młodzieńcze — duchowny uśmiechnął się — wierzę w to. To jest prawda.

— Nie pozwolę ci mnie oszukiwać! — wykrzyknął kapitan. — To poważna sprawa. Nie śmieć się ze mnie!

Wyciągnął swój rewolwer i przystawił do ciała duchownego.

— Jeśli nie przyznasz mi się, że to kłamstwo, strzelę!

— Nie mogę przyznać ci racji, bo to, co mówię, jest prawdą. Nasz Pan jest rzeczywiście i prawdziwie Synem Bożym — powiedział duchowny.

Kapitan rzucił swój rewolwer na podłogę i objął tego męża Bożego. W jego oczach pojawiły się łzy.

— To jest prawda! — zawołał. — *To jest prawda*. Ja również wierzę, ale nie byłem pewien, czy ludzie byli gotowi umrzeć za tę wiarę. Przekonałem się jednak, że tak. Och, dziękuję ci! Umocniłeś mnie w wierze. Teraz ja również mogę umrzeć dla Chrystusa. Pokazałeś mi, jak to zrobić.

Znam więcej podobnych przypadków. Kiedy Rosjanie okupowali Rumunię, dwóch uzbrojonych rosyjskich żołnierzy weszło do kościoła z bronią w ręku. Powiedzieli:

— Nie wierzymy w waszą wiarę. Ci, którzy jej natychmiast nie porzucą, zostaną zaraz rozstrzelani! Wy, którzy porzucacie swoją wiarę, ruszajcie na prawo!

Niektórzy przesunęli się na prawo; wówczas kazano im opuścić kościół i pójść do domu. Uciekli, by ratować życie. Gdy ci Rosjanie znaleźli się sami z pozostałymi chrześcijanami, uściskali ich i wyznali:

— My też jesteśmy chrześcijanami, ale chcieliśmy mieć wspólnotę tylko z tymi, którzy gotowi są umrzeć dla prawdy.

Tacy właśnie ludzie walczyli za ewangelię i nadal walczą w krajach komunistycznych południowo-wschodniej Azji. Ale nie walczą tylko za ewangelię. Są również bojownikami o wolność.

W domach wielu zachodnich chrześcijan spędza się nieraz wiele czasu na słuchaniu świeckiej muzyki. W naszych domach także rozbrzmiewała głośna muzyka, lecz tylko po to, by zagłuszyć rozmowy na temat ewangelii i pracy podziemnej, tak żeby sąsiedzi nie mogli nas podsłuchiwać i donosić służbie bezpieczeństwa.

Jakże się cieszą chrześcijanie z Kościoła podziemnego z tych rzadkich okazji, gdy mogą spotkać chrześcijan z Zachodu, poważnie podchodzących do swojej wiary!

Ten, który pisze te słowa, jest mało znaczącym człowiekiem. Jestem jednak głosem tych, którzy są go pozbawieni, którym nałożono kaganiec i nie mogą opowiedzieć o sobie na Zachodzie. W ich imieniu proszę o bardzo poważne potraktowanie wiary i problemów chrześcijaństwa. W ich imieniu proszę o wasze modlitwy i bardzo praktyczną pomoc dla wiernego, cierpiącego Kościoła w krajach komunistycznych i wśród innych zniewolonych narodów.

* * *

Zdołamy pozyskać komunistów. Po pierwsze, dlatego że po naszej stronie jest Bóg. Po drugie, dlatego że nasze przesłanie zaspokaja najgłębsze tęsknoty ludzkich serc.

Komuniści, którzy za panowania faszystów byli w więzieniu, wyznali mi, że w najtrudniejszych chwilach modlili się. Widziałem nawet, jak funkcjonariusze komunistyczni umierali ze słowami „Jezu, Jezu” na ustach.

Zwycięzimy, gdyż po naszej stronie jest kulturowe dziedzictwo naszych narodów. Rosjanie mogą zakazać czytania wszystkich pism współczesnych chrześcijan. Pozostają jednak książki Tołstoja i Dostojewskiego, w których ludzie mogą znaleźć światłość Chrystusową. Podobnie jest z Goethem w Niemczech Wschodnich, z Sienkiewiczem w Polsce itp. Największym pisarzem rumuńskim był Sadoweanu. Komuniści wydali jego książkę *Żywoty świętych* pod tytułem *Legenda o świętych*. Ale nawet pod takim tytułem przykłady żywotów świętych są inspirujące.

Nie mogą także wyłączyć z historii sztuki dzieł Rafaela, Michała Anioła czy Leonarda da Vinci. A przecież te obrazy mówią o Chrystusie.

Gdy rozmawiam z komunistą o Chrystusie, wówczas moim sprzymierzeńcem i pomocą są najgłębsze potrzeby duchowe w jego sercu. Największą trudność sprawia komuś takiemu fakt, że nie potrafi znaleźć odpowiedzi na moje argumenty. Niełatwo mu zagłuszyć głos jego sumienia, które jest po mojej stronie.

Znałem osobiście takich nauczycieli marksizmu, którzy przed wygłoszeniem wykładu na temat ateizmu modlili się do Boga, żeby im w tym pomógł! Znałem komunistów, którzy uczęszczali na tajne spotkania chrześcijańskie z dala od swojego miejsca zamieszkania. Kiedy to się wydało, zarzekali się, że nie byli na żadnym takim spotkaniu. Potem płakali, żałując, że nie mieli odwagi stanąć w obronie wiary, która przynaglała ich do uczęszczania na te spotkania. Oni również są tylko ludźmi.

Kiedy już ktoś znajdzie wiarę, nawet bardzo prymitywną, taka wiara rozwija się i wzrasta. Jesteśmy pewni, że okaże się zwycięska, ponieważ my z Kościoła podziemnego widzieliśmy, jak wiara ciągle zwycięża.

Chrystus kocha komunistów i innych „przeciwników wiary”. Oni mogą i muszą być pozyskani dla Chrystusa. Ktokolwiek chce zaspokoić pragnienie Jezusowego serca, którym jest zbawienie

dusz całej ludzkości, powinien wspierać pracę Kościoła podziemnego. Jezus powiedział: „Nauczajcie wszystkie narody”. Nigdy nie mówił, że na głoszenie ewangelii musimy otrzymać pozwolenie od władz. Lojalność wobec Boga i Wielkiego Posłannictwa zmusza nas do przekraczania granic, by dotrzeć do ludzi ze zniewolonych narodów.

Możemy do nich dotrzeć, współpracując z już istniejącym tam Kościołem podziemnym!

Części składowe Kościoła podziemnego

Na Kościół podziemny składają się trzy grupy. Pierwszą z nich stanowią niezliczone tysiące byłych pastorów i duchownych, których za to, że nie chcieli pójść na kompromis kosztem ewangelii, usunięto z kościołów i oddzielono od ich owiec. Wielu takich

Prześladowania

zawsze

rodziły

**lepszyc
chrześcijan**

—

**chrześcijan
pozyskują-**

**cych
dusze.**

pastorów i duchownych z powodu swej wiary doświadczyło wieloletniego więzienia i tortur. Po zwolnieniu z więzienia szybko wznowili swoją służbę, potajemnie i skutecznie usługując Kościołowi podziemnemu. Chociaż komuniści oraz inni rządzący pozamykali ich kościoły lub na ich miejsce postawili duchownych bardziej „godnych zaufania”, to jednak ci duszpasterze nadal prowadzą swoją służbę i to jeszcze skuteczniej niż kiedykolwiek wcześniej. Pracują potajemnie, uczestniczą w podziemnych spotkaniach, odbywających się w stodołach, na strychach, w piwnicach lub nocą na polach. Są wszędzie tam, gdzie potajemnie zbierają się wierzący. Ludzie ci są „żywymi męczennikami”, którzy nie zaniechają swej służby i którzy narażają się na dalsze tortury i ponowne aresztowania.

Drugą częścią Kościoła podziemnego jest wielka armia głęboko oddanych ludzi świeckich. Jedna piąta ludności świata za-

mieszkuje komunistyczne Chiny, gdzie tysiące świeckich chrześcijan głosi ewangelię bez zezwolenia. Prześladowania zawsze rodziły lepszych chrześcijan — chrześcijan dających świadectwo, chrześcijan pozyskujących dusze. Prześladowania wszczęte przez komunistów przyniosły skutek i zrodziły poważnych, zdecydowanych chrześcijan, jakich rzadko można spotkać w wolnych krajach. Tacy ludzie nie potrafią zrozumieć, jak ktoś może być chrześcijaninem i nie pragnąć przy tym pozyskać każdej duszy, którą napotka.

Gazeta Armii Radzieckiej *Czerwona Gwiazda* zaatakowała rosyjskich chrześcijan słowami: „Czciociele Chrystusa chcą schwytać każdego w swe zachłanne szpony”. Jednakże dzięki swemu przykładnemu chrześcijańskiemu życiu zyskali sobie miłość i szacunek sąsiadów i pozostałych mieszkańców wsi. W każdej wsi i w każdym mieście chrześcijanie byli najbardziej lubianymi i kochanymi mieszkańcami. Kiedy jakaś matka była chora i nie mogła opiekować się dzieckiem, wówczas przychodziła inna matka (chrześcijanka), aby się o nie zatroszczyć. Kiedy jakiś mężczyzna był chory i nie mógł narąbać drzewa na opał, robił to za niego mężczyzna będący chrześcijaninem. Ludzie ci żyli swoim chrześcijaństwem, kiedy więc zaczęli świadczyć o Chrystusie, pozostali słuchali i wierzyli, ponieważ już wcześniej widzieli Chrystusa w ich życiu. Z racji tego, że nikt oprócz upoważnionego duchownego nie może przemawiać w kościele oficjalnym, miliony zdeterminowanych, żarliwych chrześcijan w każdym zakątku komunistycznego świata pozyskuje dusze, daje świadectwo i pełni służbę kaznodziejską na rynkach, przy pompie wodnej we wsi i wszędzie tam, gdzie się znajdują. W gazetach komunistycznych przyznano, że rzeźnicy, będący chrześcijanami, wkładali ukradkiem broszury ewangelizacyjne do papieru, w który zawijali sprzedawane mięso. Przyznano również, że chrześcijanie, pracujący na odpowiedzialnych stanowiskach w drukarniach komunistycznych, późną nocą niepostrzeżenie wracali do pracy, uruchamiali maszyny drukarskie, drukowali po kilka tysięcy egzemplarzy publikacji chrześcijańskich i zanim weszło słońce znowu zamykali drukarnie. W prasie komunistycznej przyznano również, że dzieci chrześcijan z Moskwy otrzymały z „pewnego źródła” Ewangelie, a potem ręcznie je kopiowały. Następnie powielone w ten sposób fragmenty

Ewangelii wkładały do kieszeni płaszczy swoich nauczycieli, które wisały w szkolnej szatni. Wielkie grono świeckich mężczyzn i kobiet stanowi w każdym komunistycznym kraju bardzo potężną, skuteczną i pozyskującą dusze siłę misjonarską.

Te miliony oddanych i żarliwych świeckich wierzących zostało oczyszczonych tymi samymi płomieniami prześladowań, które w zamyśle komunistów miały ich zniszczyć.

Pomimo prześladowań wszczętych przez władze, na komunistycznej Kubie powstało tysiące kościołów domowych. Natomiast Kubańska Rada Ekumeniczna składa się głównie z przywódców kościołów będących marksistami.

Trzecią istotną częścią Kościoła podziemnego jest duża grupa wiernych pastorów w „kościółkach” oficjalnych, które zostały okiełznane i zmuszone do milczenia. Kościół podziemny nie jest zupełnie odłączony od kościoła oficjalnego. Za panowania komunizmu w Polsce, na Węgrzech i w byłej Jugosławii wielu pasto-

rów z kościołów oficjalnych potajemnie pracowało w Kościele podziemnym. Nawet obecnie w niektórych krajach te dwa kościoły przeplatają się ze sobą. Tym pastorom nie pozwala się mówić o Chrystusie poza ich małutkimi kościołami. Nie mają prawa prowadzić spotkań dla dzieci lub młodzieży. Niewierzący boją się tam przychodzić. Pastorom nie pozwala się modlić za chorych członków kościoła w ich domach. Są do tego stopnia z każdej strony ograniczeni komunistycznymi przepisami, że ich „kościółki” pozbawione są prawdziwej treści. Nadzór, któremu ci pastory są poddawani, sprawia, że „wolność wyznania” staje się zwykłą kpina. Niemniej jednak bardzo często, ryzykując utratą wolności, pełnią odważnie równoległą, potajemną służbę, która wykracza daleko poza urzędowe ograniczenia. Usługują w ten sposób dzieciom i młodzieży. Na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej i Azji potajemnie głoszą ewangelię w domach i piwnicach chrześcijan. W tajemnicy otrzymują literaturę chrześcijańską i rozpowszechniają ją zgłodniałym duszom w

Pastorom
nie pozwala
się mówić o
Chrystusie
poza ich
małutkimi
kościółkami.

całym swoim otoczeniu. Choć z pozoru są ulegli i posłuszni, to jednak narażają swoje życie, by potajemnie szerzyć Słowo Boże. W dawnym Związku Radzieckim wielu takich duchownych wykryto, aresztowano i skazano na długoletnie więzienie.

Obecnie nadal przebywa w więzieniach wiele mężczyzn i kobiet. Są oni znaczącą częścią Kościoła podziemnego w krajach, w których nie ma wolności.

Zarówno duchowni wyrzuceni ze swych kościołów i prześladowani przez urzędników, jak i rzesze zwykłych wiernych, a także oficjalni pastory, potajemnie pełniący swą służbę na większą skalę niż im się zezwala, pracują w podziemnym czy też „nieoficjalnym” Kościele. Kościół podziemny ostoi się, aż komunizm i inne „izmy” zostaną pokonane. Aktywność poszczególnych części Kościoła podziemnego jest zróżnicowana w zależności od rejonu świata; niemniej jednak wszystkie pracują dla Chrystusa, ponosząc ogromne ryzyko.

Pewien człowiek, który często podróżuje po krajach komunistycznych i jest zainteresowany sprawami religijnymi, po powrocie z jednej ze swoich podróży napisał, że nigdy nie spotkał nikogo z Kościoła podziemnego.

To tak, jakby pojechać do niewykształconych plemion Afryki Środkowej i po powrocie oświadczyć: „Dokładnie ich o wszystko wypytałem. Zadałem im pytanie, czy mówią prozą. Wszyscy zaprzeczyli”. Prawda jest jednak taka, że ludzie ci mówią prozą, tylko nie wiedzą, że to jest proza.

Chrześcijanie z pierwszych dziesięcioleci historii Kościoła nie wiedzieli, że są chrześcijanami. Kiedy zapytałbyś ich o to, jaką wyznają religię, odpowiedzieliby ci, że są żydami, izraelitami, wierzącymi w Jezusa jako Mesjasza, braćmi, świętymi, dziećmi Bożymi. Nazwę „chrześcijanie” nadali im inni ludzie znacznie później, po raz pierwszy w Antiochii.

Nikt ze zwolenników Lutera nie wiedział, że jest luteraninem. Luter był zdecydowanie przeciwny stosowaniu tej nazwy.

Nazwę „Kościół podziemny” nadali komuniści oraz zachodni badacze sytuacji religijnej na Wschodzie. Miała ona określać tajną organizację, która spontanicznie powstała pośród wszystkich narodów, znajdujących się pod panowaniem komunizmu. Członkowie

Kościół podziemny nie nazywają w ten sposób swojej organizacji. Nazywają siebie chrześcijanami, wierzącymi, dziećmi Bożymi. Niemniej jednak prowadzą podziemną pracę, spotykają się potajemnie, szerzą ewangelię na tajnych zgromadzeniach, na które czasami przychodzą ci sami cudzoziemcy, którzy utrzymują, że nie widzieli Kościoła podziemnego. Nazwa ta, nadana im przez przeciwników oraz tych, którzy z miłością przyglądają się z zewnątrz tej cudownej, tajnej organizacji, jest bez wątpienia odpowiednia.

Można wiele lat podróżować po Zachodzie i nigdy nie natknąć się na międzynarodową siatkę szpiegowską, co wcale nie znaczy, że takiej nie ma. Jej agenci nie są na tyle niemądrzy, żeby ujawniać się ciekawskim podróżnym.

W następnym rozdziale przytoczę niektóre artykuły opublikowane kilkadziesiąt lat temu w prasie radzieckiej, świadczące o istnieniu i wzrastającym znaczeniu tego odważnego Kościoła podziemnego.

ROZDZIAŁ 6

*Jak chrześcijaństwo
pokonuje komunizm*

Opowiedziałem o naszym własnym doświadczeniu związanym z rozpowszechnianiem przesłania Chrystusowego zarówno w rosyjskiej armii, jak i w komunistycznej Rumunii. Zwróciłem się z apelem do was, abyście pomogli zwiastować Chrystusa komunistom oraz ludziom, którzy są przez nich uciskani. Czy to moje wyzwanie jest tylko „wizjonerskie” i „niewykonalne”, czy też realistyczne?

Czy w komunistycznej Azji i innych zniewolonych narodach istnieje dzisiaj Kościół podziemny? Czy wciąż jest możliwa podziemna praca?

Na te pytania możemy odpowiedzieć dobrą nowiną.

Komuniści rządili przez ponad pół wieku. Lecz ich zwycięstwo okazało się porażką. To chrześcijaństwo zwyciężyło, a nie komunizm. Prasa radziecka, którą nasza organizacja gruntownie studiowała, była pełna negatywnej propagandy skierowanej przeciwko Kościołowi podziemnemu. Rosyjski Kościół podziemny stał się tak silny, że prowadził nawet działalność na wpół publiczną, co przerażało komunistów. Przywódcy byłego Związku Radzieckiego obecnie potwierdzają sprawozdania komunistycznej prasy.

Pamiętajcie, że Kościół podziemny na całym świecie jest jak góra lodowa. Jego większa część znajduje się poniżej powierzchni, a tylko niewielka część działa jawnie.

Na następnych stronach utrwaliłem krótkie zestawienie niektórych zwyczajnych działań tego Kościoła w XX wieku.

Wierzchołek góry lodowej

W dniu 7 października 1966 roku w Suchumi (Kaukaz) Kościół podziemny odbywał spotkanie pod gołym niebem. Przybyło na nie wielu wierzących z innych miast. Po wezwaniu do nawrócenia czterdziestu siedmiu młodych ludzi przyjęło Chrystusa jako Zbawiciela i natychmiast zostało ochrzczonych w Morzu Czarnym, tak jak to bywało w czasach biblijnych.

Po dziesięcioleciach komunistycznej dyktatury, pozbawieni Biblii, chrześcijańskich ksiątek czy seminariów kaznodzieje Kościoła podziemnego nie są wykształconymi teologami. Nie był nim również diakon Filip. Mimo to eunuch, z którym Filip rozmawiał może przez godzinę, zapytał: — Oto woda; cóż stoi na przeszkodzie, abym został ochrzczony? Filip zaś odpowiedział mu: — Jeśli wierzysz z całego serca, możesz [...] Zeszli obaj, Filip i eunuch, do wody i ochrzcił go (Dz 8,36–38; BW).

W Morzu Czarnym jest dosyć wody, dlatego też Kościół podziemny powrócił do praktyk z czasów biblijnych. Obecnie, mimo iż partia komunistyczna nie rządzi już w Rosji, chrześcijanie w kilku byłych republikach radzieckich są nadal prześladowani.

Uczitielskaja Gazieta (Czasopismo dla Nauczycieli) z 23 sierpnia 1966 roku podaje, że na ulicach Rostowa nad Donem baptyści zorganizowali demonstrację. Odmówili zarejestrowania swojego kościoła i nie podporządkowali się tak zwanym „przywódcom” ustanowionym przez komunistów.

Wydarzyło się to pierwszego maja. Podobnie jak Jezus czynił cuda w dzień szabat, by przeciwstawić się swoim faryzejskim oponentom, tak i Kościół podziemny wybierał święta komunistyczne, by przeciwstawić się komunistycznym prawom. Dzień pierwszego maja jest świętem, podczas którego komuniści zawsze urządzają swoje wielkie pochody i wszyscy są zmuszani do wzięcia w nich udziału. Jednakże tego dnia pojawiła się również na ulicach druga wielka siła w Rosji — Kościół podziemny.

Przybyło tysiąc pięciuset wierzących. Zmusiła ich do tego miłość Boża. Wiedzieli, że ryzykują utratą wolności i że w więzieniu czekały na nich głód i tortury.

Każdy wierzący w Rosji znał „Tajny Manifest” wydany przez chrześcijan ewangelicznych w Barnaulu, który opisuje, jak siostra Chmara we wsi Kulunda otrzymała wieści o śmierci swojego męża w więzieniu. Została wdową z czworgiem małych dzieci. Kiedy otrzymała zwłoki swego męża, zobaczyła ślady kajdanek na jego rękach. Jego ręce, palce i stopy były strasznie popalone. W dolnej części brzucha znajdowały się ślady po uderzeniach nożem. Prawa stopa była spuchnięta. Na obydwu stopach były widoczne ślady bicia. Całe ciało było pełne ran od strasznych tortur.

Wszyscy wierzący, którzy brali udział w publicznej demonstracji w Rostowie nad Donem wiedzieli, że mogą pójść w jego ślady. Mimo wszystko przyszli.

Wiedzieli także, że wspomniany wyżej męczennik, który oddał swoje życie dla Boga zaledwie trzy miesiące po swoim nawróceniu, został pochowany w asyście wielkiego tłumu wierzących, którzy nosili transparenty z poniższymi fragmentami Pisma Świętego:

„Dla mnie bowiem żyć — to Chrystus, a umrzeć — to zysk” (Flp 1,21).

„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28).

„Ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego” (Ap 6,9).

Przykład tego męczennika zainspirował braci w Rostowie. Wszyscy zebrali się wokół małego domku. Ludzie byli wszędzie — niektórzy na pobliskich dachach, inni na drzewach jak Zacheusz. Osiemdziesiąt osób nawróciło się; w większości byli to młodzi ludzie. Dwudziestu trzech z nich było wcześniej komsomolcami (członkami Komunistycznego Związku Młodzieży)!

Chrześcijanie przeszli przez całe miasto, idąc w kierunku rzeki Don, gdzie nowi wierzący mieli zostać ochrzczeni. Wkrótce przybyły samochody załadowane komunistyczną milicją. Milicja otoczyła wierzących na brzegu rzeki, chcąc aresztować niektórych z

braci (nie mogli przecież aresztować tysiąca pięciuset osób!) Wierzący padli natychmiast na swoje kolana i w żarliwej modlitwie prosili Boga, by stanął w obronie Swojego ludu i pozwolił mu tego dnia odbyć nabożeństwo. Następnie — stojąc ramię w ramię — otoczyli braci prowadzących spotkanie, mając nadzieję, że w ten sposób przeszkodzą milicji w ich aresztowaniu. Sytuacja stawała się bardzo napięta.

Uczitielskaja Gazieta relacjonowała, że nielegalna baptystyczna organizacja w Rostowie miała własną maszynę drukarską. (W Rosji termin „baptysta” obejmował również ewangelicznych chrześcijan i zielonoświątkowców.) W tych podziemnych publikacjach wzywano młodzież, aby stała na straży swojej wiary, a rodziców będących chrześcijanami zachęcano do tego — co ja również uważam za słuszne — by „zabierali swoje dzieci na pogrzeby i uczyli je, by nie martwiły się o rzeczy przemijające”. Rodzice byli także zachęcani, by udzielać dzieciom chrześcijańskiej edukacji jako antidotum na ateizm, którym dzieci były zatrutowane w komunistycznych szkołach.

Uczitielskaja Gazieta zakończyła artykuł pytaniem: „Dlaczego nauczyciele tak nieśmiało ingerują w życie rodzin, w których dzieci są ogłupiane [przez religię]?”

To „Czasopismo dla Nauczycieli” opisywało także, co zdarzyło się podczas rozprawy sądowej pracowników Kościoła podziemnego, którzy potajemnie chrzcili młodych chrześcijan: „Młodzi wierzący, którzy byli wezwani jako świadkowie, wykazywali opór i pogardę wobec komunistycznego sądu. Zachowywali się złośliwie i fanatycznie. Młode kobiety, które były świadkami, spoglądały z zachwytem na oskarżonych i z dezaprobatą na ateistyczną publiczność”.

Członkowie Kościoła podziemnego, ryzykując, że zostaną pobici i uwięzieni, apelowali o poszerzenie swobód obywatelskich przed gmachem Komitetu Centralnego KPZR w Moskwie.

Posiadamy dokument, który został przemycony tajnymi kanałami na Zachód. Został on sporządzony przez „nielegalny” Komitet Ewangelicznych Kościołów Baptystycznych w Związku Radzieckim (w odróżnieniu od kontrolowanego przez komunistów Związku Baptystów pod przywództwem kolaboranta Ka-

rewa, który chwalił komunistów, masowo zabijających chrześcijan, za ich humanitaryzm i zapewniał wszystkich, że w ZSRR panuje „wolność”).

W tym tajnym dokumencie jest mowa o innej bohaterskiej publicznej demonstracji, tym razem w Moskwie.

Oto fragment tego manifestu:

„Pilna wiadomość.

Umiłowani Bracia i Siostry. Błogosławieństwo dla Was i pokój od Boga naszego Ojca i naszego Pana Jezusa Chrystusa. Spieszmy się donieść wam, że delegaci Ewangelicznych Kościołów Baptystycznych w liczbie pięciuset, którzy przybyli do Moskwy 16 maja 1966 roku w celu interwencji w centralnych organach władzy, weszli do gmachu Komitetu Centralnego KPZR z prośbą o audiencję i wysłuchanie.

Doręczyliśmy petycję zaadresowaną do I-go sekretarza Breżniewa”.

W manifestie podano dalej, że pięćset osób stało przez cały dzień przed budynkiem. To była pierwsza publiczna demonstracja w Moskwie skierowana przeciwko komunistom. Była ona zorganizowana przez delegację Kościoła podziemnego. Pod koniec dnia bracia doręczyli drugą petycję zaadresowaną do Breżniewa, w której skarżyli się, że niejaki „towarzysz” Stroganow odmówił przekazania ich prośby Breżniewowi i groził im.

Pomimo deszczu pięciuset delegatów pozostało na ulicy przed siedzibą partii komunistycznej aż do rana, chociaż byli słownie znieważani i obryzgiwani błotem spod przejeżdżających samochodów! Następnego dnia zaproponowano im, by weszli do środka budynku, żeby spotkać się z kilkoma drugorzędnymi komunistycznymi urzędnikami. Ale „wiedząc o tym, że wierzący, którzy przychodzą do urzędów państwowych, są często bici, gdy wejdą już do środka, gdzie nie ma żadnych świadków, odmówili jednomyślnie i nadal czekali, by przyjął ich Breżniew”.

Późniejsze wydarzenia były nieuniknione.

O godzinie 13:45 przyjechało dwadzieścia osiem autobusów i rozpoczęła się brutalna zemsta na wierzących. „Uformowaliśmy

koło i trzymając się za ręce zaśpiewaliśmy hymn: »Najlepszymi dniami w naszym życiu są dni, kiedy możemy nieść krzyż«. Funkcjonariusze służby bezpieczeństwa zaczęli nas bić, zarówno młodych, jak i starszych. Ustawili nas w szeregu i bili po twarzy, po głowie, a później przewracali nas na asfalt. Niektórzy bracia byli wleczeni za włosy do autobusów. Jeśli ktoś próbował uciekać, był bity aż do utraty przytomności. Po wypełnieniu autobusów wierzącymi służba bezpieczeństwa zabrała ich w nieznanne miejsce. Pieśni naszych braci i siostr słyszano z autobusów służby bezpieczeństwa. Wszystko to wydarzyło się na oczach mnóstwa ludzi”.

Potem nastąpiło coś naprawdę wspaniałego. Po tym, jak pięciu ludzi aresztowano i zapewne torturowano, dwaj nasi przywódcy, brat G. Wins i brat o nazwisku Chorew (prawdziwi pastarze Chrystusowego stada) wciąż mieli odwagę, żeby udać się do tego samego Komitetu Centralnego KPZR — zupełnie jak Jezus, który po aresztowaniu Jana Chrzciciela rozpoczął swoją publiczną służbę w tym samym miejscu i tymi samymi słowami, z powodu których cierpiał Jan Chrzciciel: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4,17).

Wins i Chorew zapytali, gdzie znajdują się aresztowani delegaci i zażądali ich uwolnienia. Ci dwaj odważni bracia po prostu zniknęli. Później doszły do nas wieści, że zostali umieszczeni w więzieniu Leftorowskaja.

Czy ci chrześcijanie z Kościoła ziemnego bali się? Nie! Inni natychmiast, ryzykując utratą wolności, opublikowali manifest, który jest teraz przed naszymi oczami, opowiadający historię tego, co się wydarzyło. Mówili przezeń do nich:

„Wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć” (Flp 1,29).

„Wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć” (Flp 1,29). Napomnieli braci „żeby się nikt nie chwiał w tych uciskach, sami bowiem wiecie, że takie jest nasze przeznaczenie” (1 Tes 3,3; BW). Cytowali

także List do Hebrajczyków 12,2 i wzywali wierzących: „Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonała. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę”.

Kościół podziemny w Rostowie i Moskwie — i w całej Rosji otwarcie sprzeciwił się zatruwaniu młodzieży ateizmem. Bracia walczyli przeciwko komunistycznej truciznie oraz przeciwko zdrazieckim przywódcom kościoła oficjalnego, o czym pisali w jednym ze swoich tajnych manifestów: „W dniu dzisiejszym szatan dyktuje swoje warunki, a „kościół” akceptuje wszystkie decyzje, które są sprzeczne z przykazaniami Bożymi” (cytowane w *Prawdzie Ukrainy* z 4 października 1966 roku).

Prawda Wostoka publikowała relacje z procesu sądowego braci Aleksieja Newerowa, Borysa Garmaszowa i Aksena Zubowa, którzy organizowali grupy ludzi do słuchania audycji ewangelizacyjnych nadawanych z Ameryki. Bracia ci nagrywali te poselstwa na taśmy, które później odtwarzali.

Byli także oskarżeni o organizowanie tajnych spotkań ewangelizacyjnych w formie „wycieczek” i „kółek artystycznych”. Kościół podziemny działa dokładnie tak samo jak pierwszy Kościół w rzymskich katakumbach.

Sowietskaja Mołdawia z 15 września 1966 roku napisała, że Kościół podziemny powiełał broszurki. Chrześcijanie zbierali się w miejscach publicznych, chociaż było to prawnie zabronione, i szli z miejsca na miejsce, świadcząc o Chrystusie.

Ta sama gazeta donosi, że w pociągu z Reni do Chisineu trzech młodych chłopców i cztery dziewczyny śpiewały chrześcijański hymn: „Pozwól nam poświęcić naszą młodość dla Chrystusa”. Reporter wyraził swą odrazę, ponieważ ci wierzący nauczali „na ulicach, na stacjach, w pociągach, autobusach, a nawet w instytucjach państwowych”. Jest to kolejny przykład pracy Kościoła podziemnego w Rosji w dobie komunizmu.

Kiedy podczas rozprawy sądowej tych młodych chrześcijan ogłoszono wyrok za przestępstwo publicznego śpiewania chrześcijańskich pieśni, skazani upadli na kolana i powiedzieli: „Oddajemy samych siebie w ręce Boga. Dziękujemy Panu, że pozwolił

nam cierpieć dla wiary". Później publiczność, pod kierunkiem „fanatycznego” Madana, zaśpiewała w sali sądowej hymn, z powodu którego bracia zostali właśnie skazani na więzienie i tortury.

Pierwszego maja chrześcijanie ze wsi Copceag i Zacharowka, w których nie było żadnych kościołów, zorganizowali tajne nabożeństwo w lesie. Zorganizowali także spotkania pod pretekstem świętowania urodzin. (Wiele chrześcijańskich cztero lub pięcioosobowych rodzin obchodziło urodziny trzydzieści pięć razy w roku i były one przykrywką dla tajnych spotkań.)

Ani więzienie, ani tortury nie mogą zwyciężyć chrześcijan Kościoła podziemnego. Tak jak w pierwszym Kościele, prześladowania pogłębiają tylko ich poświęcenie.

Prawda Ukrainy z 4 października 1966 roku opowiada o bracie Prokofiewie — jednym z liderów rosyjskiego Kościoła podziemnego — że był w więzieniu już trzy razy, ale gdy tylko go zwalniano, zaczynał organizować tajne katechezy dla dzieci i zostawał znowu aresztowany. Napisał on w tajnym manifestie: „Kościół oficjalny, podporządkowując się ludzkim rozporządzeniom [komunistycznym prawom], pozbawił się błogosławieństwa od Boga”.

Kiedy usłyszysz o skazaniu jakiegoś brata z ciemionych narodów, to nie wyobrażaj sobie więzienia takiego jak na Zachodzie. Więzienie w tych krajach oznacza głód, tortury i „pranie mózgu”.

Nauka i Religia, nr 9 z 1966 roku, relacjonowała, że chrześcijanie rozpowszechniali ewangeliczną literaturę ukrytą w okładkach czasopisma *Ogoniok*. Wydawali także książki, które miały okładkę *Anny Kareniny* (powieści napisanej przez Lwa Tołstoja), ale wewnątrz zawierały fragmenty Biblii.

Ponadto wierzący publicznie śpiewali chrześcijańskie pieśni. Na melodię Międzynarodówki śpiewali słowa wielbiące Boga (*Kazachstanskaja Prawda* z 30 lipca 1966 roku).

W tajnych listach opublikowanych w Kulundzie (Syberia), chrześcijanie pisali, że oficjalni „baptystyczni” liderzy „zniszczyli Kościół i jego prawdziwe sługi, tak samo jak arcykapłani, uczeni w Piśmie i faryzeusze wydali Jezusa Chrystusa Piłatowi”. Mimo to wierny Kościół podziemny kontynuował swoją pracę!

Oblubienica Chrystusa nadal Mu służy. Komuniści sami przyznawali, że Kościół podziemny pozyskiwał komunistów dla Chrystusa. Można ich bowiem pozyskać!

Bakinskij Raboczi (Robotnik Baku) z 27 kwietnia 1966 roku wydrukował list od Tani Ciugunowej (członkini Komunistycznego Związku Młodzieży), która została pozyskana dla Chrystusa. List ten został przechwycony przez komunistyczne władze:

„Droga Ciociu Nadio!

Przesyłam Ci błogosławieństwa od naszego umiłowanego Pana. Ciociu Nadio, *jak bardzo On mnie kocha!* Jesteśmy niczym przed Nim. Ciociu Nadio, wierzę, że rozumiesz te słowa: »Miłujcie waszych nieprzyjaciół, błogosławcie tym, którzy was prześladują, czyńcie dobro tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was prześladują«.

Gdy tylko ten list został przechwycony, Piotr Serebrennikow — brat, który przyprowadził ją i wielu innych młodych komunistów do Chrystusa — został wtrącony do więzienia. Komunistyczna gazeta cytowała fragment jednego z jego kazań: „Musimy wierzyć naszemu Zbawicielowi tak jak pierwsi chrześcijanie. Dla nas podstawowym prawem jest Biblia. Nie uznajemy niczego innego. Musimy spieszyć się, by ratować ludzi z grzechu, szczególnie młodzież”. Stwierdził, że prawo radzieckie zabrania mówić młodym ludziom o Chrystusie, i dodał: „Dla nas jedynym prawem jest Biblia”. Jest to jak najbardziej zrozumiała postawa w kraju, w którym panuje okrutna ateistyczna dyktatura.

Następnie ta komunistyczna gazeta opisała „potworne” spotkanie: „Młodzi chłopcy i dziewczęta śpiewają duchowe hymny. Otrzymują rytualny chrzest, trzymają się złej, zdradzieckiej nauki o miłości do wrogów”. W tym artykule stwierdzono także, że wielu młodych chłopców i dziewcząt należących do Komunistycznego Związku Młodzieży jest w rzeczywistości chrześcijanami! Zakończono go słowami: „Jakże bezsilna musi być komunistyczna szkoła, jak nudna i pozbawiona światła... że pastorzy są w stanie przechwycić jej uczniów przed nosa obojętnych nauczycieli”.

W *Kazachstanskiej Prawdzie* z 30 czerwca 1966 roku komuniści dali wyraz swojemu przerażeniu, kiedy przy kontroli postępów

na terenie pewnej szkoły okazało się, że uczeń z najlepszymi ocenami był chrześcijaninem!

Kirgizskaja Prawda z 17 stycznia 1966 roku cytuje podziemną chrześcijańską broszurkę skierowaną do matek: „Połączmy nasze wysiłki i modlitwy, by ofiarować Bogu życie naszych dzieci już od kołyski! [...] Zachowajmy nasze dzieci od wpływu tego świata”.

Wysiłki te były owocne. Komunistyczne gazety przyznawały, że chrześcijaństwo cieszy się poparciem młodzieży!

Gazeta z Czelabińska w Rosji opisywała, jak dziewczyna z Komunistycznego Związku Młodzieży, Nina, została chrześcijanką po przyjsciu na tajne chrześcijańskie zgromadzenie.

Sowietskaja Justicja, nr 9 z 1966 roku, opisuje takie podziemne spotkanie. „Odbywało się ono o północy. Ostrożnie, obawiając się nawet własnego cienia, ludzie nadchodzili z różnych miejsc. Bracia wypełnili ciemny pokój, którego sufit był zawieszony bardzo nisko. Zgromadzonych było tak dużo, że nie wystarczyło miejsca, aby klęknąć. Z powodu braku powietrza światło w prymitywnej gazowej lampie wygasło. Po twarzach obecnych spływał pot. Na ulicy jeden ze sług Pana pilnował, czy nie zbliżają się milicjanci”. Nina powiedziała, że w takim zgromadzeniu została przyjęta bardzo ciepło, z wielką czułością i troską. „Oni mieli to, co teraz mam i ja, wspaniałą i oświecającą wiarę — wiarę w Boga. Bóg otoczył nas Swoją opieką. Niech komsomolcy, którzy mnie znają, mijają mnie bez pozdrowienia! Niech patrzą na mnie z pogardą i przezywają mnie „baptystka”, jakby chcieli mnie spoliczkować! Niech to robią! Nie potrzebuję ich”.

Wielu innych młodych komunistów, takich jak ona, podejmowało decyzję, by służyć Jezusowi do końca.

Kazachstanskaja Prawda z 18 sierpnia 1967 roku opisywała proces braci: Klassena, Bondara i Telegina. Nie poinformowano nas, jakie wyroki otrzymali, ale oznajmiono ich przestępstwo: uczyli dzieci o Chrystusie.

W gazecie *Sowietskaja Kirgizja* z 15 czerwca 1967 roku skarżono się, że chrześcijanie „sami prowokują użycie administracyjnych środków przeciwko nim”. Tak więc niewinne komunistyczne władze nieustannie prowokowane do aresztowań przez zawziętych chrześcijan, którzy nie chcą pozostać na wolności, areszto-

wały kolejną grupę. Ich przestępstwo polegało na posiadaniu nielegalnej drukarni z piętnastoma powielaczami i sześcioma maszynami introligatorskimi, na których była drukowana chrześcijańska literatura.

Prawda z 21 lutego 1968 roku donosiła, że tysiące kobiet i dziewcząt nosiło na sobie paski i tasiemki, na których były wydrukowane wersety z Biblii i modlitwy. Władze przeprowadziły dochodzenie i dowiedziały się, że osobą, która była zaangażowana w rozpowszechnianie tej nowej mody, którą mógłbym również zalecić na Zachodzie, nie był nikt inny, jak chrześcijanin, będący funkcjonariuszem komunistycznej milicji — brat Stasiuk z Liubercy. Gazeta donosiła o jego aresztowaniu.

Kiedy chrześcijanie z Kościoła podziemnego stają przed komunistycznymi sądami, ich odpowiedzi są inspirowane przez Boga. Pewien sędzia zapytał:

— Dlaczego przyciągasz ludzi do swojej zakazanej sekty?

— Naszym celem jest pozyskać cały świat dla Chrystusa — odpowiedziała chrześcijanka.

Na innej rozprawie sądowej sędzia stwierdził:

— Twoja religia jest przeciwna nauce.

— Czy wiesz więcej niż Einstein, niż Newton? — odpowiedziała oskarżona studentka. — Oni byli wierzący. Nasz wszechświat nosi imię Einsteina — uczyłam się w szkole wyższej, że nazywa się go einsteinowskim wszechświatem. Einstein napisał: „Jeśli judaizm, jak go nauczali prorocy i chrześcijaństwo, jak go nauczał Jezus, oddzielimy od tego wszystkiego, co dodano później, szczególnie od matactw kleru, to otrzymamy religię, która będzie mogła wybawić świat od wszystkich plag społecznych. Świętym obowiązkiem każdego człowieka jest zrobić wszystko, co możliwe, by taka religia mogła zatriumfować”. Pamiętam naszego wielkiego fizjologa Pawłowa! Czyż nasze książki nie mówią, że był chrześcijaninem? Nawet Marks w swojej przedmowie do *Kapitału* napisał: „Chrześcijaństwo, a zwłaszcza protestantyzm, jest idealną religią dla odbudowania charakterów zniszczonych przez grzech”. Mój charakter był zniszczony przez grzech. Marks pouczył mnie, że bym została chrześcijanką, jeśli chcę zmienić swój charakter. Jakże wy, marksiści, możecie mnie za to sądzić?”

Nietrudno zrozumieć, dlaczego sędzia zaniemówił.

Na takie samo oskarżenie wyznawania nienaukowej religii inny chrześcijanin odpowiedział przed sądem:

— Jestem pewien, panie sędzio, że nie jest pan tak wielkim naukowcem jak Simpson, odkrywca chloroformu i wielu innych lekarstw. Kiedy zapytano go, które ze swoich odkryć uważa za największe, odpowiedział: „Nie chloroform. Moim największym odkryciem było to, że jestem grzesznikiem i mogę być zbawiony z Bożej łaski”.

Życie, poświęcenie i krew, którą wierzący są gotowi przełać za swoją wiarę, są najmocniejszymi argumentami przemawiającymi na korzyść chrześcijaństwa reprezentowanego przez Kościół podziemny. Ci wierzący tworzą to, co sławny misjonarz z Afryki, Albert Schweitzer, nazywał „świętą wspólnotą tych, którzy mają znamię cierpienia”. Należał do niej sam Jezus, Mąż Boleści. Kościół podziemny jest połączony więzami miłości do swego Zbawiciela. Te same więzy łączą ze sobą wszystkich członków Kościoła. Nikt na świecie ich nie pokona.

„Moim największym odkryciem było to... że mogę być zbawiony z Bożej łaski”.

W potajemnie przemyconym liście Kościół podziemny oświadczył: „Nie modlimy się, by być lepszymi chrześcijanami, ale żebyśmy mogli być tylko takimi chrześcijanami, jakich pragnie Bóg: podobnymi do Chrystusa, którzy z radością noszą krzyż dla Bożej chwały”.

Zgodnie z nauką Jezusa ci chrześcijanie byli mądrzy jak węże i zawsze podczas przesłuchań przed sądem odmawiali podawania nazwisk swoich przywódców.

Prawda Wostoka z 15 stycznia 1966 roku podawała, jak oskarżona Maria Sewciuk odpowiedziała, kiedy zapytano ją, kto przyprowadził ją do Chrystusa: „Bóg pociągnął mnie do Swojego zgromadzenia”. Innym razem, kiedy zapytano: „Kto jest twoim liderem?”, odpowiedziała: „Nie mamy żadnego człowieka za przywódcę”.

Gdy pytano dzieci chrześcijan: „Kto cię zachęcał, by opuścić szeregi pionierów i zdjąć czerwoną chustę?”, odpowiadały: „Zrobiłyśmy to z własnej woli. Nikt nas nie namawiał”.

Chociaż w niektórych miejscach „wierzchołek góry lodowej” był widoczny, to jednak bywało i tak, że chrześcijanie chrzcili się wzajemnie, by uniknąć aresztowania przywódców. Czasami chrzest odbywał się w rzece i zarówno chrzczony, jak i chrzczący zakładali maski, aby nikt nie mógł ich rozpoznać na fotografiach.

Uczitielskaja Gazieta z 30 stycznia 1964 roku opowiada o wykładzie na temat ateizmu we wsi Woronin, w obwodzie wolneczno-korskim. Gdy tylko mówca skończył wykład, „wierzący zaczęli publicznie atakować ateistyczne nauczanie, zadając pytania”, na które wykładowca nie potrafił odpowiedzieć. Zapytali go: „Skąd, wy, komuniści, wzięliście zasady moralne, które głosicie, lecz nie jesteście im posłuszni — takie jak: nie kradnij, nie zabijaj?” Chrześcijanie udowodnili wykładowcy, że każda taka zasada pochodzi z Biblii, przeciwko której komuniści walczą. Wykładowca był całkowicie zdezorientowany i wykład zakończył się zwycięstwem wierzących.

Prześladowanie Kościoła podziemnego nasila się

Chrześcijanie są wciąż prześladowani w niektórych byłych republikach radzieckich. Na całym świecie w zniewolonych narodach chrześcijanie z Kościoła podziemnego cierpią obecnie bardziej niż kiedykolwiek. Szacuje się, że w 1997 roku 160 tysięcy chrześcijan zginęło śmiercią męczeńską. Wieści o cierpieniu Żydów w państwach komunistycznych są bardzo bolesne dla chrześcijan. Niemniej jednak głównym celem prześladowań pozostaje nadal Kościół podziemny. Wiele lat temu prasa radziecka opisywała falę masowych aresztowań i rozpraw sądowych. W pewnym miejscu osiemdziesięciu dwóch chrześcijan znalazło się w zakładzie dla obłąkanych. Po kilku dniach

W 1997
roku około
160 tysięcy
chrześcijan
zginęło
śmiercią
męczeńską.

dwadzieścia cztery osoby zmarły „z powodu długotrwałych modlitw”! Od kiedy długa modlitwa zabija? Czy możesz sobie wyobrazić, przez co ci ludzie przeszli?

Najgorszym cierpieniem dla nich było wszakże to, że zabierano im dzieci na całe życie, ponieważ władza odkryła, że uczą je o Chrystusie. Pozbawiono ich nawet prawa do odwiedzin własnych dzieci.

Za czasów komunizmu Związek Radziecki podpisał deklarację ONZ „przeciwko dyskryminacji w sferze edukacji”, która zastrzega, że: „Rodzice muszą mieć prawo do zapewnienia religijnej i moralnej edukacji dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem”. W jednym z artykułów kolaborant o nazwisku Karew, który był przywódcą oficjalnego Związku Baptystów w Związku Radzieckim, zapewnił, że to prawo jest przestrzegane w Rosji, a głupcy mu uwierzyli! A teraz posłuchajcie, co podała radziecka prasa.

W wydaniu z 4 lipca 1963 roku *Sowieckaja Rosija* zrelacjonowała, jak baptystce o nazwisku Makrinkowa zabrano sześćoro dzieci, ponieważ mówiła im o Chrystusie i zakazywała nosić pionierskie chusty.

Kiedy usłyszała wyrok, odpowiedziała tylko: „Cierpię za wiarę”. Musiała płacić za utrzymanie swoich dzieci, które zostały jej zabrane i były zatrutowane ateizmem. Matki chrześcijanki, pomyślcie tylko o jej udęcie!

Uczitielskaja Gazieta opisywała podobne zdarzenie, które spotkało Ignacego Mullina i jego żonę. Sędzia domagał się, żeby Mullinowie wyrzekli się swojej wiary:

— Wybierzcie między Bogiem, a waszą córką. Czy wybieracie Boga?

— Nie zrezygnuję ze swojej wiary — odpowiedział ojciec.

Paweł pisze: „wszystko służy ku dobremu” (Rz 8,28; PE). Widziałem wiele dzieci, które były wychowywane na chrześcijan, po czym zabierano je rodzicom i umieszczano w komunistycznych szkołach. Zamiast zostać zatrutymi przez ateizm, szerzyły wśród innych dzieci wiarę, którą nabyły w domu!

Biblia mówi, że „kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37). Te słowa mają duże znaczenie w zniewolonych narodach.

Spróbuj przeżyć tydzień, nie widząc się ze swymi dziećmi! Wówczas zrozumiesz cierpienia naszych braci w zniewolonych narodach. Zgodnie z tym, co napisano w *Znamia Junosti* z 29 marca 1967 roku syn pani Sicz — Wseczesław został zabrany od matki tylko dlatego, że był wychowywany w bojaźni Pańskiej. Pani Zabawinie z Chabarowska odebrano jej osieroconą wnuczkę Tanię, ponieważ udzielała jej „nienaturalnej [chrześcijańskiej] edukacji” (*Sowieckaja Rosija* z 13 stycznia 1968). W krajach, w których panuje dyktatura, chrześcijanie są wciąż pozbawiani praw rodzicielskich.

Byłoby nie w porządku mówić tylko o protestantach w Kościele podziemnym.

Prawosławni chrześcijanie w Rosji przeżywali również całkowitą przemianę. Miliony z nich cierpiało w więzieniach, gdzie nie mieli żadnych różańców, krzyży, świętych ikon, kadzideł ani świec. W więzieniu wierni byli pozbawieni wyświęconych popów. Popi nie mieli szat liturgicznych, pszennego chleba, wina do konsekracji, świętych olejków ani modlitewników. Przekonali się jednak, że mogą obejść się bez tych wszystkich rzeczy i przychodzić bezpośrednio do Boga w modlitwie. Zaczynali się modlić, a Bóg zaczął wylewać na nich Swojego Ducha. W czasach komunizmu w Rosji doszło wśród prawosławnych chrześcijan do prawdziwego duchowego przebudzenia, bardzo podobnego do ewangelicznego chrześcijaństwa.

To wszystko wydarzyło się nie tylko w Rosji, lecz także w innych państwach, w których działało prawosławne podziemie, które było prawdziwie ewangeliczne, biblijne i trwało bardzo blisko Boga. Podziemny Kościół prawosławny tylko z przyzwyczajenia zachowywał niektóre prawosławne rytuały. Miał również wielkich męczenników. Czy ktoś jest w stanie powiedzieć, co stało się z sędziwym arcybiskupem Jermogenem z Kaługi? Odważył się protestować przeciwko zdradzieckiej kolaboracji Patriarchatu z bezbożnym komunistycznym rządem.

Podczas siedemdziesięciu lat władzy komunistycznej, aż do rozpadu Związku Radzieckiego na początku lat 90-tych, prasa radziecka była pełna opisów zwycięstw Kościoła podziemnego. Kościół doznawał niewypowiedzianych cierpień, ale pozostał wierny... i wzrastał!

My w Rumunii sialiśmy ziarno poprzez naszą tajną pracę wśród armii radzieckiej. Inni czynili podobnie w Rosji i w innych krajach zajętych przez Rosjan. To ziarno rodziło obfity owoc.

Komunistyczna Azja i inne ciemnione kraje mogą zostać pozyskane dla Chrystusa. Nasi przeciwnicy jak i ludzie przez nich uciskani mogą zostać chrześcijanami, jeśli tylko im pomożemy.

Dowodem na to, że mam rację, jest fakt, że Kościół podziemny rozkwitł w komunistycznym Związku Radzieckim, rozkwita obecnie w komunistycznej Azji i rozwija się na Bliskim Wschodzie.

Chcąc ukazać piękno naszych braci żyjących w strasznych warunkach, przytoczę poniżej kilka listów od rosyjskich dziewcząt. Dwa ostatnie zostały napisane w rosyjskich więzieniach.

Jak komunistka znalazła Chrystusa

Poniżej zostały zamieszczone trzy listy otrzymane od Marii, młodej chrześcijanki, która przyprowadziła do Chrystusa Warię — członkinię Komunistycznego Związku Młodzieży — oraz dwa listy od tej ostatniej.

List pierwszy

„... Wciąż jestem tutaj. Jestem bardzo lubiana. Pokochała mnie także dziewczyna, która jest członkiem komórki Komsomołu [Komunistycznego Związku Młodzieży]. Powiedziała mi: Nie mogę zrozumieć, co z ciebie za istota, wielu cię tu znieważa i rani, a mimo to wciąż ich wszystkich kochasz. Odpowiedziałam, że Bóg nauczył nas kochać wszystkich ludzi, nie tylko przyjaciół, lecz także wrogów. Wcześniej ta dziewczyna bardzo mnie skrzywdziła, ale ze szczególną troską modliłam się o nią. Kiedy zapytała mnie, czy potrafię również ją kochać, objęłam ją i obie zaczęłyśmy płakać. Teraz modlimy się razem.

Proszę, módlcie się o nią. Ma na imię Waria.

Kiedy słuchasz tych, którzy głośno zapierają się Boga, to wydaje się, że oni naprawdę tak myślą. Ale życie pokazuje, że wielu z nich, chociaż swoimi ustami przeklina Boga, to jednak w swoim sercu ma głęboką tęsknotę. Słyszysz jęk wydobywający

się z ich serc... Ci ludzie szukają czegoś i pragną przykryć swą wewnętrzną pustkę bezbożnością.

Wasza siostra w Chrystusie, Maria"

List drugi

„W moim poprzednim liście napisałam Wam o dziewczynie, Warii, która była ateistką. Teraz spieszę się, by Wam donieść, moi umiłowani, o wielkiej radości: Waria przyjęła Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela, otwarcie o tym wszystkim świadcząc.

Kiedy uwierzyła w Chrystusa i poznała radość zbawienia, poczuła się jednocześnie bardzo nieszczęśliwa. Jej nieszczęście wynikało z tego, że wcześniej krzewiła wśród ludzi ateizm. Teraz Waria postanowiła zadośćuczynić za swoją winę.

Poszliśmy razem na wiec bezbożnych ludzi. Chociaż ostrzegałam ją, by była ostrożna, moje ostrzeżenia były nieskuteczne. Waria poszła tam, a ja razem z nią, żeby zobaczyć, co się będzie działo. Po wspólnym odśpiewaniu komunistycznego hymnu (Waria w tym nie uczestniczyła) Waria wyszła do przodu przed całe zgromadzenie. Odważnie i z wielkim uczuciem świadczyła wszystkim zgromadzonym o Chrystusie jako o jej osobistym Zbawicielu i poprosiła, aby jej byli towarzysze przebaczyli jej, że dotąd jej duchowe oczy były zamknięte i nie wiedziała, że zmierza na zatracenie, prowadząc przy tym innych w tym samym kierunku. Błagała, żeby wszyscy opuścili drogę grzechu i przyszli do Chrystusa.

Zapanowała cisza i nikt jej nie przerywał. Kiedy skończyła swoją mowę, zaśpiewała gromkim głosem całą chrześcijańską pieśń: „Nie wstydzę się głosić Chrystusa, który umarł dla obrony Swoich przykazań i mocy Swojego krzyża”.

I potem... potem zabrali naszą Warię.

Dzisiaj jest 9 maja. Nic o niej nie wiemy. Ale Bóg ma moc, by ją zachować. Módlcie się!

Wasza Maria"

List trzeci

„Wczoraj, 2 sierpnia, rozmawiałam w więzieniu z naszą umiłowaną Warią. Moje serce krwawi, kiedy myślę o niej. Waria praktycznie jest jeszcze dzieckiem, ma tylko 19 lat. Jako wierząca jest

również duchowym niemowlęciem. Ale kocha Pana z całego serca i od razu weszła na drogę pełną doświadczeń. Ta biedna dziewczyna jest tak wygłodzona. Kiedy dowiedziałam się, że jest w więzieniu, zaczęliśmy wysyłać jej paczki. Ale Waria otrzymywała tylko niewielką część z tego, co jej przesyłaliśmy.

Kiedy zobaczyłam ją wczoraj, była wychudzona, blada i po-bitą. Tylko jej oczy świeciły Bożym pokojem i nieziemską radością.

Tak, moi drodzy, ci, którzy nie doświadczyli cudownego pokoju Chrystusowego, nie mogą tego zrozumieć... Ale jak bardzo szczęśliwi są ci, którzy mają ten pokój... Nas, którzy jesteśmy w Chrystusie, nie powstrzymają żadne cierpienia i zniechęcenia...

Zapytałam przez żelazne kraty: Wario, nie żałujesz tego, co zrobiłaś? Nie — odpowiedziała — i jeśli uwolniliby mnie, to znowu poszłabym i powiedziałabym im o wielkiej miłości Chrystusa. Nie myśl, że cierpię. Jestem bardzo szczęśliwa, ponieważ Pan kocha mnie tak mocno i daje mi radość, abym wytrwała dla Jego imienia.

Błagam, żebyście się za nią modlili. Waria prawdopodobnie zostanie zesłana na Syberię. Zabrano jej ubrania i wszystkie rzeczy. Pozostało jej tylko to, co ma na sobie. Waria nie ma żadnych krewnych i my musimy zebrać dla niej większość potrzebnych rzeczy. Odłożyłam tę ostatnią sumę, którą mi wysłaliście. Jeśli Waria zostanie zesłana, to dostarczę jej to wszystko. Wierzę, że Bóg będzie ją wzmacniał i również w przyszłości udzieli jej mocy. Niech Bóg ją zachowa!

Wasza Maria"

List czwarty

„Droga Mario, przynajmniej jestem w stanie pisać do Ciebie. Przybyliśmy szczęśliwie do... [lokalizacja pominięta]. Nasz obóz znajduje się 16 kilometrów od miasta. Nie mogę opisywać naszego życia. Wiesz o tym. Chciałabym napisać Ci troszeczkę o sobie. Dziękuję Bogu, że daje mi zdrowie i że mogę pracować fizycznie. Siostra X i ja jesteśmy przydzielone do pracy w warsztacie, gdzie pracujemy przy maszynach. Praca jest ciężka, a zdrowie siostry X jest bardzo kiepskie. Muszę pracować za nią i za siebie. Pierwsza kończę swoją pracę, a później pomagam mojej siostrze. Pracujemy

od 12-tu do 13-tu godzin każdego dnia. Nasze jedzenie jest bardzo skąpe, jak zresztą i Wasze. Ale nie o tym chciałabym Tobie napisać.

Moje serce uwielbia Boga i dziękuje Mu, że przez Ciebie pokazał mi drogę do zbawienia. Idę teraz tą drogą i moje życie ma cel. Wiem, dokąd zmierzam i dla kogo cierpię. Odczuwam pragnienie, ażeby mówić i świadczyć wszystkim o wielkiej radości zbawienia, którą mam w swoim sercu. Któż może oddzielić nas od miłości Bożej w Chrystusie? Nikt i nic. Ani więzienie, ani cierpienie. Cierpienia, które Bóg zsyła na nas, wzmacniają coraz bardziej naszą wiarę w Niego. Moje serce jest tak pełne tej przeobfitej Bożej łaski. W czasie naszej pracy przeklinają mnie i karzą, dając mi dodatkową pracę do wykonania, ponieważ nie potrafię milczeć. Muszę mówić wszystkim o tym, co Pan dla mnie zrobił. On uczynił mnie nową istotą, nowym stworzeniem, mnie, która byłam na drodze do potępienia. Czy mogę być cicho po tym wszystkim? Nie, nigdy! Jak długo moje usta będą mogły mówić, będę świadczyć wszystkim o Jego wielkiej miłości.

W drodze do naszego obozu spotkałam wiele braci i sióstr w Chrystusie. Jest to zdumiewające, że już wtedy, gdy widzisz ich po raz pierwszy, czujesz przez Ducha, że są dziećmi Bożymi. Nie trzeba nic mówić. Od pierwszego wejrzenia czujesz i wiesz, kim są.

Podczas naszej drogi do obozu na jednej ze stacji kolejowych podeszła jakaś kobieta, dała nam jedzenie i powiedziała tylko dwa słowa: „Bóg żyje”.

Pierwszego wieczoru po naszym przyjeździe (było późno) zostaliśmy zabrani do podziemnych koszar. Pozdrowiliśmy wszystkich obecnych słowami: „Pokój wam”. Ku naszej wielkiej radości ze wszystkich kątów usłyszeliśmy odpowiedź: „Przyjmujemy was z pokojem”. I od pierwszego wieczoru czuliśmy, że jesteśmy rodziną. Tak, tak było naprawdę. Tutaj jest wielu, którzy wie-

Cierpienia,
które Bóg
zsyła na
nas,
wzmacniają
coraz
bardziej
naszą wiarę
w Niego.

rzą w Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela. Ponad połowa więźniów to ludzie wierzący. Mamy wśród nas wspaniałych śpiewaków i dobrych kaznodziejów. Wieczorem, kiedy wszyscy spotykamy się po ciężkiej pracy, cudownie jest spędzić choć trochę czasu w modlitwie u stóp naszego Zbawiciela. Z Chrystusem wszędzie jest wolność. Nauczyłam się tutaj wielu pięknych pieśni i każdego dnia Bóg udziela mi coraz więcej ze Swojego Słowa. W wieku dziewiętnastu lat świętowałam po raz pierwszy narodziny Chrystusa. Nigdy nie zapomnę tego cudownego dnia! Musieliśmy pracować cały dzień. Ale kilku naszych braci mogło pójść nad rzekę. Tam wylamali lód i przygotowali miejsce, gdzie nocą — zgodnie ze Słowem Bożym — siedmiu braci i ja zostaliśmy ochrzczeni. Och, jaka jestem szczęśliwa i jak bardzo chciałabym, żebyś i Ty, Mario, była tu ze mną, żebym mogła przez moją miłość do Ciebie choć trochę zadośćuczynić za zło, które ci wyrządziłam w przeszłości. Ale Bóg umieścił każdego z nas w wybranym przez Siebie miejscu i musimy wytrwać tam, gdzie nas umieścił.

Przełącz pozdrowienia dla całej rodziny dzieci Bożych. Bóg będzie obficie błogosławić Ci w twojej codziennej pracy tak, jak mi błogosławił. Przeczytaj List do Hebrajczyków 12,1-3.

Wszyscy nasi bracia pozdrawiają Ciebie i są szczęśliwi, że Twoja wiara w Boga jest tak mocna i że nieprzerwanie uwielbiasz Go swoimi cierpieniami. Jeśli napiszesz do innych, przekaz im nasze pozdrowienia.

Twoja Waria”

List piąty

„Droga Mario, przynajmniej znalazłam sposobność, by napisać do Ciebie kilka linijek. Mogę powiedzieć Ci, moja droga, że z łaski Bożej siostra X i ja jesteśmy zdrowe i czujemy się dobrze. Teraz jesteśmy w [lokalizacja pominięta].

Dziękuję Ci za Twoją matczyną troskę o mnie. Dostaliśmy wszystko, co dla nas przygotowałaś. Dziękuję Ci za najbardziej wartościową rzecz, Biblię. Dzięki za wszystko. Kiedy napiszesz do nich, prześlij moje pozdrowienia i podziękowania za to, co dla mnie zrobili.

Od kiedy Pan objawił mi głęboką tajemnicę Swojej świętej miłości, uważam siebie za najszczęśliwszą osobę na świecie. Prześladowania, które muszę przetrwać, uważam za szczególną łaskę. Jestem szczęśliwa, że Pan daje mi od pierwszych dni mojej wiary to wielkie szczęście, by dla Niego cierpieć. Módl się za mnie, żebym mogła pozostać wierna Panu do końca.

Niech Bóg zachowa Was wszystkich i wzmacnia w świętym boju!

Siostra X i ja całujemy Was wszystkich. Kiedy będziemy zesłane do [lokalizację pominięto] może będziemy miały sposobność znowu do Was napisać. Nie martwcie się o nas. Jesteśmy szczęśliwe i radosne, ponieważ nasza nagroda w niebie jest wielka (Mt 5,11–12).

Wasza Waria”

To jest ostatni list od Warii — młodej komunistki, która poznała Chrystusa. Świadczyła o Nim i została skazana na niewolniczą pracę. Nigdy więcej o niej nie słyszeliśmy, ale jej cudowna miłość i świadectwo o Chrystusie ukazują duchowe piękno cierpienia i wierność Kościoła podziemnego.

ROZDZIAŁ 7

Jak chrześcijanie z Zachodu mogą udzielić pomocy?

Nazwano mnie „Głosem Kościoła podziemnego”. Nie czuję się godny być głosem tak zaszczytnej części Ciała Chrystusowego.

Jednakże w państwach komunistycznych przez lata byłem przywódcą części Kościoła podziemnego. Cudem przeżyłem czternaście lat tortur i więzienia, w tym dwa lata w „celi śmierci”. Jeszcze większy cud sprawił Bóg, w jakiś sposób docierając do mnie w więzieniu i wyciągając mnie stamtąd. Kościół podziemny w Rumunii zdecydował, że powinienem wyjechać z kraju i zanieść przesłanie do chrześcijan w wolnym świecie. Cudem mnie i mojej rodzinie udało się wyjechać, dzięki czemu mogłem wykonać zadanie powierzone mi przez tych, którzy pozostali, pracując, narażając się, cierpiąc i umierając w wielu zniewolonych narodach.

Mówię w imieniu moich braci, którzy leżą w niezliczonych bezimiennych grobach. Mówię w imieniu moich braci, którzy teraz potajemnie spotykają się w lasach, piwnicach, na strychach i w innych takich miejscach.

Przesłanie, które przynoszę z Kościoła podziemnego, brzmi:

„Nie porzucajcie nas!”

„Nie zapominajcie o nas!”

„Nie przekreślajcie nas!”

„Dajcie nam narzędzia, których potrzebujemy! Zapłacimy cenę za używanie ich!”

Oto przesłanie, które mi powierzono, abym przyniósł je wolnemu Kościołowi.

Mówię w imieniu Kościoła podziemnego, Kościoła uciszonego, Kościoła „niemego”, który nie ma głosu, by przemówić.

Usłyszcie głos braci i sióstr w zniewolonych narodach! Nie proszą o ucieczkę, bezpieczeństwo czy łatwe życie. Proszą tylko o narzędzia, które pomogą im przeciwdziałać zatrutowaniu kolejnych pokoleń ich młodzieży ateizmem. Proszą o Biblię, by używać ich dla rozprzestrzeniania Słowa Bożego. Jakże mają rozpowszechniać Słowo Boże, jeśli go nie mają?

Kościół podziemny podobny jest do chirurga, który podróżował pociągiem. Pociąg ten zderzył się z innym i setki zakrwawionych, rannych, umierających ludzi leżało na ziemi. Chirurg chodził między umierającymi, krzycząc: „Gdybym tylko miał narzędzia! Gdybym tylko miał narzędzia!” Dzięki tym chirurgicznym narzędziom mógłby ocalić wielu ludzi. Był gotów im pomóc... ale nie miał narzędzi. W podobnej sytuacji znajduje się Kościół podziemny. Jest całkowicie *gotów* dać z siebie wszystko. Jest *gotów* na męczeństwo! Jest *gotów* ryzykować latami więzienia! Ale cała ta gotowość zda się na nic, jeśli nie ma narzędzi, którymi mógłby pracować. Oto prośba wiernego, odważnego Kościoła podziemnego do was, którzy jesteście wolni: „Dajcie nam narzędzia — Ewangelie, Biblię, literaturę, pomoc — a my zrobimy resztę!”

Jak chrześcijanie w wolnym świecie mogą udzielić pomocy

Każdy chrześcijanin w wolnym świecie może natychmiast pomóc na wiele sposobów.

Ateiści są ludźmi, którzy nie uznają niewidocznych źródeł swojego życia. Nie pojmują tajemnicy wszechświata i życia. Chrześcijanie mogą im pomóc najlepiej, żyjąc nie według tego, co widzą, lecz w wierze i rozwijając relację z niewidzialnym Bogiem.

Najlepiej mogą pomóc, prowadząc spójne życie chrześcijańskie, życie ofiarne. Mogą pomóc, podnosząc publiczny protest za każdym razem, gdy chrześcijanie są prześladowani.

Chrześcijanie z Zachodu mogą pomóc, modląc się o zbawienie dla prześladowców. Taka modlitwa może wydawać się naiwna. Modliliśmy się za komunistów, a oni następnego dnia torturowali nas jeszcze gorzej niż przed modlitwą. A jednak modlitwa Pana w Jerozolimie także była „naiwna”. Po tej modlitwie ukrzyżowali Go. Ale już kilka dni później ci sami ludzie bili się w piersi i jednego dnia nawróciło się pięć tysięcy osób.

Modlitwa za pozostałych także nie była daremna. Każda modlitwa, która nie jest przyjęta przez tego, za którego się wstawiasz, powraca do ciebie z wielkim błogosławieństwem. Wypełniając słowo Chrystusa, modliłem się, podobnie jak wielu innych chrześcijan, za Hitlera i jego ludzi. Jestem pewien, że nasze modlitwy przyczyniły się do pokonania go na równi z kulami wojsk sprzymierzonych.

Powinniśmy kochać bliźniego swego jak siebie samego. Komuniści i inni prześladowcy są tak samo naszymi bliźniami, jak wszyscy inni.

Są oni rezultatem tego, że nie wypełniliśmy słów Chrystusa: „Ja przyszedłem po to, aby (owce) miały życie i miały je w obfitości” (J 10,10). Chrześcijanie jeszcze nie udostępnili wszystkim tego obfitego życia. Zostawili niektórych poza zasięgiem wszystkiego, co ma w życiu wartość. Ci ludzie zbuntowali się, utworzyli Partię Komunistyczną i sformułowali inne fałszywe wierzenia. Często sami będąc ofiarami niesprawiedliwości społecznej, są teraz zgorzkniali i okrutni. Musimy z nimi walczyć. Ale chrześcijanie, nawet jeśli walczą z wrogiem, rozumieją go i kochają.

Nie pozostajemy bez winy wobec faktu, że niektórzy żyją w buncie. Nasza wina polega chociażby na zaniedbaniu obowiązku.

Powinniśmy odpokutować za to, kochając ich — co nie oznacza, że mamy ich lubić — i modląc się za nich.

Nie jestem tak naiwny, by wierzyć, że sama miłość może rozwiązać te problemy. Nie doradzałbym władzom państwa, żeby rozwiązywały problem zorganizowanej przestępczości, kierując się jedynie miłością do przestępców. Potrzebne są siły policyjne,

sędziowie i więzienia — a nie jedynie pastorzy. Jeśli przestępcy nie zmieniają się, powinni zostać uwięzieni. Nigdy nie użyłbym chrześcijańskiego zwrotu o „miłości”, aby przeciwdziałać słusznej walce politycznej, ekonomicznej i kulturalnej przeciw komunistom i innym tyranom. Są oni bowiem nikim innym jak przestępcami na skalę międzynarodową. Przestępcy kradną portfele; oni całe kraje.

Jednakże każdy pastor i poszczególni chrześcijanie powinni czynić wszystko, co leży w ich mocy, aby zbuntowane narody (bez względu na to, jakich przestępstw się dopuszczają) oraz ich niewinne ofiary przyprowadzić do Chrystusa. Powinniśmy modlić się za nich ze zrozumieniem.

Pilnie potrzebne Bible

Chrześcijanie z wolnych krajów mogą także pomóc, przesyłając Bible i jej części. Istnieją możliwości bezpiecznego przesłania ich do ciemionych narodów, jeśli tylko chrześcijanie z wolnych krajów dostarczą ich dla naszych braci i siostr z Kościoła podziemnego. Kiedy jeszcze byłem w Rumunii, otrzymywałem pewną drogą wiele Biblii. Przesłanie ich nie stwarza żadnego problemu — trzeba je tylko dostarczyć.

Są one rozpaczliwie potrzebne. W krajach komunistycznych takich jak Chiny i Korea Północna tysiące chrześcijan nie widziało Biblii czy Ewangelii przez dziesiątki lat.

Pewnego razu przyszło do mojego domu dwóch bardzo brudnych wieśniaków, żeby kupić Biblię. Przybyli ze swojej wioski i podjęli się pracy kopania zmarzniętej ziemi przez całą zimę, mając nikłą nadzieję, że za zarobione pieniądze będą mogli kupić jakąś starą, zniszczoną Biblię i zabrać ją do wioski. Ponieważ dostałem Bible z Ameryki, mogłem im wręczyć całkiem nową, a nie starą i zniszczoną. Nie mogli uwierzyć własnym oczom! Próbowali mi zapłacić zarobionymi pieniędzmi. Odmówiłem ich przyjęcia. Pośpieszyli do wioski z Biblią. Po kilku dniach otrzymałem stamtąd list z podziękowaniami za Pismo Święte; list pełen szczerzej i bezgranicznej radości. Podpisało go trzydziestu ludzi z tej wsi! Ostrożnie pocięli Biblię na trzydzieści kawałków i wymieniali się nimi między sobą!

Gdy Rosjanin błagał o jedną stronę z Biblii, żeby mógł nakarmić swoją duszę, było to naprawdę wzruszające. Wielu z radością oddałoby za Biblię krowę lub kozę. Pewien człowiek zapłacił za zniszczony Nowy Testament ślubną obrączką. Wiele dzieci nigdy nie widziało świątecznej kartki na Boże Narodzenie. Jeśli dostały jakąś, wszystkie dzieci z wioski gromadziły się wokół niej, a jakiś starszy mężczyzna opowiadał im o dzieciątku Jezus, Jego narodzinach z dziewicy, a potem o życiu Chrystusa i zbawieniu. A wszystko to — z jednej kartki świątecznej! Przesyłamy Biblie, Ewangelie i literaturę do chrześcijan w tych zamkniętych krajach. Jest to jeden ze sposobów, w jaki ty możesz pomóc.

Ponadto drukujemy i wysyłamy specjalne materiały, aby przeciwstawić się truciznie ateizmu, którą podaje się młodym ludziom od przedszkola do szkoły wyższej. W Związku Radzieckim komuniści przygotowali *Przewodnik ateisty*, który jest „Biblią” ateistów. Prosta wersja przekazywana jest dzieciom przedszkolnym, zaś bardziej zaawansowanych wersji tego samego przewodnika uczy się dzieci w miarę ich rozwoju. Zła „Biblia” idzie krok w krok z dzieckiem, gdy rośnie i robi postępy — zatruwając go ateizmem przez całą drogę. Drukujemy i rozsyłamy *Odpowiedź na przewodnik ateisty* jako chrześcijańską odpowiedź na szkodliwe ateistyczne nauczanie.

Zatruta młodzież musi mieć odpowiedź — Bożą odpowiedź — chrześcijańską odpowiedź — naszą odpowiedź! I ty możesz w tym pomóc, przyczyniając się do dostarczania specjalnych materiałów do narodów, gdzie Bóg jest „nielegalny”. Chodzi tu między innymi o ilustrowaną literaturę młodzieżową i Biblie dla dzieci.

Musimy także współpracować z członkami Kościoła podziemnego, dając im

Gdy
Rosjanin
błagał o
jedną
stronę z
Biblii, żeby
mógł
nakarmić
swoją
duszę,
było to
naprawdę
wzrusza-
jące.

środki finansowe na podróżowanie z ewangelią do różnych miejsc. Tak wielu z nich jest „przykutych” do domów z powodu braku funduszy na bilety i jedzenie w czasie podróży. Są unieruchomieni, podczas gdy wioski w odległości trzydziestu, czterdziestu kilometrów na próżno zapraszają ich na potajemne spotkania. Dostarczając im każdego miesiąca funduszy, „rozwiązujemy łańcuchy”, umożliwiając im odpowiedź na zaproszenia i wyruszenie do odległych miast i wiosek ze Słowem Bożym. Kupujemy na przykład motocykle dla wietnamskich i chińskich pastorów, którzy, jeżdżąc na nich, dzielą się ewangelią w „zakazanych rejonach” swego kraju. Dostarczamy rowery ewangelistom w muzułmańskim Bangladeszu, a oni, wiele ryzykując, świadczą o Panu Jezusie.

Pomocy finansowej potrzebują też zwyczajni chrześcijanie. Z tego powodu, że są chrześcijanami, zarabiają zaledwie na przeżycie i nie zostaje im nic, aby iść od wioski do wioski z ewangelią. Kilka dolarów miesięcznie może dokonać dla nich „cudów”.

Pastorzy urzędowych kościołów, którzy równolegle prowadzą potajemną służbę, ponosząc ogromne ryzyko, potrzebują na ten cel potajemnie dostarczonych funduszy. Nie wystarczy jedynie gotowość tych pastorów do ryzykowania utratą swojej wolności przez niestosowanie się do przepisów i głoszenie ewangelii dzieciom, młodzieży i dorosłym w czasie potajemnych spotkań. Muszą mieć fundusze, by prowadzić swą owocną potajemną służbę. Ofiarowanie pieniędzy na ten cel pomoże takiemu członkowi Kościoła podziemnego skutecznie szerzyć ewangelię.

Co więcej, musimy ciemniejszym narodom głosić ewangelię przez radio. Używając stacji radiowych w wolnym świecie, możemy karmić duchowo Kościół podziemny, który bardzo potrzebuje Chleba Życia. Ponieważ rządy komunistyczne używają krótkich fal do szerzenia propagandy wśród własnych narodów, miliony ludzi w zniewolonych krajach ma radia, które odbierają te audycje. Drzwi do nadawania programów radiowych dla narodów uciskanych pozostają otwarte i ta praca powinna się rozwijać. Kościół podziemny potrzebuje dostarczanego przez te programy duchowego pożywienia. Oto kolejny sposób, w jaki możecie pomóc Kościołowi podziemnemu w zamkniętych krajach.

Tragedia rodzin chrześcijańskich męczenników

Naszej pomocy potrzebują także rodziny chrześcijańskich męczenników. Dziesiątki tysięcy takich rodzin cierpi teraz w trudny do opisanego sposób. Gdy członek Kościoła podziemnego zostaje aresztowany, jego rodzinę spotyka potworny dramat. Zazwyczaj udzielanie im pomocy jest nielegalne. Władze tak to zaplanowały, żeby zwiększyć cierpienia żony i dzieci, które pozostały. Kiedy chrześcijanin idzie do więzienia — często na tortury lub na śmierć — cierpienie dopiero się zaczyna. Jego rodzina cierpi bez końca. Mogę potwierdzić, że gdyby zwykli chrześcijanie z wolnego świata nie przysyłali pomocy dla mnie i mojej rodziny, nie przeżylibyśmy, żeby napisać te słowa!

Ciągle przybywa nowych męczenników. Choć odchodzą do grobu i po swą nagrodę, ich rodziny żyją w okropnych warunkach. Możemy i musimy im pomóc. Oczywiście, powinniśmy także pomagać głodującym Indianom i mieszkańcom Afryki. Czy jednak ktoś zasługuje na pomoc chrześcijan bardziej niż rodziny tych, którzy umarli dla Chrystusa, i tych, którzy są torturowani za wiarę w więzieniach zamkniętych krajów?

Od czasu mojego uwolnienia Głos Męczenników przesłał już wiele pomocy rodzinom chrześcijańskich męczenników. To, co zrobiliśmy, jest niczym w porównaniu z tym, co moglibyśmy zrobić z waszą pomocą.

Moje przesłanie dla was od Kościoła podziemnego

Jako członek Kościoła podziemnego, który przeżył i uciekł, przyniosłem wam przesłanie, apel, błaganie od moich braci, których pozostawiłem.

Wysłali mnie, bym przyniósł wam to przesłanie. Cudem ocalałem, aby je przekazać.

Powiedziałem wam o pilnej potrzebie przyniesienia Chrystusa komunistycznemu światu i innym zniewolonym narodom. Powiedziałem wam o pilnej potrzebie pomocy rodzinom chrześcijańskich męczenników. Powiedziałem wam o praktycznych sposo-

bach, na jakie możecie pomóc Kościołowi podziemnemu wypełnić misję szerzenia ewangelii.

Gdy bito moje stopy od spodu, mój język krzyczał. Dlaczego język krzyczał? Przecież nie był bity. Krzyczał, ponieważ zarówno język, jak i stopy są częścią tego samego ciała. I wy, chrześcijanie z wolnych krajów, jesteście częścią tego samego Ciała Chrystusowego, które jest teraz bite w więzieniach zamkniętych krajów, które nawet teraz wydaje męczenników dla Chrystusa. Czy czujecie nasz ból?

W krajach tych na nowo odżył pierwszy Kościół w całym swym pięknie, poświęceniu i oddaniu.

Gdy nasz Pan Jezus Chrystus konał w modlitwie w ogrodzie Getsemane, Piotr, Jakub i Jan byli zaledwie o rzut kamieniem od największego dramatu w historii — ale głęboko spali. W jakim stopniu okazujecie chrześcijańską troskliwość i ofiarność w celu ulżenia cierpieniom męczeńskiego Kościoła? Zapytajcie swoich pastorów i liderów, co zostało zrobione w waszym imieniu, aby pomóc braciom i siostram w zamkniętych krajach na całym świecie.

W krajach tych na nowo rozgrywa się dramat odważnego i męczeńskiego pierwszego Kościoła — a wolny Kościół śpi.

Nasi bracia w samotności i bez niczyjej pomocy staczają tam wielką i zaciętą bitwę równą heroizmowi, odwadze i oddaniu pierwszego Kościoła. A wolny Kościół nadal śpi, obojętny na ich zmaganie i udrękę, tak jak Piotr, Jakub i Jan spali w chwili udręki Zbawiciela.

Czy wy także będziecie spali, podczas gdy wasi bracia w Chrystusie cierpią i walczą za ewangelię?

Czy usłyszycie nasze przesłanie: „Pamiętajcie o nas, pomóżcie nam”?

„Nie opuszczajcie nas!”

Tak więc przekazałem wam przesłanie od wiernego, męczeńskiego Kościoła — od *waszych* braci i siostr cierpiących w więzach ateistycznego komunizmu, atakowanych na całym świecie od Indonezji po Afrykę. Nie opuszczajcie ich.

Help For Refugees, Inc.,

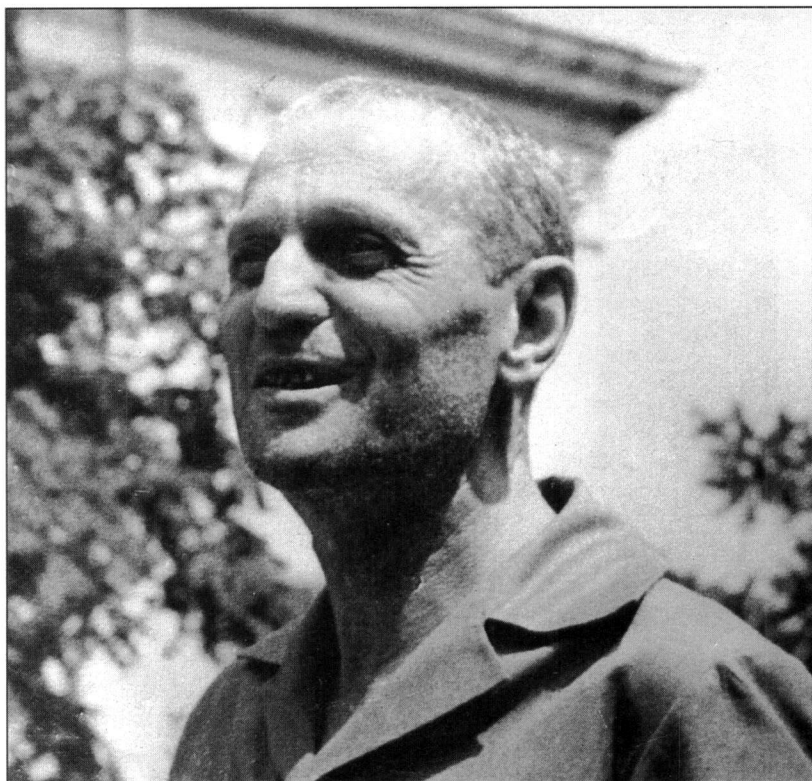
Michael Wurmbrand, Director.

PO Box 5161, Torrance, Ca. 90510, USA.

Email:hfr@helpforrefugees.com; Internet address: <https://www.helpforrefugees.com>

We help orphans and elderly Christians (many in their 80s, even 90s)

who had been imprisoned for their faith in present or former communist countries.



2 Uśmiechnięty pastor Wyrmland krótko po zwolnieniu z komunistycznego więzienia; zadziwił on wielu chrześcijan swoją postawą bezwarunkowego przebaczenia... Był przeciwnikiem komunizmu, lecz kochał komunistów.